

Milénium břevnovského kláštera (993–1993). Sborník statí o jeho významu a postavení v českých dějinách, pod red. I. Hlavačka i M. Bláhovej, Praha 1993, ss. 319, il., Univerzita Karlova

Tysiąc lat temu powstało w Brzewnowie, na przedpolach Pragi, opactwo benedyktyńskie. Wielkie dzieło św. Wojciecha w tysięczną jego rocznicę historycy czescy upamiętnili zbiorem artykułów poświęconych tej zasłużonej placówce zakonnej, ale i dotyczących szeroko rozumianej historii Czech.

Omawiany tom otwiera niewielka rozmiarami rozprawa nieżyjącego już Rudolfa Turka, poświęcona kwestii najstarszej siedziby konwentu benedyktyńskiego. Jest godne podkreślenia, że autor omawia ją na tle działalności św. Wojciecha i dochodzi do wniosku, że siedzibę pierwotną należy umiejscowić przy kościele św. Jerzego w Pilźnie–Doubravce. Pod koniec X w. benedyktyni znaleźli się już w Brzewnowie.

Bogato jest reprezentowana problematyka źródłoznawcza. Znany dyplomatyk Jiří Pražák rozpatruje grupę dokumentów określanych w dyplomatyce czeskiej mianem falsyfikatów brzewnowskich, wśród nich szczególną uwagę poświęca tzw. dokumentowi fundacyjnemu księcia Bolesława II, stąd tytuł artykułu *Privilegium pervetustum Boleslai*. Falsyfikat ten zachował się dzięki dokumentowi confirmacyjnemu Przemysła Ottokara II z 1255, także w jednym z inwentarzy opactwa znajduje się wzmianka o nim. Josef Žemlička zajął się z kolei innym falsyfikatem, a mianowicie dokumentem papieża Jana XV z 31 V 993 r. dla opactwa brzewnowskiego. Wprawdzie od czasów zasłużonego wydawcy Gustawa Friedricha uważano, że musiał istnieć autentyczny dokument, lecz Žemlička przypuszcza, że treść rzekomego dokumentu papieża Jana XV nie koresponduje z realiami końca X w. Przeglądowy charakter ma artykuł Saszy Duškovéj o zasobie dokumentów opactwa z czasów króla Przemysła Ottokara II oraz Dany Stehlikovéj o pieczęciach klasztorów w Brzewnowie i Broumowie do 1638 r., zawierający przy tym katalog i reprodukcje pieczęci.

Dwie rozprawy poświęcono bibliotece klasztornej. Zdeňka Hledikova w artykule o najstarszym rękopisie brzewnowskim przedstawiła opis kodeksu z IX w. przechowywanego w Bibliotece Kapitułnej w Pradze (sygn. A 156), który należał prawdopodobnie najpierw do benedyktynów, stanowiąc, być może, początek biblioteki klasztornej. Tę problematykę ujął szerzej Ivan Hlavaček, dowodząc, że biblioteka w opactwie brzewnowskim została zorganizowana w XI w., a Kosmas dedykował dwie pierwsze księgi swej kroniki opatowi Klemensowi, sławiąc jego znajomość ksiąg. Odtworzenie zasobu biblioteki brzewnowskiej jest trudne, lecz można z nią wiązać pewne kodeksy przechowywane w Bibliotece Narodowej w Pradze, np. *Laudes sanctae Crucis* autorstwa Hrabana Maura lub *Evangeliarz* króla Wratysława.

Benedyktyni zajmują poczesne miejsce w rozwoju średniowiecznej historiografii, w tym i czeskiej, co ukazuje w zajmujący sposób Maria Blahova, zwracając uwagę na informacje Prokopa Lupača z Hlavačova, który pod koniec XVI w. wspominał o *Kronice Brzewnowskiej*. Autorka sądzi, że chodzi tu o kompilację dziejów czeskich sporządzoną w Brzewnowie na podstawie zapisek

neurologicznych, a obejmującą okres XI–XIV w. *Historia foundationis monasterii Brevnoviensis*, które to dzieło Błahową szczególnie zajmuje, jest wzmiankowana w *Kronice* Przibka Pulkawy z Radenina, powstałej około 1364–74. Autorka analizuje, które dokumenty brzewnowskie pojawiły się w *Historii* cytowanej przez Pulkawę i dochodzi do wniosku, że zaginione dzieło powstało w Brzewnowie między ok. 1250 a ok. 1364/74. Inny badacz, Vladimir Piša, przedstawił w omawianym zbiorze dzieło Magnoalda Ziegelbauera pt. *Epitome historica monasterii Brevnoviensis*, wydane w Kolonii w 1740 r., stanowiące ważne źródło do dziejów średniowiecznego opactwa. Ziegelbauer był benedyktynem w Zwiefalten, a swoje dzieło napisał na polecenie opata brzewnowskiego Benno Löbela. Zawiera ono m.in. opis fundacji, obszerny ustęp o działalności św. Wojciecha (także w Polsce), katalog opatów oraz interesujący wywód o znanym polskim mediewistom opacie Anastazym. Daje również wgląd w gospodarkę klasztoru i powstawanie jego domów filialnych.

Gospodarce klasztornej poświęcono dwie, wzajemnie się uzupełniające, rozprawy. Jaroslav Čechura i Maria Ryantova przedstawili zarys gospodarki klasztoru w Brzewnowie na początku XV w., omawiając również rozwój latyfundiów od 993 r. W wyniku nadań Brzetysława I benedyktyni otrzymali dwa potężne kompleksy dóbr z centrum w Niezamyślicach w południowo-zachodnich Czechach i w Rajhradzie na Morawach. Dzięki urbarzowi z 1406 r. można stwierdzić, że ich majątek ziemski obejmował 4 miasta, 50 wsi i 200 części wsi. Opactwo pokryło go siecią folwarków, a poddaną mu ludność ujęło w karby gospodarki dworskiej. Interesująco została przedstawiona charakterystyka miast klasztornych. Rostislav Novy w szkicu o przedhusyckim Brzewnowie zwrócił uwagę na przejawy kryzysu domu brzewnowskiego w drugiej połowie XIV w., czego ślady odnajdujemy w protokole powzytacyjnym Arnosta z Pardubic z 1357 r. Mimo napomnień, aby ograniczać puszczanie wsi w dzierżawę, za opata Oldrzycha (1366–81) benedyktyni wydzierżawili 4 wsie, zaś opat Henryk II popadał w konflikty z konwentem. Po otrzymaniu przywileju od Wacława IV w 1405 r. opactwo starało się maksymalnie skomasować swoje posiadłości. Na podstawie urbarza z 1406 r. oraz fragmentu urbarza z 1390–94 r. Autor dochodzi do wniosku, że gospodarka klasztorna prezentowała „stosunkowo wysoki stopień autarkii”, a na uwagę zasługuje fakt, że mnisi zdołali zorganizować nawet produkcję wapna.

Zdeněk Dragoun, Anežka Merhautova i Petr Sommer rekonstruują fazy budowy kościoła i klasztoru w średniowieczu. Krypta wschodnia, będąca najstarszą częścią kościoła brzewnowskiego, została ukończona w 1045 r. zaś przed 1089 r. stanęła w Brzewnowie trójnawowa bazylika. Gotycką przebudowę przeprowadzono na przełomie XIII i XIV w. Budynek klasztorny, wykazujący również fazę romańską i gotycką, przylegał do kościoła od północy. Obecna świątynia jest budowlą barokową, a w omawianym zbiorze przedstawił ją Mojmir Horyna, skupiając uwagę na analizie projektu Pawła I. Bayera z początków XVIII w. Kiedy opat Otmar Zinke zaangażował Bayera do pracy w Brzewnowie, architekt ten znajdował się u szczytu kariery. Dopuszcili się jednak poważnych błędów, toteż kierowanie pracami budowlanymi przejął już w 1709 r. Krzysztof Dientzhofer i kontynuował je do 1750 r. Uzupełnieniem tych wywodów jest specjalistyczny artykuł Milana Pavlika, prezentujący wyniki fotogrametrycznych pomiarów sklepienia kościoła klasztornego. Wszystkie trzy rozprawy z historii sztuki są opatrzone bogatym materiałem ilustracyjnym.

W zbiorze zamieszczono tylko jeden tekst poświęcony duchowości mnichów z Brzewnową, a mianowicie pióra Jana Royta o pustelniku Gunterze, którego kult jest poświadczony w Brzewnowie. O kanonizację Guntera starał się bezskutecznie Przemysław Ottokar II, a papież Bonifacy IX przyznał odpust tym, którzy nawiedzą w Brzewnowie grób świętego męża. Dodajmy jeszcze, że w obawie przed profanacją ze strony husytów doczesne szczątki Guntera zostały wywiezione do klasztoru kanoników regularnych w Klodzku, gdzie spoczywały do 1486 r.

Na koniec odnotujmy jeszcze dwa artykuły, których problematyka wykracza poza ramy historii opactwa w Brzewnowie. Emil Skala przedstawił zasięg języka czeskiego i naporu niemieczyzny w latach 993–1322, nadmieniając przy tym, że opactwo brzewnowskie powstało w obrębie starego czeskiego osadnictwa, zaś stosunki językowe uległy radykalnej zmianie w wyniku kolonizacji na prawie niemieckim, w której — spośród klasztorów — największą rolę odegrali cystersi. Tomasz Pasak omówił problem prześladowań Kościoła katolickiego w Pradze w latach 1939–45. Szkic ten poprzedzają interesujące uwagi o sytuacji w okresie międzywojennym i o polityce Masaryka, uzna-

wanej przez Stolicę Apostolską za antykatolicką. Przed 1939 r. katolicy stanowili w Pradze 58,5% ludności. W czasie okupacji niemieckiej gestapo uwięziło kilku mnichów brzewnowskich. Powodem aresztowań były antyniemieckie kazania, a w jednym przypadku żydowskie pochodzenie jednego z ojców. Mimo to opactwo nie zaprzestało działalności wydawniczej, utrudnionej mocno przez zainstalowanie w klasztorze niemieckiego oddziału liczącego 350 żołnierzy.

Zbiór studiów o opactwie w Brzewnowie prezentuje bardzo wysoki poziom naukowy i redakcyjny. Wprawdzie można odczuć pewien niedosyt, nie znajdując w nim rozpraw o składzie osobowym konwentu, obyczajowości i duchowości klasztornej, działalności charytatywnej i oświatowej mnichów, a także o położeniu Brzewnowa w okresie wojen religijnych, czy też o prześladowaniach, jakim mnisi zostali poddani przez komunistów (tu na uwagę zasługuje wspomniała postać wieloletniego więźnia, opata Anastazego Opaska), jednakże ów zbiór nie pretenduje do miana monografii opactwa. Warto wspomnieć o związkach brzewnowskich mnichów z Polską, jak chociażby o tym, że z czeskiego opactwa przybyli benedyktyni do pomocy pierwszemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Radzimowi — Gaudentemu.

Jerzy Rajman
(Kraków)

Jiří Kuthan, *Přemysl Otakar II. Král železný a zlatý. Král zakladatel a mecenáš*, Vimperk 1993, ss. 370, il., Nakladatelství TINA

Jiří Kuthan ma w swoim dorobku naukowym kilka książek i szereg artykułów na temat architektury w Czechach w XIII wieku. Początkowo zainteresowania Autora koncentrowały się na terenach południowych Czech, po części także Austrii i Styrii i obejmowały one zagadnienia początku stylu gotyckiego oraz lokacje miejskie przeprowadzone głównie przez Przemysła Otokara II. Obszar zainteresowania ulegał z biegiem czasu rozszerzeniu, zarówno pod względem tematyki, jak także, i to przede wszystkim, terytorialnym, obejmując w końcu teren całego Królestwa Czech oraz Austrię. Zwracają przy tym uwagę prowadzone szeroko badania porównawcze w zakresie architektury w Czechach oraz w sąsiadujących krajach.

W dotychczasowych publikacjach Kuthanowi udało się wykazać, że za panowania Przemysła Otokara II dokonął się w budownictwie na ziemiach czeskich przełom, polegający na rozpowszechnieniu się na tym obszarze wczesnego stylu gotyckiego, przy aktywnym wsparciu tegoż władcy. Autor uznaje go za wielkiego mecenasa sztuki, a swojej fascynacji osobą tego króla dał już wyraz w wielu rozprawach. Do problematyki tej powraca w recenzowanej książce. Składa się ona z ośmiu bogato udokumentowanych źródłowo i opartych na obszernej literaturze przedmiotu rozdziałów. Poprzedza je zwięzła przedmowa, omawiająca na kilku przykładach stosunek współczesnych i potomnych do postaci Przemysła Otokara II.

Rozdział pierwszy przedstawia w zwięzły sposób podstawowe założenia mocarstwowej polityki Przemysła Otokara II. Autor wychodzi tu od działalności kolonizacyjnej władcy czeskiego, omawia następnie uwarunkowania polityczne w ówczesnej Europie i wzrost znaczenia państwa czeskiego od początków XIII w. Kładzie przy tym nacisk na związki Przemyslidów ze szlachtą austriacką, jako na źródło późniejszych sukcesów na południu Europy. Autor niewątpliwie słusznie nie eksponuje zbyt starannie Przemysła Otokara II o koronę rzymską, uważając, że król czeski nie poczynił w tym kierunku znaczących kroków. W tym krótkim przeglądzie zabrakło jednak głębszego spojrzenia na różne formy ukrytej ekspansji czeskiej, przejawiającej się m.in. w rozmaitych sposobach zjednywania sobie sojuszników, szerzenia wpływów w różnych częściach Europy, a nawet sięgania poza nią. Te właśnie zabiegi władcy czeskiego przynosiły częstokroć istotne sukcesy. Konieczność skrótowego potraktowania tego zagadnienia tłumaczyć może pojawiające się uproszczenia. Słusznie natomiast podnosi Autor międzynarodowy charakter dworu Przemysła Otokara II.

Drugi rozdział prezentuje ideologię i propagandę dworu Przemysła Otokara II. Ma tu Autor rację twierdząc, że podobną ideologią i propagandą kierowali się inni władcy europejscy. Słusznie jednak

podnosi fakt, że to właśnie za panowania Przemysła Otokara II doszło do istotnej rozbudowy podstaw ideologicznych państwa i władcy w Czechach. Była to, jak podkreśla Autor, ideologia i propaganda eklektyczna (s. 35), wyrażała jednak tendencje i zamierzenia monarchy. Służyła podniesieniu prestiżu panującego poza granicami Czech, wewnątrz zaś państwa wzmocnieniu jego władzy, nie bez wyraźnych wątków sakralizacyjnych. Służyła zatem zawsze konkretnym celom praktycznym, o czym świadczą chociażby arengi dokumentów Przemysła Otokara II dla miast i mieszczan. Wywody Kuthana są przekonywujące, poza jedną bodaj kwestią — wiązaniem pojawiającego się w dokumentach Przemysła Otokara II określenia „piąty król czeski” jedynie z kultem przodków tego władcy. Występują w tym przypadku niewątpliwie znacznie głębsze racje, których szukać należy w czeskiej tradycji królewskiej.

W kolejnym rozdziale Przemysł Otokar II przedstawiony został jako założyciel, budowniczy oraz zamawiający dzieła sztuki. Omówiona została polityka miejska i rola klasztorów mendykantkich: minorytów i dominikanów. Autor zajął się rzeźbą i malarstwem. Wszystko to służyć miało gloryfikacji króla Czech. Niezwykle trafna jest tu uwaga, że dzieła sztuki trzynastowiecznej są zwykle bezimienne, jednak nie w Królestwie Czech. Przemysł Otokar II i jego otoczenie zbyt mocno podkreślali swe funkcje mecenasa. Autor ukazuje przy tym dążenia Przemysła Otokara II, aby Czechy wyszły ze swego prowincjonalizmu.

W rozdziale czwartym Autor dokonuje przeglądu i analizy pieczęci i monet Przemysła Otokara II. Interesuje go przy tym przede wszystkim strona ideologiczna, gdyż monety, zwłaszcza zaś pieczęcie, najpełniej odbijają ideologię dworu władcy. Zwraca uwagę na wysoki poziom artystyczny pieczęci majestatycznych Przemysła Otokara II, które, jak wykazuje, najwyraźniej nawiązują do pieczęci pretendentów do tronu rzymskiego: Wilhelma holenderskiego i Ryszarda kornwalijskiego. W tym kontekście bliższej analizy wymaga fakt występowania na monetach czeskiego monarchy motywu koronowanej głowy.

Rozdział piąty poświęcony jest gromadzeniu relikwii, drogocennych przedmiotów i kosztownej broni przez Przemysła Otokara II i jego dwór. Wytwarzane na zamówienie króla i członków dworu arcydzieła, powstałe pod silnymi wpływami sztuki zachodniej, zwłaszcza francuskiej, służyć miały apologii Przemysła Otokara II. Występujący zaś często motyw krzyża wskazuje na silne ugruntowanie się idei rycerza krzyżowego, obrońcy i szercyziela wiary chrześcijańskiej. Stwierdzić jednak należy, że szereg elementów ówczesnej symboliki wymaga jeszcze bliższego rozpoznania, zaś ich znaczenie wydaje się być czasem mało doceniane.

Kolejny szósty rozdział, najobszerniejszy, obejmujący trzecią część całej pracy poświęcony jest architekturze czasów Przemysła Otokara II. Autor skoncentrował się w tym rozdziale na dwóch zagadnieniach: stylu epoki oraz najbardziej reprezentatywnych, wiodących typach architektury czasów Przemysła Otokara II, tj. na mieście, kasztelu i kaplicy. Rozdział ten stanowi zwieńczenie dotychczasowych badań i dociekań Autora na temat architektury w dobie panowania Przemysła Otokara II. Godne odnotowania jest mocne podkreślenie pojawiania się w tych czasach, nie tylko zresztą w Czechach i na Morawach, nowych budowli wznoszonych zarówno w nowym stylu gotyckim, jak jeszcze w stylu romańskim. W każdym razie, architektura w Czechach i na Morawach w dobie panowania Przemysła Otokara II odróżniała się zasadniczo od architektury powstającej we wcześniejszym okresie. Wtedy to szeroką falą napłynęły na ziemię czeskie obce, zachodnie wpływy. Zjawisko to wystąpiło w Austrii już znacznie wcześniej. Wiele miejsca poświęca autor miastom. Wskazuje na formularze, jako podstawowe źródło do dziejów miast, w tym także do zagadnień będących przedmiotem jego szczególnych zainteresowań, takich jak funkcja obronna miasta. Zwraca uwagę na kompozycję geometryczną zakładanych miast, która wyróżnia się niezwykłą precyzyjnością i regularnością. Idea kasztelu, formy budowlanej rozpowszechnionej w czasach Przemysła Otokara II, przejęta została z Włoch czasów Fryderyka II. Przeniesiona do Czech służyła, podobnie jak wszelkie formy architektury, apoteozie władcy. Podobnie było z kaplicami, których reprezentacyjności oraz położenie akcentu na ideę dynastyczną, służyło sakralizacji panującego.

W rozdziale siódmym Jiří Kuthan zastanawia się nad mecenatem członków dworu Przemysła Otokara II oraz samego władcy. Bogaty król był oczywiście największym mecenasem. W tej roli

uzupełniały go i naśladowały osoby z jego otoczenia, także z ziem austriackich. Ich działalność służyła celom ogólnym, ale także własnym, osobistym interesom, co znalazło odbicie w ideologicznej wymowie fundacji. Wielu z nich ambicjami dorównywało władcy. Galeria tych postaci jest długa i obejmuje członków dynastii Przemysłidów, jak również przedstawicieli szlachty i mieszczan związanych z Przemysłem Otokarem II. Kuthan wymienia i omawia w zasadzie wszystkich mających jakiś udział w tym dziele. Ekspozuje szczególnie rolę Agnieszki Przemysłidówny, której działalność fundatorska służyła całej dynastii. Na pierwszym miejscu wśród osób z otoczenia władcy stawia biskupa Brunona, co wydaje się sprawą oczywistą. Autor dochodzi ostatecznie do wniosku, że w budownictwie kładziono nacisk na komfort i reprezentacyjność.

W rozdziale ósmym i ostatnim zajmuje się Autor ogólnie sztuką dworską czasów Przemysła Otokara II, jej charakterem i echemi poza granicami Czech, Moraw i Austrii. Podkreśla, że mecenat znany był w całej Europie. Dwa były jednak w ówczesnych czasach centra inspiracji sztuki i kultury dworskiej: dwór Kapetyngów i dwór Fryderyka II. To drugie uległo załamaniu po śmierci Fryderyka. Pozostało centrum francuskie, skąd szerzyły się wpływy również na ziemie austriackie, czeskie i morawskie. Jiří Kuthan stawia pytanie o specyfikę kultury środkowoeuropejskiej, przypominając określenie E. Bachmanna „przemysłowska szkoła budownictwa”. Podkreśla wytworzenie się jedności kulturowej na dużym obszarze ziem Babenbergów i Przemysłidów w połowie XIII wieku. Na tym właśnie obszarze dokonały się wtedy niezwykle szybkie, jak na owe czasy, przemiany w sztuce i budownictwie, inspirowane przez władcę i jego otoczenie. Autor omawia z kolei działalność fundatorską władców ziem sąsiadujących z Czechami, a więc Wittelsbachów, książąt polskich i niektórych przynajmniej ich żon (s. 303–308) oraz władców Węgier. Zwraca uwagę stosunkowo obszernie omówienie fundatorskiej działalności książąt polskich inspirowane, jak twierdzi Autor, w znaczącym stopniu wpływami czeskimi, choć nadal pozostaje otwarte pytanie o zasięg i rolę tych wpływów. Jiří Kuthan kończy swoją pracę stwierdzeniem stanowiącym najlepsze podsumowanie wyników jego badań i dociekań: „sztuka dworska Przemysła Otokara II należy niewątpliwie do fenomenu nie tylko w dziejach czeskiej i austriackiej średniowiecznej kultury, ale i do zjawisk, którym należy się wybitne miejsce w formowaniu tradycji kultury całej średniowiecznej Europy”.

Postowie zawiera omówienie literatury przedmiotu oraz krótkie przedstawienie okoliczności powstania niniejszej pracy. Osobno zamieszczono obszerny zestaw źródeł i literatury. Spis zdjęć i szkiców oraz indeks nazw osobowych i miejscowych kończy całą pracę. Należy podkreślić, że wyróżnia się ona niezwykle starannie dobraną i bogatą szatą ikonograficzną, jak i w ogóle wysokim poziomem edytorskim. Recenzowana praca stanowi udaną próbę opracowania kolejnego zagadnienia związanego z jakże bogatą i twórczą epoką panowania piątego króla Czech, Przemysła Otokara II.

Antoni Barciak
(Katowice)

Ks. Henryk Gerlic, *Kapituła głogowska w dobie piastowskiej i jagiellońskiej (1120–1526)*, Gliwice 1993, ss. 319, Wydawnictwo Nota.

Historiografia polska wzbogaciła się o kolejną publikację poświęconą dziejom kapituł w Polsce średniowiecznej. Tym razem jest to monografia kapituły kolegiackiej Najświętszej Marii Panny w Głogowie, której dzieje zarysował Autor od czasów powstania, tj. od ok. 1120 do 1526 r., czyli do przejścia Śląska pod panowanie habsburskie.

Rozprawa ta łączy w sobie rozważania prawno-ustrojowe z elementami historii społecznej duchowieństwa kolegiackiego. Koncepcja pracy najbardziej przypomina dokonania szkoły Leo Santifallera, a szczególnie jego uczniów, tj. Roberta Samulskiego, Gerharda Schindlera i Gerharda Zimmermanna, którzy opracowali dzieje średniowiecznej i wczesnonowożytnej kapituły katedralnej we Wrocławiu oraz Kazimierza Doli, autora dziejów kapituły wrocławskiej w XV w.

Podstawą dla opracowania historii kapituły głogowskiej, poza źródłami drukowanymi, stały się, jak pisze Autor — bogate zbiory Archiwum Archidiecezjalnego oraz Archiwum Państwowego we Wrocławiu, i to zarówno o charakterze dokumentowym, jak również narracyjnym. Nie zachowały się natomiast dla badanego okresu — kluczowe dla omawianej problematyki — protokoły z posiedzeń kapituły głogowskiej. Pewien niepokój związany z wykorzystaniem rękopiśmiennych źródeł może budzić informacja samego Autora, iż zwłaszcza dokumenty z Archiwum Archidiecezjalnego wykorzystał on poprzez rękopiśmienne regesty (s. 305). Może to sugerować, iż podstawą przeprowadzonych analiz były archiwalne streszczenia, nie zaś oryginalne dokumenty, które przecież nie zaginęły, tylko znajdują się w archiwum. Czym to grozi, nie trzeba chyba nikogo uświadamiać.

Rozprawa składa się z sześciu rozdziałów oraz obszernego katalogu prałatów i kanoników głogowskich. W rozdziale pierwszym przedstawił Autor genezę oraz początki fundacji głogowskiej, zagadnienia związane z ukształtowaniem się kolegium kanonickiego oraz powstaniem kościoła kolegiackiego i jego wezwaniami. Rozdział drugi zawiera omówienie struktury organizacyjno-prawnej kapituły. Zaprezentowane w nim zostały kwestie związane z dziejami statutów kolegium kanonickiego, powstaniem poszczególnych prałatur i kanonii i ich obsadą. Zostały w nim przedstawione także kwestie dotyczące posiedzeń kapituły, działalności jej urzędników oraz pieczęci korporacji. W rozdziale trzecim Autor scharakteryzował kształtowanie się podstaw materialnych kapituły głogowskiej, sposoby zarządzania posiadanymi dobrami oraz uposażenie poszczególnych prałatur i kanonii.

Rozdział czwarty prezentuje środowisko duchowieństwa kapitulnego pod kątem pochodzenia terytorialnego, społecznego i narodowościowego oraz poziomu intelektualnego i moralno-religijnego. Przedstawił w nim Autor również zagadnienie rezydencji prałatów i kanoników i związaną z tym kumulację beneficjów, a także życie codzienne kolegium kanonickiego oraz jego rolę w służbie Kościoła i państwa. To ostatnie zagadnienie potraktowane zostało jednak zdecydowanie zbyt pobieżnie.

W rozdziale piątym mowa jest o funkcjonowaniu szkoły kolegiackiej i o jej bibliotece. Autor zwraca w nim także uwagę na księgozbiory kanoników oraz na ich działalność dydaktyczną. Przedmiotem analizy jest również działalność charytatywna kapituły głogowskiej. W ostatnim szóstym rozdziale ks. Gerlic skupił się na zagadnieniach kultu świętych oraz duszpasterstwa i służby bożej spełnianej przez członków kolegiaty. Pracę zamyka obszerny katalog blisko 400 prałatów i kanoników głogowskich opracowany w układzie alfabetycznym.

Lektura cennej bez wątplenia rozprawy ks. Gerlica nasuwa jednak również pewne wątpliwości dotyczące niektórych z jej ustaleń.

Autor przypisuje, jak sądzię słusznie, fundację kolegiaty głogowskiej w latach 1120–1126, Wojśławowi, komesowi głogowskiemu. Nie wydaje się jednak, aby poprawny był wniosek identyfikujący tegoż Wojśława z Wojśławem, komesem wrocławskim w latach 1097–1099, następnie zaś stolnikiem (1113) (s. 20–21). Wynika to z faktu, iż nie są mu znane, wcale nie najnowsze, ustalenia Janusza Bieniaka wykluczające taką identyfikację¹. Omawiając początki funkcjonowania kolegium kanonickiego w Głogowie, szczególnie zaś przepisy normujące jego działalność Autor zdradza się z tym, iż nie odróżnia powstałej w poł. VIII w. reguły Chrodeganga biskupa Metz od późniejszej reguły akwizgrańskiej. Pisze bowiem, że polskie grupy kanonickie „sięgały do reguły św. Chrodeganga zwanej regułą akwizgrańską” (s. 35).

Ks. Gerlic niezbyt trafnie motywuje rozróżnienie prałatur istniejących w kolegiacie głogowskiej na *dignitates* i *personatus*. Idzie w swoim wnioskowaniu za Kazimierzem Dołą (praca tego autora stanowi wręcz wzorzec dla konstrukcji recenzowanej rozprawy), który w monografii XV-wiecznej kapituły wrocławskiej podstawą rozróżnienia tamtejszych prałatur na *dignitates* i *personatus* uczynił rodzaj uposażenia. Według tej koncepcji *dignitates* były uposażone we własność ziemską, natomiast

¹ J. Bieniak. *Polska elita polityczna XII w. (Część II: Wróżdła i zgoda)*, w: *Spoleczeństwo Polski średniowiecznej*, t. 3, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1985, s. 19–22.

personatus jedynie w świadczona dziesięć (s. 43). Prawo kanoniczne definiuje jednak te pojęcia przede wszystkim w oparciu o zakres sprawowanej jurysdykcji. *Dignitas* to urząd w kapitule, który poza sprawami administracji kościelnej i jurysdykcji miał — z uwagi na tę ostatnią — określoną rangę w hierarchii kościelnej. *Personatus* natomiast to urząd związany z wykonywaniem administracji kościelnej, któremu przysługiwało tylko honorowe pierwszeństwo. Oczywiście wspomniane w pracy zasady uposażenia mogły obowiązywać, jednak były one konsekwencją pozycji i roli poszczególnych prałatur mających taką, a nie inną rangę prawną.

Przy omawianiu kompetencji poszczególnych urzędów kapituły głogowskiej, Autor nie ustrzegł się pewnych istotnych niekonsekwencji. Czytelnik nie wie ostatecznie, czy do uprawnień diekana głogowskiego należało instalowanie nowych kanoników (s. 56), czy też brak na ten temat wyraźnych informacji (s. 46).

Niezbyt przejrzyste przedstawił Autor zagadnienie uposażenia kapituły głogowskiej, stąd nie do końca wiadomo, jak i kiedy ukształtował się system prebendalny w sensie beneficjalnym; zwłaszcza że nie została dokonana analiza (być może brak stosownych źródeł?) pojawiania się prebend już o takim charakterze. Nie udało się również, w każdym razie nie ma tego w pracy, określić dochodów wszystkich prałatur i kanonii. Wyjątkiem jest diekana, której wartość została oszacowana na 40 grzywien i archidiaconia głogowska — oszacowana na 30 grzywien (z uporem godnym lepszej sprawy jest stosowane w całej pracy łacińskie określenie — marki).

Prezentując zagadnienia społeczne kolegium kanonickiego poświęcił Autor nieco uwagi rezydencji. Na podstawie jednego ze statutów kapitulnych (VI) z 1405 r. sformułował w moim przekonaniu błędny wniosek o obowiązkowej obecności członków kapituły w ciągu całego roku podczas *anniversariów* i sum. Wydaje się, iż statut ten łączył jedynie uczestnictwo w liturgii z pobieraniem określonych dochodów. Jak stanowi bowiem jego dalsza część, ci z członków kapituły, którzy nie brali w niej udziału, byli owych dystrybucji po prostu pozbawieni. Natomiast w sposób zupełnie bezpodstawny ks. Gerlic zaliczył do kanoników rezydujących tych, którzy byli związani z dworem księcia. Znane są bowiem liczne przykłady w skali całej Polski, że kanonicy katedralni i kolegiaccy zaangażowani w służbie królewskiej lub książęcej nie tylko nie rezydują przy katedrze lub kolegiacie, ale wręcz z tego powodu otrzymują dyspensy papieskie od przyjmowania wyższych święceń, gdyż nie mają czasu spełniać np. funkcji kapłańskich. I nie ma tu znaczenia, że działali oni na dworze książąt głogowskich. Z tego względu wszelkie ogólne liczby określające np. procent rezydujących członków kolegiaty głogowskiej należy traktować z dużym dystansem.

Sporządzony przez autora katalog prałatur i kanoników można uznać za pierwsze, stosunkowo poprawne zestawienie informacji o działalności kościelnej członków kapituły głogowskiej. Autor miał co prawda nieco ułatwione zadanie przy jego tworzeniu, gdyż zarówno katedra wrocławska, jak również niektóre kolegiaty śląskie, miały już wcześniej sporządzone katalogi swoich członków, którzy w znacznej części byli przecież także prałaturami lub kanonikami w Głogowie. Trudno analizować w tym miejscu słuszność różnych identyfikacji oraz danych dotyczących pochodzenia społecznego i rodzinnego kanoników, obszarów z których się wywodzili oraz działalności w innych kapitulach katedralnych i kolegiackich. Na pewno można je w wielu miejscach poprawić, o czym świadczy już chociażby porównanie krótkich biogramów np. z opracowaną przez Tomasza Jurka grupą duchownych występującą w otoczeniu księcia głogowskiego¹. Wydaje mi się, iż w tym zakresie przyszłe badania przyniosą najwięcej weryfikacji.

Szkoda, że Autor nie starał się spolszczać, występujących przy imionach wyraźnych patronimików, tzn. zamiast np. Jan Boguslai — Jan s. Bogusława, Jan Augustini — Jan s. Augustyna, Jan Gebhardi — Jan s. Gebharda; zupełnie dziwny jest też zapis Jakub Zayenczkonicz (s. 228), zamiast po prostu Jakub Zajączkovic. Nie wiadomo także, dlaczego w tekście (s. 121–122) pojawiają się nazwy niemieckie zamiast polskich, np.: Bremen — zamiast Brema, Passau — zamiast Pasawa, ale już Lipsk, nie zaś Leipzig, czy też Wiedeń, a nie Wien. Takich niekonsekwencji językowych, czy też raczej braku konsekwentnego stosowania polskiego nazewnictwa jest w pracy bardzo dużo.

¹ T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego książę głogowski Henryk (1274–1309)*, Poznań 1993, s. 107–111.

Recenzowana rozprawa, mimo przedstawionych uwag i wątpliwości wzbogaca naszą wiedzę o kapitule kolegiackiej w Głogowie. Stanowi także wkład w poznanie zarówno dziejów instytucji, jak również duchowieństwa kolegiackiego.

*Andrzej Radziwiński
(Toruń)*

Zbigniew Morawski, *Ziemia, urzędy, pieniądze. Finanse szlachty łęczyckiej w końcu XIV i pierwszej połowie XV wieku*, Warszawa 1993, s. 189, Neriton.

Autor objął swoimi badaniami lata 1385–1425, zaś szczegółowa analiza dotyczy okresu 1400–1419 (s. 23). Zasadniczym źródłem, które wykorzystał dla swoich badań, są średniowieczne księgi sądów ziemskich z terenów ziemi łęczyckiej. (Szkoda, że nie pokusił się o ich bliższe scharakteryzowanie). Księgi te znajdują się obecnie w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, w zdecydowanej większości są niepublikowane (seria ta zaczyna się w 1385 r.). Oczywiście nie ma mowy o idealnej sytuacji, aby wszelkie rodzaje ksiąg sądowych występowały w komplecie równocześnie dla całej ziemi, lecz i tak dla tego okresu i badanej grupy społecznej najważniejsze jeszcze są akta ziemskie. Akta grodzkie łęczyckie — poza publikowanymi z końca XIV w. są zachowane dopiero od połowy XV w. (rozpoczynają się w 1462 r.). Akt miejskich ze średniowiecza nie ma (zachowane księgi rozpoczynają się od 1560 r.), a akta konsystorskie gnieźnieńskie, zdaniem Autora nie zawierają odpowiednich danych (s. 17).

Wykorzystanie akt sądowych do badań gospodarczych — finansowych, a często wręcz statystycznych — jest zadaniem niewdzięcznym; nie tyle ze względów paleograficznych, lecz przede wszystkim dlatego, że materiał nie jest kompletny i należy do innej kategorii źródeł. Przy interpretacji akt sądowych powstaje wiele problemów i niejasności. Dotyczy to przede wszystkim wpisów w sprawach niespornych, takich jak zapisy posagowo-wienne, wpisy różnego typu pożyczek i sprawy związane z obrotem ziemią. O wiele prościej analizuje się akta rachunkowe, rejestry poborowe, etc. Z tych trudności Autor zdawał sobie doskonale sprawę sygnalizując je wielokrotnie i zastrzegając, iż wnioski są — z konieczności — przybliżone. Warto też podkreślić wykorzystanie późniejszych (dziewiętnastowiecznych) materiałów archiwalnych z AGAD (Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych) do spraw miejskich.

Analizowany obszar to ziemia łęczycka z głównym ośrodkiem w Łęczycy oraz należące do niej powiaty sądowe: orłowski (księga zachowana od 1396 r.) i hrzeziński (księga od 1415 r.). (Szkoda, że brak mapy). Według szacunków Autora obszar ten zamieszkiwało w tym okresie około 15 tys. szlachty i to ona, a ściślej jej kondycja finansowa, stanowi główny przedmiot badań. Aby poznać stan tych finansów, Autor zanalizował szczegółowo trzy problemy: szeroko pojęty kredyt, obrót ziemią i inwestycje. Zaznaczył on na wstępie, że źródła pozwalają na ocenę sytuacji gospodarczej nie za pomocą bezpośrednich wskaźników gospodarczych a jedynie za pośrednictwem symptomów (s. 11–12). Takie traktowanie kredytu przyjęto za Witoldem Kulą.

W swej pracy doktorskiej (niniejsza książka jest jej przepracowaną wersją) Zbigniew Morawski zajął się tematyką nie mającą prawie żadnej literatury. W zasadzie jego praca jest w tej dziedzinie pionierska: podobne zagadnienia analizowali tylko: Marian Ungeheuer — dla ziemi przemyskiej i Marek Urbański — dla Rusi (przeгляд literatury na s. 8, 16 i 21–22).

Punktem wyjścia uczynił Autor analizę zapisów posagowo-wiennowych. Dało mu to możliwość ustalenia rozwarstwienia szlachty tej ziemi. Analizę oparto o blisko 150 takich zapisów. Stanowiło to poniżej 20% małżeństw szlacheckich zawieranych w pierwszych dwu dekadach XV w., ale Autor założył, że wszystkie grupy majątkowe wpisywały je mniej więcej w takim samym stopniu do ksiąg. To założenie wydaje się mało przekonujące zważywszy, że wnoszenie wpisów było odpłatne. Ponadto — i przede wszystkim — interesowała go wysokość zapisów. Podobnie jak w innych rejonach Polski, posagi powyżej 200 grzywien wypłacano w kręgach możnowładztwa (klasa „baronów”), zaś poniżej 10 grzywien — to posagi chłopskie. W granicach 10–200 grzywien mieściło się 85% posagów szlacheckich: tu zasadnicza różnica to posag powyżej, czy poniżej 60–70

grzywien. Od 60–70 grzywien wzwyż zaczynają się w ziemi łęczyckiej posagi szlachty wielowioskowej, mniejsze zaś sumy to posagi wypłacane w rodzinach właścicieli jednej wsi. Posagi poniżej 40–30 grzywien to może panosze lub szlachta cząstkowa (s. 43).

Najwięcej uwagi poświęcono zagadnieniom kredytu. Tu pomocne okazały się z pewnością programy komputerowe — Autor korzystał z relacyjnej bazy danych dbase III + i statystycznego — megafile. Analizując kredyt rozróżniono dwa jego rodzaje: pożyczki zwykłe i pożyczki pod zastaw. Sumaryczne zestawienie danych o kredycie z ksiąg ziemskich łęczyckich, brzezińskich i orłowskich zawiera tabela 5 (s. 55). To zestawienie pozwala tylko zauważyć wzrost zadłużenia w drugiej dekadzie XV w. Przechodząc do szczegółowej analizy wyodrębniono 6 grup: „dygnitarzy” — osoby piastujące urzędy i ich rodziny, pozostałą szlachtę, mieszczan, duchowieństwo, sołtysów i wójtów oraz chłopów. Udział czterech ostatnich grup był w zasadzie marginalny. Chłopskie możliwości kredytowe nie przekraczały 10 grzywien (zazwyczaj 4–5). Świadczy to o pewnych rezerwach finansowych tej grupy. Były one jednak bez większego znaczenia z punktu widzenia transakcji odnotowanych w księgach ziemskich. Nieznaczny wydaje się też udział w nich sołtysów i wójtów jako kredytodawców lub kredytobiorców w stosunkach ze szlachtą. Pewną zamkniętą grupę stanowiło duchowieństwo i tu — a jest to tendencja ogólnopolska — ich udział jest także niewielki. Nie oznacza to wcale, że ta właśnie grupa nie obracała pieniędzmi, korzystano z nich poza terenem ziemi łęczyckiej (a może nawet Polski). Stosunkowo nieznaczny udział mieszczaństwa na rynku kredytowym łęczyckim tłumaczy Autor jego ogólną słabością w tej ziemi jaki i utrudnieniami w handlu, wynikającym z wojny. Ową sytuację mieszczaństwa w tej ziemi potwierdza też prowadzenie interesów przez szlachtę z mieszczanami Torunia, Bydgoszczy czy Płocka. Tu także pojawia się kredyt żydowski, nieznaczny, wiązał się z Wielkopolską, nie zaś z Łęczyckiem. Warto jednak podkreślić brak ksiąg miejskich, co niewątpliwie wpływa na jednostronność uzyskanego obrazu. Podobnie jak w przypadku duchowieństwa można podejrzewać, iż księgi ziemskie nie musiały rejestrować wszystkich transakcji. Na rynku kredytowym dominowała szlachta i „dygnitarze”. Ci ostatni przeważali zarówno gdy chodzi o kredyt drobny (do 10 grzywien, w 1/4 udzielała go ta grupa, oprócz nich także mieszczanie) świadczony w gotówce, nie pod zastaw, jak i o większe transakcje. Problemy finansowe „dygnitarzy” uwidaczniają się od 1403 r. Jeszcze wyraźniej widać je po 1410 r., gdy „dygnitarze” mniej chętnie udzielają kredytów. Po tym roku na czoło wysuwa się szlachta, mająca także problemy finansowe już od 1406 r. Tę ostatnią datę Zbigniew Morawski wiąże z wykupem ziemi dobrzyńskiej (s. 72). Dalsze zmiany na rynku kredytowym aż do 1416 r. łączy on z kosztami wojny, natomiast wzrost obrotów kredytowych po 1415 r. to zdaniem Autora wynik polityki monetarnej państwa — emisji zdeprecjonowanych półgroszków (s. 112). Ta dewaluacja to też przeciwieństwo skutku wojny — Krzyżacy musieli zdevaluować nowe, bite po 1411 r. szelągi, których wartość była o połowę mniejsza niż ich wartość w 1400 r.

Kolejne zagadnienie to obrót ziemią i pytanie, w jakim stopniu wykorzystywano tu kredyt. Autor sumarycznie zestawia to zagadnienie dla okresu od 1400 r. (tabela 36, s. 120–1). Od początku XV w. tego typu transakcje wpisywano tylko do ksiąg ziemskich łęczyckich. Część z nich dokonywano przed starostą i odnotowywano po właściwych wpisach roczków sądowych. Istnieją pewne zbieżności między liczbą i wartością transakcji związanych z obrotem ziemią i kredytem — obie te kategorie wzrastają po 1410 r. Zakupów ziemi w cenie do 40 grzywien dokonywano jednak bez pomocy kredytu. Przy poważniejszych transakcjach da się zauważyć pewną, choć niezbyt ścisłą korelację. Wydaje się jednak, że sprzedaż ziemi to — w ostateczności — alternatywa pożyczki, czyli sposób uzyskania pieniędzy. Po 1414 r. tę pierwszą zaczynają częściej stosować moiżni. Nie oznacza to, że posiadacze co najmniej kilku wiosek nie kupują także ziemi, zazwyczaj po kilka łanów (Autor zastanawia się, czy tej ziemi nie można było wykorzystać pod folwarki, s. 141). Natomiast zakupów całych wsi dokonywali zazwyczaj duchowni.

Autor zwraca też uwagę na znikanie szerokich groszy praskich z obiegu w ziemi łęczyckiej. Być może wpłynęło na to osłabienie kontaktów handlowych z Czechami, może pojawienie się rodzimych półgroszków, a także kontakty handlowe z Prusami (s. 151).

Wreszcie pytanie o inwestycje. Nie udało się wykazać związków kredytu z nimi. Autor przyjmuje więc pogląd Kuli, że w średniowieczu mogły się one odbywać bez gotówki (np. wolnizny). Analizując inwestycje, podzielono je na techniczne — np. młyny, folusze, kuźnie, etc. oraz organizacyjne — lokacje wsi lub miast. Z tymi pierwszymi wiążą się początki sukiennictwa w tym rejonie.

Analizując lokacje miejskie zwrócono uwagę, że na przełomie XIV i XV w. nasilenie lokacji nowych ośrodków wynikało z potrzeb rynku lokalnego i interesów ich szlacheckich właścicieli. Zastanawiając się nad dużą liczbą sprzedawanych małych powierzchni ziemi nabywanych przez bogatą szlachtę, Morawski wysuwa ciekawe przypuszczenie o napływie drobnej, uboższej i w związku z tym wyprzedającej się szlachty do miast (oprócz chłopów, którzy z pewnością tam dominowali). Tłumaczyłoby to zanik drobnej szlachty (s. 169).

Autor traktuje swoją cenną publikację jako głos w dyskusji na temat kryzysu w Polsce późnośredniowiecznej. Jego zdaniem niektóre symptomy dostrzegane w mikroskali ziemi łączyckiej wskazują na bardziej ogólną sytuację kryzysową w tym okresie. Mimo pewnych zastrzeżeń w stanowisku autora w tej sprawie, wydaje się, że ów „kryzys” wynikał z konfliktu polsko-krzyżackiego (nie zaś odwrotnie! s. 10), pytanie tylko, jak długo utrzymywała się ta sytuacja. Konflikt ten trwał bowiem przez ćwierć wieku (do pokoju brzeskiego 1435 r.). Choć nie dochodziło do bezpośrednich starć, mobilizowano wojsko („wyprawa odwrotowa” w 1419 r., wyprawa w 1422 r.); była to w pewnym sensie wojna na wyczerpanie. Liczebność polskich sił zbrojnych na początku XV w. jest oceniana na około 50 tys. żołnierzy. Każdy z nich powinien był mieć hełm, tarczę i miecz. Jan Szymczak szacuje, że było wówczas w Polsce: 38 tys. koczug, 10 tys. płatów i półpłatów, 11 tys. napierśników i 6 tys. pełnych zbroi płytowych, etc.¹). Trzeba też pamiętać o kosztach związanych z aprowizacją tego wojska i jego koni. Mając te dane przed oczami może nie należy się zanadto dziwić szybkiemu wzrostowi zadłużenia wśród szlachty (rycerstwa). Nie bez znaczenia było też osłabienie wojną gospodarczego partnera handlowego — Prus.

I jeszcze uwaga ogólna — nie tyle odnosząca się do Autora (i tylko tej książki) — co do ukazujących się obecnie książek historycznych. Publikacje te wydawane są oszczędnie, często przez niezbyt kompetentne i staranne oficyny. Oszczędności czyni się na bibliografii, zestawieniach źródeł i indeksach (które bardzo by się w pracy Zbigniewa Morawskiego przydały), a nawet na spisie treści¹.

Hubert Wajs
(Legionowo)

Atlas Historyczny Polski, pod red. S. Trawkowskiego. *Mapy szczegółowe. 2. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*, pod red. W. Pałuckiego oprac. K. Chłapowski, A. Dunin-Wąsowiczowa, W. Lewandowska, K. Pacuski, W. Pałucki, H. Rutkowski. Cz. I. *Mapy, Plany*, Cz. II. *Komentarz. Indeksy*, Warszawa 1993, Instytut Historii PAN

Po 20 latach od ukazania się mapy Mazowsza została wydana przez Pracownię Atlasu Historycznego Instytutu Historii PAN w Warszawie następna mapa województwa sandomierskiego w drugiej połowie XVI w., jako tom 2, a w kolejności już trzeci po mapie województwa lubelskiego (3) i wspomnianej mapie Mazowsza (7). Podobnie jak poprzednie, również i obecne wydawnictwo składa się z dwóch części: map i planów oraz komentarza i indeksów. Omawiany tom został wydany pod redakcją Władysława Pałuckiego w serii map szczegółowych *Atlasu Historycznego Polski* pod red. Stanisława Trawkowskiego. Inicjator tej serii i redaktor oraz współautor recenzowanego tomu, Pałucki nie doczekał jego ukazania się. Zmarł w 1989 r. Wymienione trzy tomy map szczegółowych należą do największych jego i jego zespołu osiągnięć naukowych. Zarysowany i obroniony przez Pałuckiego plan wydawania map szczegółowych, skryształizowany ostatecznie w połowie lat sześćdziesiątych² obowiązuje nadal i jest konsekwentnie realizowany przez pracownię warszawską. Prace

¹ Por. *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350–1450*, pod red. A. Nadolskiego. Łódź 1990, rozdziały 6 i 7 (J. Szymczak), s. 339–340, gdzie podano ceny uzbrojenia i s. 450 — szacunkowe dane ilościowe.

² W. Pałucki, *Przedmowa*, w: *Atlas Historyczny Polski. Mapy szczegółowe XVI wieku. 3. Województwo lubelskie w drugiej połowie XVI wieku*, oprac. S. Wojciechowski. Warszawa 1966. s. 9–12.

te obliczone na 8 tomów obejmą wszystkie polskie województwa Korony. Ich opracowanie i wydanie byłoby jednym z najważniejszych osiągnięć naszej historiografii.

Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI w., podobnie jak tom poświęcony Mazowszu, jest pracą zbiorową. Na jej część pierwszą składa się 6 map i planów. Są to: przedstawiająca pełną rekonstrukcję osadnictwa wraz z podstawowymi elementami środowiska geograficznego (hipsometria, hydrografia i zalesienie) mapa główna województwa sandomierskiego w skali 1:250 000, opracowana pod kierownictwem Pałuckiego przez Krzysztofa Chłapowskiego, Annę Dunin-Wąsowiczową, Wandę Lewandowską, Kazimierza Pacuskiego i Henryka Rutkowskiego. Jej uzupełnieniem jest plan Sandomierza w drugiej połowie XVI w. w skali 1:10 000 autorstwa Pacuskiego. Pozostałe mają charakter map problemowych. Są to dwie mapy Dunin-Wąsowiczowej: *Podziały administracji kościelnej* i *Rozmieszczenie własności ziemskiej*, mapa Chłapowskiego: *Gminy różnowiercze w woj. sandomierskim w II poł. XVI w.* oraz mapa opracowana przez Rutkowskiego pt. *Ważniejsze drogi woj. sandomierskiego w XVI w.* O ile mapa główna i plan Sandomierza zostały wydane w kilku kolorach, to pozostałe są czarno-białe.

Część druga to obszerny komentarz metodyczno-źródłoznawczy, zawierający również prezentację wyników oraz indeksy: miejscowości i nazw fizjograficznych. Indeksy obejmują nazwy osiedli i obiektów fizjograficznych zarówno w formie z XVI w. (podobnie jak mapy), jak i w postaci dzisiejszej, ich przynależność administracyjną i własnościową (indeks miejscowości) oraz współrzędne na mapie głównej. Żałować należy, że indeks miejscowości nie zawiera nazw miejscowych występujących w *Komentarzu*, gdzie niejednokrotnie znajdujemy uzasadnienie takiego a nie innego umieszczenia danej miejscowości na mapie.

Konstrukcja obecnego tomu jest identyczna jak tomu 7 (Mazowsze), a nieco odmienna od „próbnego” tomu 2 (woj. lubelskiego). *Komentarz* obejmuje wstęp (Pałucki), omówienie źródeł pisanych (Chłapowski) i kartograficznych (Rutkowski) oraz 7 nierównej wielkości rozdziałów, poświęconych omówieniu metody i wyników. Przedstawiono w nich kolejno: środowisko geograficzne (Chłapowski), podziały administracyjne, państwowe i kościelne oraz protestanckie gminy innowiercze i cerkwie prawosławne (Pałucki, Dunin-Wąsowiczowa i Chłapowski), stan osadnictwa i własności (Pacuski, Dunin-Wąsowiczowa i Pałucki), nazewnictwo (Pałucki), drogi (Rutkowski), plan Sandomierza (Pacuski) oraz herby województwa i jego stolicy (Rutkowski). Na końcu *Komentarza* umieszczono streszczenie w języku francuskim, będące równocześnie podsumowaniem wyników całego tomu. Ponadto w tekście *Komentarza* zamieszczono 6 map uzupełniających autorstwa: J. Kondrackiego, Chłapowskiego, Lewandowskiej, Rutkowskiego i Dunin-Wąsowiczowej. Uzupełnieniem tekstu pisanego jest również 11 tabel statystycznych, ujmujących stan osadnictwa i własności na terenie woj. sandomierskiego.

Główną podstawą źródłową pracy, jeśli idzie o źródła pisane, są rejestry poborowe oraz lustracje i inwentarze dóbr królewskich. W mniejszym stopniu sięgnięto do źródeł pochodzenia kościelnego. Wykorzystano częściowo akta wizytacji parafii oraz w ograniczonym zakresie również księgi podatkowe diecezji krakowskiej; uwzględniono jedną z nich, *Liber retaxationum* z 1529 r., wydaną drukiem, a pominięto kilka innych zarówno z XVI, jak i z początków XVII w.

Liczących się źródeł kartograficznych z XVI i XVII w. do woj. sandomierskiego brak. Mapy Wacława Grodeckiego i Andrzeja Pograbki z lat 1562 i 1570 bardzo niewiele tu wnoszą. Natomiast, podobnie jak w innych tego rodzaju opracowaniach, duże znaczenie mają mapy z drugiej połowy XVIII w., przede wszystkim Karola de Perthéasa (1788–1791) oraz, jeśli chodzi o część przypadłą Austrii po pierwszym i trzecim rozbiore Polski, prace wojskowych kartografów austriackich: Józefa Liesganiga, rękopiśmienna mapa Jana Seegera von Dürenberga, Fryderyka von Miega i von Waldau i również rękopiśmienna mapa opracowana w latach 1801–1804 pod kierunkiem Antoniego Mayera von Heldensfelda. Mapy te w połączeniu z *Topograficzną Kartą Królestwa Polskiego* (tzw. *Mapą Kwatermistrzostwa*) z lat 1822–1839, korygowane w miarę możliwości innymi źródłami, stały się podstawą wykreślenia zasięgu zalesienia, przebiegu niektórych odcinków rzek (problem zmian koryta rzeki), a także innych elementów fizjografii terenu oraz sieci drożnej. Korzystano z nich również przy lokalizacji miejscowości i ustalaniu granic województw i powiatów. Jeśli chodzi o ten ostatni problem, szczególnie wnikliwe są spostrzeżenia W. Pałuckiego, który uwzględniając różne

wymienione wyżej źródła, precyzyjnie wyjaśnił przebieg granic województwa i 7 jego powiatów w XVI w. Wykazał dużą ich trwałość, od średniowiecza do XVIII w., a na niektórych ich odcinkach nawet do XX w. Ostatecznie, jak się wydaje, rozwiązał problem przynależności niegrodowego starostwa gołubskiego do woj. sandomierskiego. Przy okazji sporo uwagi poświęcił również południowej granicy woj. lubelskiego, nieprawidłowo wykreślonej przez S. Wojciechowskiego¹. Udowodnił, że Biłgoraj z okolicą należał w końcu XVI w. i później do województwa lubelskiego, a nie ruskiego. Przebieg tej granicy przedstawił na mapie tekstowej Rutkowski.

Podstawową częścią *Komentarza* są rozdziały III–V, poświęcone osadnictwu, własności i komunikacji. Z bardzo przejrzystych analiz Pałuckiego i Dunin-Wąsowiczowej dowiadujemy się, że na 3059 osiedli woj. sandomierskiego było 108 miast i miasteczek; wiele z tych ostatnich miało jednak rolniczy charakter. Prawie 3/4 (73%) tychże miejscowości stanowiło własność szlachecką. Na własność kościelną przypadło 16%, a na królewską 11%. Z mapy rozmieszczenia własności ziemskiej wynika, że najwięcej królewszczyzn występowało w północnej i południowej części województwa, a dóbr duchownych — w środkowej. Największe zaś kompleksy posiadłości magnackich koncentrowały się na południu pomiędzy Wisłą na zachodzie a Wisłoką i Kolbuszową na wschodzie oraz nad Wisłokiem w południowo-wschodniej części województwa.

Obszar woj. sandomierskiego przecinała sieć licznych dróg, które zostały skrupulatnie przedstawione przez H. Rutkowskiego. Wychodząc od map z drugiej połowy XVIII, a nawet z XIX w., metodą retrogresji i kontroli przy pomocy innych źródeł ustalił on 13 głównych szlaków komunikacyjnych przebiegających przez teren województwa, które, połączone drogami drugorzędnymi, tworzyły sieć przedstawioną na osobnej, wspomnianej już, mapie problemowej.

Ważnym wątkiem całego opracowania są kościelne podziały administracyjne oraz problematyka innowiercza. Tymi sprawami zajęli się Dunin-Wąsowiczowa i Chtapowski.

W kwestii granic archidiecezji i dekanatów, nasuwają się jednak pewne wątpliwości i uwagi krytyczne. Nie wiadomo dlaczego Dunin-Wąsowiczowa, ustalając je, nie sięgnęła do oryginałów akt wizytacji, lecz oparła się na ich streszczeniach (*Compendium*), skoro oryginały te są również łatwo dostępne. Same też akta wizytacji, zwłaszcza bez ich krytycznej oceny, nie zawsze są wiarygodnym źródłem do ustalania granic archidiecezji i dekanatów. Wymagają one w każdym przypadku krytycznego i indywidualnego traktowania, ponieważ w księgach wizytacji niektórych dekanatów przypadkowo występują akta parafii z innego terenu. Celem uniknięcia pomyłek należało więc sięgnąć również i do innych źródeł z drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII w. Tymczasem Autorka źródła te pomija, milcząc zakładając, że sam fakt występowania parafii w aktach wizytacji danego archidiecezji lub dekanatu automatycznie świadczy o takiej, a nie innej jej przynależności. Takie podejście do tego cennego skądinąd źródła stało się przyczyną niejasności, a nawet błędów. Tak np. według Dunin-Wąsowiczowej przynależność 4 parafii: Gołęb, Oleksów, Regów i Jaroszyń do archidiecezji i dekanatu była w końcu XVI w. niepewna, ponieważ pierwsza z nich została zaliczona w wizytacji z 1598 r. do dekanatu stężyckiego, a pozostałe do zwolenińskiego, należących do tzw. dziekanii kieleckiej², mimo że jak pisze, i w *Liber relaxationum* z 1529 r., i w późniejszej wizytacji z 1611 r. zostały one wymienione w archidiecezji lubelskiej; przy czym, jak dalej stwierdza Autorka, wizytacja z 1611 r. uwzględniła je w dekanacie parczewskim. W rzeczywistości jednak jest tu sporo nieporozumień. Sprawa przynależności tych parafii do wyższych jednostek administracji kościelnej nie została do końca wyjaśniona. Z porównania bowiem danych akt wizytacji z 1598 r. z innymi źródłami z drugiej połowy XVI i początków XVII w. wynika, że chodzi tu raczej o przypadkowe włączenie tych parafii do dziekanii kieleckiej.

¹ Ibid.. Województwo Lubelskie, mapa.

² Wydaje się, że określenie „dziekanii kielecka” jest tu poprawniejsze niż „dziekanat kielecki”, które przyjęła A. Dunin-Wąsowiczowa, ponieważ w aktach wizytacji z 1598 r. jak i w aktach synodu diecezji krakowskiej z 1621 r. użyto tego określenia (Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie — dalej cyt. AKapKr. Wiz. 14 — w tytule: *Reformationes generales ad clerum et populum Dioecesis Cracoviensis pertinentes*. Ab. ... Martino Szyszowski ... episcopo Cracoviensi Duce Severiensi in Synodo Dioecessana sancitae et promulgatae Anno MDCXXI s. 35).

Wszystkie wymienione parafie uwzględnione zostały w niewykorzystanych przez Autorkę *Libri contributionum* diecezji krakowskiej z 1561¹, 1577² i 1602³ r. w archidiaconacie lubelskim. Do tego archidiaconatu zalicza je również wizytacja z 1595 r., przeprowadzona przez archidiacona lubelskiego Jerzego Zamoyskiego. Z oglądu jej oryginalnej księgi wynika jednak, że wizytacja ta nie została dokończona. Dlatego też brak w niej akt wizytacji wymienionych parafii. Ale trzy spośród nich uwzględniono w zamieszczonych na początku tej księgi spisach parafii archidiaconatu lubelskiego. Mianowicie parafie Gołąb i Jaroszyn zostały umieszczone w spisie *Kościółów jeszcze nie zwizytowanych (Ecclesiae nondum visitatae)*⁴. Ta ostatnia pojawia się również w innym wykazie zamieszczonym w tej księdze, mianowicie wśród kościołów pozostających pod zarządem komendarzy (*Quae per commendarios administrantur*)⁵. Natomiast Oleksów został odnotowany w spisie kościołów „sprofanowanych”⁶, a Regów w ogóle pominięty. Z położenia Regowa w stosunku do Oleksowa wynika jednak, że i ta parafia musiała należeć w 1595 r. do archidiaconatu lubelskiego. A więc wszystkie 4 wymienione parafie należały w tym roku do archidiaconatu lubelskiego. Pytanie więc, dlaczego figurują one w księdze wizytacji dziekanii kieleckiej z 1598 r.⁷ Otóż nie jest wykluczone, że przeprowadzający w 1598 r. wizytację tej dziekanii biskup nominat kijowski Krzysztof Kazimierski po prostu zwizytował nie wizytowane dotychczas parafie archidiaconatu lubelskiego, występujące w sąsiedztwie wizytowanego przez niego okręgu. Przemawia za tym również i to, że w 5 lat później, w czasie następnej wizytacji z 1603 r. (także nie wykorzystanej przez Autorkę), przeprowadzonej przez osobę dobrze zorientowaną w tym terenie, mianowicie przez oficjała lubelskiego Tomasza Josickiego, nie było żadnej wątpliwości co do przynależności powyższych parafii do archidiaconatu lubelskiego⁸. W księdze tej wizytacji Oleksów występuje w dalszym ciągu wśród kościołów „sprofanowanych”, jako znajdujący się w rękach innowierców od 20 lat⁹. To właśnie przejście na tak długi czas kościoła w Oleksowie przez protestantów mogło być przyczyną późniejszej niewielkiej korekty granicy dekanatu kazimierskiego archidiaconatu lubelskiego. Oleksów włączono do dekanatu zwoleńskiego dziekanii kieleckiej. Zmianę tę można datować dopiero na lata między 1603 a 1621 r., kiedy kościół w Oleksowie wymieniono w wykazie parafii zamieszczonym w *Reformationes generales* biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego¹⁰. Natomiast sytuacja parafii Gołąb rzeczywiście jest niejasna. W wykazie z 1621 r. występuje ona dwukrotnie, mianowicie w dekanacie kazimierskim i stężyckim¹¹. Pojawiająca się zaś w 1598 r. na terenie parafii oleksowskiej kaplica w Bierdzieży, która być może przez pewien czas spełniała funkcje parafialne w zastępstwie „sprofanowanego” kościoła w Oleksowie, pozostała jednak w dekanacie kazimierskim¹². Wiele więc wskazuje na to, że i w XVI i jeszcze w początkach XVII w. wszystkie 4 omawiane parafie przez cały czas należały do archidiaconatu lubelskiego.

¹ AKapKr. Wawel, *Liber contributionum nr 5*, k. 82–83v.

² Ibid., *Liber contributionum nr 6*, k. 136–138.

³ Ibid., *Liber contributionum nr 7*, k. 129–130.

⁴ Ibid., *Wiz. 3*, k. 4v nlb. W księdze tej brak jest akt wizytacji wielu parafii. Wiąże się to z niedokończeniem tej wizytacji oraz prawdopodobnie z jakimś defektem samej księgi; po k. 140 następuje k. 206. Sprawę należałoby dokładnie zbadać.

⁵ Ibid., k. 3v nlb.

⁶ Ibid., k. 4v nlb.

⁷ Ibid., *Wiz 14*, k. 45, 74, 77v, 80.

⁸ Archiwum Archidiecezji Lubelskiej, (dalej cyt. AAL), Rep. 60A96, s. 665–685.

⁹ Ibid., s. 782.

¹⁰ *Reformationes generales*, s. 35. H. Merczyng (*Zbory i senatorowie protestanczy w dawnej Polsce*, Warszawa 1905, s. 191) przyjmuje, że zbór w Oleksowie przestał istnieć przed 1637 r.

¹¹ *Reformationes generales*, s. 35, 38. Powtarzają to w identyczny sposób drukowane akta synodu biskupa krakowskiego Kazimierza Łubieńskiego z 1711 r.: *Synodus dioeciesana ab... Casimiro a Łubna Łubienski... s. 13*.

¹² Tabele bpa A.S. Załuskiego (AKurii Metrop. w Krakowie — dalej cyt. AKMK, Tabele tom. 11) podają parafię Gołąb już jednoznacznie w dek. Kazimierz. AKapKr. *Wiz. 14*, k. 73–74v. W wizytacji z 1611 r. (Ibid., *Wiz. 31*, k. 164) oraz w spisie parafii z 1621 r. (*Reformationes generales*, s. 38), występuje jako kościół względnie kaplica w dekanacie kazimierskim.

Wyjaśnienia wymaga również wspomniana sprawa rzekomej przynależności tychże czterech parafii do dekanatu parczewskiego w 1611 r. Jest to oczywiste nieporozumienie. Gdyby Autorka sięgnęła do oryginału księgi wizytacji z 1611 r., z łatwością by zauważyła, że jest ona kompilacją złożoną z różnych zsytek. 14 kościołów zamieszczonych w końcowej partii tego rękopisu¹ nigdy nie należało do dekanatu parczewskiego. Trzyznaście z nich to normalnie funkcjonujące kościoły parafialne, należące do dekanatu kazimierskiego, a czternasty, to wspomniana kaplica w Bierdziej. Tylko brak nagłówka *Decanatus Casimieriensis*, jak w przypadku pozostałych dekanatów w tejsze księdze, sprawia wrażenie, że stanowiły one część dekanatu parczewskiego. Gdyby tak było, to dekanat ten musiałby sięgać w kierunku zachodnim aż poza Wisłę, a na południe po Wilków i Bochoćnicę. Istniejący zaś już od kilkunastu lat dekanat kazimierski musiałby być zlikwidowany.

Wydaje się, że również nie powinno być większych wątpliwości co do przynależności parafii Boby do archidiaconatu lubelskiego w końcu XVI w. Tylko wizytacja z 1592 r. zalicza tę parafię z woj. lubelskiego do archidiaconatu zawichojskiego². We wszystkich pozostałych źródłach z lat 1561³, 1577⁴, 1595⁵, 1602⁶, 1603⁷ i 1621⁸ r. występuje ona w archidiaconacie lubelskim.

Nie jest wykluczone, że drobne zmiany granic archidiaconatu lubelskiego i zawichojskiego oraz dziekanii kieleckiej, jakie niewątpliwie miały miejsce w XVI i XVII w. oraz później, następowały równoległe do zmian okręgów oficjalatów foralnych, czyli okręgowych. Wskazują na to badania nad sądownictwem kościelnym. Tak np. w końcu XVI w. zasięg oficjalu lubelskiego w zasadzie pokrywał się z terytorium archidiaconatu lubelskiego⁹.

Powyższe przykłady, których znaczenia oczywiście nie należy wyolbrzymiać (podziały administracyjno-kościelne mają tu drugorzędne znaczenie), stawiają jednak pod znakiem zapytania i pozostałe ustalenia granic dekanatów i archidiaconatów występujących na terenie województwa sandomierskiego. Sprawę tę należałoby dokładniej zbadać, choć wątpliwości są tu już mniejsze.

Jeśli chodzi o innowierców, uderza brak Żydów, których organizacja kahalna zaczyna od drugiej połowy XVI w. odgrywać coraz większą rolę w Rzeczypospolitej (waady).

Z drobniejszych uwag należy wymienić nieprawidłową datację dokumentu erekcyjnego parafii w Radoryżu: 1580 (s. 57, 59), zamiast 1588 r. Na stronie 59 pomyłono czas powstania akt wizytacji dziekanii kieleckiej: zamiast 1598 podano 1595 r. Wymieniona na stronie 80 wątpliwa miejscowość (brak jej w indeksie) Jadaromin, to z całą pewnością jedna z trzech odmian nazwy miasteczka Adamów (Jadaromin, Jadamów, Adamów) w ziemi stężyckiej. Pod taką nazwą występuje ono w dokumentach: fundacyjnym i erekcyjnym parafii adamowskiej z 1545 r.¹⁰ Z opisu parafii na stronie 56 wynika, że na terenie województwa było 111 miast, a na stronie 77 i dalej jest mowa o 108. Na stronie 42 przekręcono nazwisko znanego historyka i wydawcy źródeł J. Kleczyńskiego na Kluczycki. Na s. 43, przypis 89, zamiast Tabele biskupa A.S. Załuskiego podano wizytacje tegoż biskupa. Przy omawianiu planu Sandomierza można było uwzględnić pracę S. Lazara¹¹ na temat początków i przestrzennego rozwoju tego miasta w średniowieczu.

Przytoczone wątpliwości i zastrzeżenia oraz drobne pomyłki, których listę można by jeszcze wydłużyć, są może ważne, jeśli idzie o szczegóły. Są one w tego rodzaju pracach prawie nieuniknio-

¹ AKapKr. Wiz. 31, k. 154v–182v. Są to kościoły występujące w następującej kolejności: Garbów, Markuszów, Baranów, Gołęb, Regów, Bierdziej, Jaroszyn, Włostowice, Końskowola, Wąwolnica, Bochoćnica, Karczmyska, Wilków, Kazimierz.

² AKMK. Wiz. 1, k. 43.

³ AKapKr. *Liber contributionum* nr 5, k. 82.

⁴ Ibid., *Liber contributionum* nr 6, k. 136v.

⁵ Ibid., Wiz. 3, k. 2v nlb.

⁶ Ibid., *Liber contributionum* nr 7, k. 129.

⁷ AAL, Rep. 60A96, s. 451.

⁸ *Reformationes generales*, s. 38.

⁹ Por. P. Hemperek. *Oficjalat okręgowy w Lublinie*, Lublin 1974, s. 99–102.

¹⁰ Por. S. Litak. *Formowanie sieci parafialnej w Łukowskim do końca XVI w. Studium geograficzno-historyczne*. „Roczniki Humanistyczne” 1964, 12, s. 76 (Radoryż), s. 74 (Adamów).

¹¹ S. Lazar. *Rozwój przestrzenny Sandomierza w X–XIII w.*, „Roczniki Humanistyczne” 6, 1957, 5, s. 5–85.

ne. Nie mają one jednak dużego wpływu na ocenę całości dzieła. Generalnie biorąc, zarówno mapy, jak i komentarze należy ocenić bardzo wysoko, a znakomicie wyspecjalizowanemu zespołowi Pracownicy Atlasu Historycznego Instytutu Historii PAN w Warszawie należy życzyć jak najszybszego wydania następnego tomu z serii map szczegółowych.

Stanisław Litak
(Lublin)

Zbigniew Naworski, *Sejmik generalny Prus Królewskich 1569–1772. Organizacja i funkcjonowanie na tle systemu zgromadzeń stanowych prowincji*, Toruń 1992, ss. 216. Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Recenzowana na tym miejscu praca jest poważnie zmodyfikowaną i pod pewnymi względami (głównie chronologicznymi) poszerzoną wersją rozprawy doktorskiej *Sejmik generalny Prus Królewskich w okresie panowania Wazów. Struktura i tok obrad* (maszynopis, Toruń 1983). Autor, rezygnując z pewnych wątków znajdujących się w tejże rozprawie (zwłaszcza problematyki obrad i chronologii sejmików), postawił przed sobą ambitne zadanie ukazania sejmiku generalnego Prus Królewskich w XVI–XVIII w. jako instytucji prawno-ustrojowej. Szczególną uwagę poświęcił wewnętrznej strukturze tego sejmiku i zasadom jego funkcjonowania. Takie podejście, w pełni zrozumiałe u badacza dziejów ustroju dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, niezupełnie satysfakcjonuje historyka *sensu stricto*. Wynika to głównie z faktu, iż niezwykle bogata baza źródłowa (zachowało się kilkaset obszernych tomów recesów, tj. protokołów sejmików generalnych) w praktyce uniemożliwia pojedynczemu badaczowi objęcie swymi studiami całości funkcjonowania i struktury systemu zgromadzeń stanowych Prus Królewskich w dobie ich przynależności do dawnej Rzeczypospolitej w latach 1454–1772. Niedostatki badań monograficznych (stosunkowo dobrze znane były dotąd jedynie okresy obejmujące połowę XVI w. i XVIII stulecie) sprawiają, iż nie bardzo można opierać się na dotychczasowym dorobku historiografii, tak polskiej, jak i niemieckiej. Warto tu zresztą zaznaczyć, że Z. Naworski dobrze orientuje się w literaturze historyczno-prawnej dotyczącej parlamentaryzmu dawnego państwa polsko-litewskiego i swoje rozważania stale konfrontuje z wynikami badań nad sejmikami innych ziem Rzeczypospolitej. Szkoda, iż nie udało mu się uwzględnić pracy Stanisława Achremczyka *Życie polityczne Prus Królewskich i Warmii w latach 1660–1703* (Olsztyn 1991), która przynosi bogatą egzemplifikację przejawów działalności sejmikowej na obszarze prowincji pruskiej.

Z punktu widzenia historyka, wołałbym osobiście otrzymać całościową monografię sejmiku generalnego Prus Królewskich w dobie wazowskiej, tak jak to początkowo było przedstawione w rozprawie doktorskiej Z. Naworskiego. Dopiero wykorzystanie tych cząstkowych badań nad systemem zgromadzeń stanowych prowincji pruskiej w poszczególnych okresach historycznych, pozwoliłoby na stworzenie w pełni udokumentowanej syntezy dziejów parlamentaryzmu Prus Polskich. W obecnej pracy zbyt wyraźnie dominują wątki dotyczące schyłku XVI — pierwszej połowy XVII w. Widać, że Autor dla tej epoki przeprowadził bardziej wnikliwe studia źródłowe niż dla pozostałych okresów, co skądinąd jest zresztą rzeczą zrozumiałą.

Układ wewnętrzny recenzowanej pracy jest logiczny i przejrzysty. Korzystając z wyników dotychczasowych badań w zwięzły sposób przedstawia Autor genezę reprezentacji stanowej Prus w dobie krzyżackiej oraz ewolucję systemu parlamentarnego Prus Królewskich po ich inkorporacji do Korony Polskiej w 1454 r. W kolejnym rozdziale podjęto udaną próbę usystematyzowania poszczególnych typów sejmików. Autor porządkuje przy tej okazji terminologię dotyczącą szeroko rozumianych zgromadzeń stanowych prowincji pruskiej i wyodrębnia właściwe sejmiki generalne. Zastosowanie w tym przypadku kryterium formalno-prawnego jest w tego typu pracy jak najbardziej właściwe. Szczególną uwagę poświęcił Naworski tzw. sejmikom zwyczajnym, odbywającym się w miarę regularnie w XVI — do połowy XVII w., w ustalonych z góry terminach, bez potrzeby

odrębnego zwoływania ich przez królów. Sejmiki te na przełomie XVI i XVII w. przekształciły się w sejmiki sądowe, nie występujące w innych prowincjach Rzeczypospolitej.

Następny rozdział dotyczy ustroju sejmiku generalnego Prus Królewskich. Omówiono w nim strukturę wewnętrzną oraz skład sejmiku. W ostatnim rozdziale znalazły się informacje o funkcjonowaniu sejmiku generalnego, tj. o formalnych warunkach potrzebnych do zwołania sejmiku oraz o poszczególnych etapach obrad sejmikowych. W rozdziale tym umieszczono również interesującą i cenną analizę liczbową efektywności obrad generałów pruskich w XVI–XVIII w.

Ogólnie rzecz biorąc, praca Zbigniewa Naworskiego przynosi sporo nowego materiału (przede wszystkim dla schyłku XVI i pierwszej połowy XVII w.), podejmuje ambitne próby odmiennej interpretacji znanych skądinąd faktów oraz systematyzuje wyniki dotychczasowych badań źródłowych. Ma ona również znaczące walory dydaktyczne; w zwarty i przystępny sposób zapoznaje czytelnika ze specyfiką systemu parlamentarnego Prus Królewskich w dobie nowożytnej, systemu tak wyraźnie odmiennego od sejmików funkcjonujących na pozostałych ziemiach Rzeczypospolitej.

Nie oznacza to, że historyk dziejów politycznych i społecznych nie będzie miał rozmaitych zastrzeżeń i wątpliwości dotyczących niektórych wywodów i stwierdzeń Naworskiego. Niejasne jest przede wszystkim pojęcie: sejmiki wewnątrzpruskie. Wyodrębnienie tej kategorii sejmików jest, jak się wydaje, całkowicie bezpodstawne. Nie wiemy czym właściwie te sejmiki miałyby się charakteryzować i jaką problematyką miałyby się one zajmować. W pewnym miejscu (s. 91) Naworski powołuje się wprawdzie na moją pracę *Życie polityczne Prus Królewskich u schyłku ich związku z Rzeczpospolitą w XVIII wieku* (Warszawa–Poznań–Toruń 1984), ale na wzmiankowanej s. 116 pisałem nie o sejmikach wewnątrzpruskich, a o nadzwyczajnych. Według terminologii przyjętej przez Autora recenzowanej pracy byłyby to sejmiki zwyczajne, czyli o stałych terminach obrad (dwa razy w ciągu roku), odbywające się z mocy prawa bez konieczności ich każdorazowego zwoływania przez monarchę (funkcjonowały one w XVI i w pierwszej połowie XVII w.). Wysoce kontrowersyjne jest wyodrębnianie osobnej grupy sejmików tzw. pacyfikacyjnych. Wątpliwości mogą nasuwać niektóre określenia dotyczące uczestników obrad sejmiku generalnego. Zamiast reprezentanci wielkich miast (Torunia, Elbląga i Gdańska) — używałbym raczej terminu posłowie wielkich miast; zamiast — senatorowie szlacheccy — wystarczyłoby samo senatorowie; a zamiast — marszałek poselski — marszałek sejmiku generalnego, bądź marszałek izby poselskiej.

Bardzo niewiele miejsca poświęcił autor sprawie poniekąd kluczowej (zwłaszcza w XVII–XVIII w.) dla przedstawienia porządku obrad sejmiku generalnego, tj. procedurze obrad izby poselskiej (szlacheckiej) tegoż sejmiku. Naworski podkreśla zresztą, iż wynika to z faktu nieuwzględniania w zasadzie przez źródła oficjalne dyskusji toczących się w izbie niższej sejmiku. Recesy odzwierciedlają głównie narady senatu pruskiego oraz konsultacje posłów między sobą. Chcąc pełniej przedstawić ten problem należałoby w przyszłości sięgnąć do innego typu źródeł; zwłaszcza do korespondencji prywatnej poszczególnych osób uczestniczących w sejmikach generalnych.

Warto ponadto zwrócić uwagę na fakt, iż w dobie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego (do 1772 r.) żaden sejmik generalny Prus Królewskich nie został zerwany (wbrew twierdzeniu Autora na s. 177), choć faktycznie dwa sejmiki nie rozpoczęły swych obrad. W tej sytuacji niezbyt jasna jest konstatacja, iż w czasie rządów Stanisława Augusta nie odbyło się aż 56% sejmików pruskich (generalnych?).

W podsumowaniu pracy, będącym w zasadzie błyskotliwym esejem, wyraźnie podkreślono zasadnicze różnice między systemem zgromadzeń stanowych Prus Królewskich, a sejmikami pozostałych ziem, województw i prowincji Rzeczypospolitej w XVI–XVIII stuleciu. Interesująca jest tu teza o podziale pruskiego sejmiku generalnego na 4 kurie, co było specyfiką wyłącznie Prus Królewskich. Zbliżało to by reprezentację stanową Prus Polskich do niektórych zachodnioeuropejskich zgromadzeń parlamentarnych owej epoki. Wątpliwości może jednak nasuwać stwierdzenie (s. 189), że Prusy Królewskie zachowały w praktyce status odrębnego kraju stanowego aż do początków doby saskiej. Kwestia ta jest niewątpliwie dyskusyjna i zasługuje na bardziej wnikliwą analizę. Jak się wydaje, Autor nie w pełni dostrzega tendencje szlachty pruskiej do zwiększenia roli poszczególnych sejmików wojewódzkich (nawet kosztem sejmiku generalnego) i upodobniania ich do sejmików ziemskich funkcjonujących na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej. Przy tym samo państwo

polsko–litewskie coraz częściej postrzegane było przez szlachtę, także i z Prus Królewskich, jako federacja odrębnych województw i ziem.

Nie da się też utrzymać teza (s. 192), iż uchwały Sejmu Niemego z 1717 r. nie miały w zasadzie żadnego wpływu na system zgromadzeń stanowych prowincji pruskiej i na jego funkcjonowanie. Fakt wprowadzenia wówczas stałych, z góry określonych, podatków na utrzymanie wojska sprawił, że istotnemu zmniejszeniu uległy faktyczne kompetencje sejmiku generalnego. W sytuacji, gdy podatki z województw pruskich napływały niezależnie od tego, czy były one uchwalone na generale, czy też nie, dochodzenie sejmików generalnych w Prusach Królewskich przestało być w zasadzie potrzebne tak dworowi królewskiemu, jak i władzom centralnym Rzeczypospolitej. Inną sprawą jest, że Autor nie w pełni docenia znaczenie pierwszego etapu reform stanisławowskich (lata 1764–1767) dla wznowienia po długiej przerwie działalności sejmiku generalnego i uporządkowania obrad sejmikowych.

Mimo powyższych zastrzeżeń należy stwierdzić, iż praca Zbigniewa Naworskiego, łącząca w sobie elementy monografii i syntezy, stanowić może cenną inspirację do nowych przemyśleń faktów pozornie dobrze już znanych i tradycyjnie nieraz interpretowanych. Książka ta dotyczy bowiem zasadniczych problemów partykularyzmu Prus Królewskich i ich unifikacji (choć zdaniem Autora po 1569 r. zjawisko unifikacji pod względem prawno–ustrojowym w praktyce prawie wcale aż po wiek XVIII nie występowało!) z pozostałymi ziemiami Rzeczypospolitej. Praca ta stanowi podsumowanie pewnego etapu badań i powinna ułatwić właściwe monograficzne studia źródłowe nad działalnością sejmików Prus Królewskich w poszczególnych okresach historycznych.

Jerzy Dygdała
(Toruń)

Jerzy Dygdała, *Adam Stanisław Grabowski (1698–1766). Biskup, polityk, mecenas*, Olsztyn 1994, ss. 166, tabl., Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Poprzednik Ignacego Krasickiego na biskupstwie warmińskim budził zainteresowanie badaczy przede wszystkim jako mecenas sztuki i nauki. Jego nazwisko pojawiało się na kartach opracowań poświęconych dziejom Warmii, a również i dziejom politycznym Rzeczypospolitej. Doczekał się też stosunkowo wielu zarysów biograficznych, od pierwszego pióra Albertrandiego (wydanego w 1841 r. przez E. Raczyńskiego), poprzez artykuł J. Bartoszewicza w *Encyklopedii Orgelbranda*, biogram S. Librowskiego w PSB (oparty o kwerendę archiwalną), po życiorys opracowany przez S. Achremczyką w *Wybitni Pomorzanie XVIII wieku*. Obecna wyczerpująca, bardzo sumiennie opracowana biografia bazuje na szerokiej kwerendzie źródłowej. Najcenniejsze materiały Autor wydobyl z papierów rodzinnych Grabowskich w Bibliotece Ossolineum i z Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie. Kwerenda objęła 13 innych archiwów i zbiorów rękopisów, w tym Staatsarchiv w Dreźnie, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (tu m.in. zespoły: Archiwum Radziwiłłów i Archiwum Rodzinne Poniatowskich), Archiwum Państwowe w Gdańsku, Archiwum Państwowe w Toruniu, Bibliotekę Czartoryskich. Ze źródeł drukowanych warto zwrócić uwagę na starannie wykorzystany „Kurier Polski”, odnotowujący zewnętrzne przejawy aktywności Grabowskiego jako dygnitarza kościelnego i senatora.

Dzięki papierom rodzinnym Grabowskich, udało się Autorowi opracować wywód przodków swego bohatera sięgający schyłku XV wieku, przede wszystkim zaś pokazać wzrost pozycji materialnej i społecznej jego ojca Andrzeja Teodora, uczestnika odsieczy wiedeńskiej (powrócił z niej inwalidą), który z cząstkowego właściciela trzech wsi doszedł do pokaźnej fortuny szacowanej na przeszło 600 tys. złotych. Awans ten zawdzięczał, obok niewątpliwych umiejętności gospodarowania, sprawowaniu urzędów sądowych. Swą karierę uwieńczył, już za protekcją syna, godnością kasztelana chełmińskiego. Autor ukazał interesująco koleje kariery przyszłego biskupa warmińskiego, który po nauce w jezuickich szkołach w Chojnicach i Toruniu (Autor kwestionuje twierdzenia dawniejszej literatury o studiach w Rzymie) zaczął, wzorem ojca, od pisarstwa grodzkiego pomor-

skiego. Dzięki kontaktom ojca jako surrogatora pozostającego w rękach Radziwiłłów starostwa człuchowskiego, został towarzyszem udającego się w wjazd do Prus i Saksonii młodego Michała Kazimierza Radziwiłła (późniejszego hetmana litewskiego). Po utracie w 1726 r., wskutek zmiany na stanowisku wojewody, pisarstwa grodzkiego Grabowski, zaprotegowany podkanclerzemu Janowi Aleksandrowi Lipskiemu przez sąsiadów ojca Potulickich, wstąpił do kancelarii koronnej. Później objął też funkcje urzędnicze w Tajnym Gabinetcie saskim. Zdecydował się na obranie stanu duchownego i zgodnie z ówczesnymi zwyczajami jeszcze przed otrzymaniem niższych święceń dostał pierwsze beneficja kościelne. Inteligentny, znający kilka języków, zyskał uznanie Lipskiego, który odąd był jego stałym protektorem. Przez niego związał się też trwale z dworem drezdeńskim. Szybko piął się w górę. W 1730 r. był już sekretarzem mniejszej pieczęci koronnej. Obrastał w beneficja, a w 1733 r. został sufraganem poznańskim.

W bezkrólewiu służył Wettynom. Spod jego pióra wyszedł tekst manifestu przeciw uchwale konwokacji oddalającej cudzoziemców od tronu. Ówczesnie podejrzewano go o autorstwo prowetyńskiego pamfletu *List pewnego posta do przyjaciela pisany*, który, jak wykazał Jerzy Dygdała w innej swojej pracy, był autorstwa Sebastiana Dembowskiego. Wysoko oceniany w rządowych kofach saskich Grabowski otrzymał obietnicę biskupstwa chełmińskiego (nominację dostał w 1736 r.); w 1734 wysłany został do Rzymu w misji mającej na celu uznanie przez papieża wyboru Augusta III. W recenzowanej pracy misja ta (trwająca do 1737) nie została wyczerpująco omówiona, gdyż Autor uznał, że zasługuje ona na specjalne opracowanie. Warto zasygnalizować, iż Autor ustalił, że Grabowskiemu towarzyszył do Rzymu młody Aleksy Hussarzewski, który i w następnych latach był z nim blisko związany, pełniąc m.in. funkcję marszałka jego dworu. Ten fragment biografii późniejszego komisarza Stanisława Augusta w Gdańsku nie był dotąd znany. Grabowski robił szybką karierę duchowną, postępując w początkach roku 1739 na biskupstwo kujawskie, z którego w 1741 przeszedł na jeszcze bogatsze warmińskie, później zaś starał się, acz bezskutecznie, o awans na biskupstwo krakowskie. Autor szczegółowo przedstawił raczej skromną działalność duszpasterską Grabowskiego jako ordynariusza pierwszych dwóch diecezji i znacznie bardziej aktywną działalność jako senatora, cieszącego się zaufaniem i poparciem dworu. Skonstatował też, że jeszcze przed objęciem diecezji warmińskiej pozostawał on w bliskich kontaktach ze Stanisławem Poniatowskim.

Przedstawiając otoczenie Grabowskiego, Autor zwraca uwagę na protegowanie przezeń zdolnych ludzi, wywodzących się z mniej zamożnej szlachty, którym powierzał funkcje na swym dworze. Szkoda, że Autor nie wyjaśnił, czy wspomniany przezeń jako dworzanin Grabowskiego Bystry to Józef, który jako jego agent trybunalski wdał się w Piotrkowie w głośną awanturę z jednym z deputatów i tylko interwencji swego pryncypała zawdzięczał nieskazanie na śmierć (opowiada o tym Matuszewicz, a również, acz bałamutnie, Kitowicz). Józef Bystry za pośrednictwem Stanisława Poniatowskiego wszedł potem w służbę Jerzego Flemminga i u jego boku zrobił karierę dochodząc do godności kasztelana brzeskiego.

25-letnie zasiadanie Grabowskiego na książęco-biskupiej stolicy warmińskiej omówił Autor w dwóch rozdziałach. Pierwszy z nich nosi tytuł *Biskup warmiński — stronnik dworu i „familii” Czartoryskich (1741–1752)*. Autor słusznie wysunął na pierwsze miejsce związki z dworem. „Analizując dokładniej zachowaną korespondencję A.S. Grabowskiego z tego okresu — pisze Autor — można postawić tezę, iż miał on w zamiśle dworu odgrywać wówczas rolę *sui generis* mediatora między poszczególnymi ugrupowaniami magnackimi, a przy tym pośrednika między tymiż faksjami a Dreznem” (s. 56). Autor twierdzi, że gdy „w sierpniu 1743 r. ostatecznie okazało się, że wszelkie próby przeciągnięcia Potockich na stronę Augusta III były bezowocne i dworowi nie pozostało innego jak szukać oparcia w stronnictwie Czartoryskich, Grabowski uchodzący wówczas za człowieka Stanisława Poniatowskiego, a przy tym cieszący się pełnym zaufaniem Drezna, mógł odegrać pewną rolę w zbliżeniu między «familia» a Wettynom” (s. 60). Z ustaleń Autora widać, że współpraca z „familia” ustała w momencie, gdy skończyły się jej dobre stosunki z dworem. Zarówno w sprawie ordynacji ostrogskiej, jak i później w sprawie inwestytury kurlandzkiej królewicza Karola, Grabowski opowiedział się przeciw Czartoryskim. Oczywiście nie można wykluczyć, że zrobił to z przekonania, nie dzieląc budzącego zrozumiałe zastrzeżenia ich stanowiska w obu tych sprawach. Niezupełnie jasne jest też zagadnienie stosunku Grabowskiego do postulatów aukcji wojska.

Autor odrzuca (podobnie jak uczyniła to Z. Zielińska) pogląd M. Skibińskiego, iż biskup warmiński na sejmie 1744 r. wypowiedział się w swym *votum* przeciw aukcji i że działał w ten sposób w interesie Prus. Skibiński, powołując się na relacje rezydenta pruskiego K.G. Hoffmanna, twierdził, że Grabowski występował przeciw aukcji również na sejmie 1740 r. Autor konstatuje, że nie znajduje to potwierdzenia w diariuszach sejmowych. Trzeba jednak pamiętać, że aukcja wojska (choć nie jej konsekwencje podatkowe) była hasłem popularnym i powszechnie uznawanym za patriotyczne. Nie można więc było jawnie jej odrzucać. *Votum* Grabowskiego na sejmie 1744 r., w którym wysunął teoretycznie bardzo słuszne postulaty stworzenia warunków umożliwiających odpowiedni wzrost wpływów skarbowych, praktycznie jednak wyrażało rezygnację, przynajmniej na razie, z jej przeprowadzenia i to w momencie, gdy koniunktura międzynarodowa wydawała się wyjątkowo jej sprzyjać. Nie świadczyło też o przejściu się Grabowskiego ideą aukcji wojska jego gwałtowne wystąpienie przeciw obciążaniu podatkami dóbr duchownych. Grabowski jako człowiek orientujący się w ówczesnych opiniach musiał zdawać sobie sprawę z tego, że postulując zrównanie ewentualnych obciążeń podatkowych dóbr duchownych z obciążeniami, którymi obłożycy należało dobra szlacheckie, działa na rzecz storpedowania całej tej sprawy. Wyrażona w *votum* opinia, że bezpieczeństwo państwa oprzeć można na wznowieniu konferencji z przedstawicielami państw sąsiednich i na „odnowieniu przymierzy” z tymi państwami, a ostatecznie na pospolitym ruszeniu, była w ustach człowieka inteligentnego mocno dwuznaczną demagogią. Wydaje się też, że nie należy zbyt lekceważyć opinii dyplomatów pruskich i przekonania samego Fryderyka II (Skibiński II, 184) o filopruskim nastawieniu Grabowskiego. Autor wskazuje, że Grabowski obawiał się konfliktu Polski z Prusami i tłumaczy to trafną oceną przezeń militarnej siły tego państwa, przeciw któremu nie należało liczyć na wątpliwą pomoc słabszej odep Austrii ani Rosji. Autor słusznie zwraca też uwagę na to, iż „biskup książę warmiński miał świadomość, iż Warmia z racji swego położenia najbardziej ucierpiałaby w razie działań wojennych” (s. 65). Można tu wskazać na ogólniejsze zjawisko, że magnaci mający swe dobra blisko granic sąsiednich mocarstw szczególnie liczyli się z ich władcami, jeśli nawet nie stawali się po prostu ich klientami.

Następny rozdział omawiający działalność Grabowskiego od 1753 r. do śmierci w 1766 r. nosi tytuł *W lidzbarskim zaciszu*. Wprawdzie Grabowski nie zrezygnował całkowicie z uczestnictwa w życiu publicznym, to jednak uczestnictwo to zdecydowanie wówczas ograniczył. Niemniej w 1753 r. wystąpił energicznie w obronie interesów duchowieństwa zagrożonego akcją szlachty mazowieckiej kierowaną przez marszałka wielkiego koronnego Franciszka Bielińskiego, cieszącego się cichym poparciem dworu. Konflikt, jaki w związku z tym powstał między nim a Grabowskim, choć załagodzony, był zdaniem Autora jedną z przyczyn zmniejszenia politycznej aktywności biskupa, który odtąd więcej zaczął zajmować się swoją diecezją. Również w życie polityczne prowincji pruskiej nie bardzo się angażował i jeśli popierał tam stanowisko dworu, to czynił to drogą najmniejszego oporu, przyczyniając się zgodnie z jego życzeniem do niedochodzenia sejmiku generalnego. Zachował neutralną postawę w sporze między wojewodą pomorskim Pawłem Mostowskim a pruskimi „patriotami”. Autor przedstawił ostrożną postawę Grabowskiego po zgonie Augusta III. Stwierdził, że biskup warmiński „z początkiem stycznia 1764 r. (a więc już po śmierci elektora Fryderyka Chrystiana, z którym był w dobrych stosunkach) stanowczo odrzucił sugestie, płynące ze strony saskiego wicekomisarza w Gdańsku, szambelana Antoniego Leubnitza i przywódców tzw. pruskiej partii patriotycznej, czynnego włączenia się w montowanie w Prusach Królewskich stronnictwa prowytyńskiego” (s. 87). Nie oznaczało to jednak wyraźnego poparcia dla Czartoryskich, lecz raczej chęć zachowania neutralności, zrozumiałą u starzejącego się biskupa. Autor sugeruje, że ku Czartoryskim skłaniać mogły Grabowskiego jego poglądy reformatorskie. Sądzi, że w lutym przybyły doń z ramienia książąt Ignacy Przebendowski „zapewne zapoznał” go z ich „reformatorskimi planami”. Píše też, że Grabowski „choć z niechęcią patrzył na mieszanie się Rosji w sprawy polskie, nie widział możliwości przeciwstawienia się temu, a koncepcja »familii« wykorzystania poparcia Katarzyny II dla przeprowadzenia reform wewnętrznych mogła mu się wydać wprawdzie ryzykowną, ale dająca pewne szanse próbą wzmocnienia Rzeczypospolitej” (s. 87–88). Wywód ten dokumentuje przypisem powołującym list Leubnitza do ministra K. Flemminga z 8 II 1764 i list Grabowskiego do J.A. Jabłonowskiego z 1 III 1764 bez zacytowania treści tych listów. Podobnie, nieco dalej, Autor pisze,

że nie wiadomo, jak Grabowski odniósł się do przebiegu i wyników sejmu konwokacyjnego. Podkreśla jednocześnie niewątpliwy fakt, że biskup nie przyłączył się do protestów obozu sasko-republikańskiego i dodaje: „znając jego poglądy polityczno-społeczne można zresztą przyjąć, że z pełną aprobata przyglądał się przebudowie i porządkowaniu wewnętrznego systemu państwa” (s. 88). W odpowiednim przypisie Autor powołuje list Grabowskiego do Rady Gdańska, nie podając jego treści. Nie są to jedyne wypadki zbyt skrótowego redagowania przypisów, zapewne podyktowanego pożałowania godnymi względami oszczędnościowymi. W rezultacie nie jesteśmy pewni, czy Autor oparł się na konkretnych świadectwach źródłowych, czy też rozumował dedukcyjnie. A trzeba pamiętać, że choć w Polsce w latach 1764–1766 nastąpiła wyraźna polaryzacja polityczna, gdy jeden obóz firmował reformy, a drugi je zwalczał, to jednak przynależność do tych obozów nie była dyktowana wyłącznie wyznawaniem poglądów reformatorskich czy zachowawczych. Interesy osobiste, powiązania klienckie i względy taktyczne grały nadal wielką rolę. Nowy monarcha i Czartoryscy wydawali się triumfatorami, wielu więc zabiegało o ich względy. Grabowski, jak stwierdza Autor, ostro wystąpił przeciw konfederacji województw pruskich zawiązanej przez Pawła Mostowskiego. Uczynił to jednak w formie protestu skierowanego na ręce Augusta Czartoryskiego. Innych przejawów działań Grabowskiego przeciw Mostowskiemu Autor nie notuje. Wyrazem nieopozycyjnego stosunku biskupa warmińskiego do nowego panowania była kilkumiesięczna wizyta w Warszawie w I połowie 1765 r. oraz pójście w następnym roku na rękę królowi w sprawie zapewnienia następstwa po sobie Ignacemu Krasickiemu. W zamian uzyskał Grabowski kasztelanę elbląską dla brata a gdańską dla szwagra.

Następne dwa rozdziały (VI i VII) wyodrębnione zostały według kryteriów rzeczowych. W rozdziale VI omówiona została działalność administracyjna i duszpasterska Grabowskiego w diecezji warmińskiej. Autor dysponował tu bogatym materiałem źródłowym. W jego świetle Grabowski przedstawia się jako biskup (acz oczywiście wyręczający się wieloma starannie, jak się zdaje, dobranymi pomocnikami) sumiennie zajmujący się swoją diecezją (inaczej niż poprzednimi). Człowiek światły i syn luteranki, Grabowski okazywał postawę tolerancyjną w stosunkach z protestantami. Wrogo nastawionego wobec nich proboszcza elbląskiego J.N. Melchiora określał mianem „fanatyka”. Jako władca terytorialny spowodować miał zaprzestanie stosowania w przewodach sądowych tortur, sprawy tej jednak Autor bliżej nie przedstawił. Mimo to nie można widzieć w Grabowskim biskupa-oświeceniowca, jakim był np. Michał Poniatowski. Bardzo dokładnie przedstawił Autor wysokość (ale nie strukturę) dochodów Grabowskiego, przede wszystkim zaś szczegółowo przeanalizował jego wydatki.

Rozdział VII zatytułowany jest *Mecenas nauki i sztuki*. W tym zakresie Autor miał dość licznych poprzedników, których stwierdzenia mógł jedynie uzupełniać i uściślać. Z tego punktu widzenia, odnotować wypada, że w czasie swej ostatniej bytności w Warszawie Grabowski powziął projekt wydania dzieła Kopernika wraz z jego biografią i zlecił wykonanie tego J.D. Janockiemu. Rychła śmierć biskupa nie pozwoliła na zrealizowanie zamierzenia. Autor potrafił dokładnie ustalić wysokość wydatków Grabowskiego na cele objęte pojęciem mecenatu naukowo-oświatowego. W latach 1738–1761 wyniosły one 80 tys. złotych. Dla porównania warto podać, że ołtarz dla katedry fromborskiej kosztował Grabowskiego przeszło 42 tys. złotych, zegarmistrzowi i jubilerowi J.P. Poncet za jego wyroby biskup zapłacił w latach 1759–1761 przeszło 81 tys. złotych, w roku zaś 1752 inny jubiler otrzymał odeń za krzyż orderu Orła Białego 24 tys., a słynny złotnik gdański J.G. Schlaunitz za swe wyroby (do 1760 r.), około 59 tys. złotych. Jak się wydaje, z dzieł sztuki Grabowski najbardziej interesował się wyrobami jubilerskimi. Jako ordynariusz diecezjiłożył oczywiście na budowę i przebudowę obiektów sakralnych i własnych rezydencji oraz na ich wewnętrzny wystrój, w tym na obrazy (m.in. dość liczne własne portrety). Był więc niewątpliwie mecenasem sztuki zgodnie ze stosowaniem tego pojęcia przez historyków sztuki. Pojęcie to przez zawężenie treści ma szeroki zakres i obejmuje właściwie niemal wszystkich inwestujących na większą skalę w budownictwo i wyposażenie wnątrz. O tym jednak, że Grabowski rzeczywiście interesował się sztuką i był jej znawcą, świadczy niebanalny fakt jego autorstwa rozprawki (opublikowanej w 1752 r. w „Leipziger Neue Zeitung”) o piętnastowiecznej plakietce, zawierającej płaskorzeźbę przedstawiającą dwóch świętych. Grabowski ustalił datację tego dzieła i wyjaśnił jego treść. Współczesna badaczka określiła

rozprawkę tę jako „w dziejach polskiej myśli o sztuce pierwszą monografią dzieła sztuki”. Czy Grabowski popierał artystów i czyłożył na ich wykształcenie, o tym nie ma, zdaje się, świadectw.

Pracę zamyka rozdział *Adam Stanisław Grabowski — osobowość i życie codzienne*, dający przekonującą analizę jego charakteru, umysłowości oraz poglądów. Nie zabrakło tu nawet informacji o upodobaniach kulinarnych biskupa warmińskiego. „Był to niewątpliwie — pisze Autor — człowiek o dużej inteligencji, w razie potrzeby błyskotliwy, a przy tym wyrozumiały i rozważny. Nie dawał się ponosić emocjom, w czym pomagał mu wrodzony sceptycyzm i swoiste poczucie humoru. Łączyło się to nawet z pewną ironią i autoironią” (s. 143). Autor nie ustosunkował się do dalej idącej charakterystyki Grabowskiego, jaką, wprawdzie w żartobliwym wierszu (przyczoconym na s. 93) dał Ignacy Krasicki, wkładając w jego usta pouczenie: „tak czyn jak ja: drwiłem ze świata”. Z przytoczonych przez Autora opinii Grabowskiego na temat międzynarodowego położenia Polski warto zacytować jedną z 1742 r., wyrażającą nadzieję, jak się okazało, złudną: „Nieporządek w Moskwie zabawi przez długi czas tę potencję, że się do sąsiedzkich interesów nie będzie wdawała; przesładowanie cudzoziemców bonum ordinem dotąd utrzymujących i osadzanie Moskalów in ministerio moze że restituat antiquos barbaros mores, et utinam” (s. 146).

Z drobnych uwag krytycznych sygnalizuję następujące: s. 17 — nie należy chyba zbytnio dawać wiary zapewnieniom Albertrandiego, że zasługą Grabowskiego jako pisarza grodzkiego było „oczyszczenie ksiąg grodzkich z lichej, skażonej rozmaitymi barbaryzmami, średniowiecznej jeszcze łaciny i wprowadzenie na jej miejsce klasycznego języka łacińskiego”. 1° Albertrandi nie znał tych ksiąg, 2° duża część akt redagowana była przez strony, a nie przez pisarza grodzkiego, 3° „węgierska łacina” ksiąg była m.in. wynikiem konieczności oddawania treści trudnych do wyrażenia w klasycznej łacinie. S. 63 — niewłaściwym jest sformułowanie: „wprowadzenie opłat skarbowych od papieru stemplowego”, s. 113 — zakup 12 „lekkich działek” i moździerza nie miał chyba na celu uzbrojenia milicji warmińskiej, służyć one miały bez wątpienia jedynie do strzelania na wiwat. S. 121 — czy rzeczywiście Grabowski mógł w szkołach jezuickich „znakomicie opanować” język grecki? Nie wydaje się wreszcie słuszne pominięcie w indeksie nazwisk autorów cytowanych opracowań.

Odnotowawszy z recenzenckiego obowiązku pewne wątpliwości dotyczące rzeczy drugo- i trzeciorzędnych, pragnąłbym wyrazić zdecydowane przekonanie, że praca Jerzego Dygdały stanowi wzór sumiennie i wnikliwie napisanej biografii. Jego bohater zaś zasłużył na nią. Odegrał on bowiem znaczącą rolę w życiu politycznym, kulturalnym i kościelnym swej epoki i był interesującym, bo arcyzadkiem, przykładem kariery średniego szlachcica, który dzięki swej inteligencji i pracowitości wykorzystał, jakże wówczas wąskie, możliwości działania w sprawdzonych do minimum organach urzędowych dla osiągnięcia najwyższych szczebli w hierarchii kościelnej i senacie Rzeczypospolitej.

Jerzy Michalski
(Warszawa)

Tadeusz Stegner, *Ewangelicy warszawscy 1815–1918*, Warszawa 1993, ss. 212, Wydawnictwo Naukowe „Semper”.

W 1992 roku Tadeusz Stegner opublikował swoją rozprawę habilitacyjną *Polacy — ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1918*¹. Przedstawione w niej procesy polonizacyjne dotyczyły głównie ewangelików mieszkających w Warszawie, stąd też uwaga Autora koncentrowała się na protestanckiej społeczności stolicy. W 1993 roku ukazała się kolejna książka Tadeusza Stegnera, *Ewangelicy warszawscy 1815–1918*, która jednak jest praktycznie powtórzeniem jego poprzedniej publikacji.

¹ T. Stegner, *Polacy — ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1918. Kształtowanie się środowisk i ich działalność społeczna i narodowa*, Gdańsk 1992.

Pierwsza z wymienionych prac została szczegółowo omówiona przez Wiesława Cabana, który zamieścił jej recenzję w „Kwartalniku Historycznym”¹. W związku z tym ograniczam się jedynie do omówienia kwestii nie poruszanych przez poprzedniego recenzenta.

Książka *Ewangelicy warszawscy 1815–1918* dzieli się wyraźnie na dwie części. Osiem pierwszych rozdziałów przedstawia, w ujęciu chronologicznym, pochodzenie ewangelików Warszawy oraz rozwój organizacyjny Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego i Ewangelicko–Reformowanego. Szczególnym zainteresowaniem Autora cieszyły się procesy polonizacyjne oraz udział ewangelików stolicy w polskich powstaniach narodowych, zwłaszcza w powstaniu styczniowym. Nie przemilcza jednak postaw wrogich lub niechętnych powstaniom, czyni to wszakże często w sposób usprawiedliwiający takie zachowania (m.in. ss. 41, 71–73). Niejednokrotnie podkreśla przy tym, że poważne różnice zachodziły w tym względzie między ewangelikami warszawskimi — znacznie spolonizowanymi — a ewangelikami z Łodzi, którzy nie ulegali procesom asymilacyjnym.

Druga część książki, znacznie poszerzona w porównaniu z jej pierwszą wersją (z 1992 r.), składa się z trzech rozdziałów i ma charakter problemowy. W rozdziale 9 podsumowano zatem rezultaty polonizacji warszawskiej ewangelików, podkreślając przy tym różne stopnie ich asymilacji z polską społecznością. W rozdziale tym omówiono również myśl polityczną środowisk polsko–ewangelickich, reprezentowaną zwłaszcza przez pastorów Leopolda Otto i Juliusza Bursche. W rozdziale 10 przedstawiono sylwetki najbardziej zasłużonych w życiu kulturalnym, naukowym i ekonomicznym stolicy polskich protestantów. Ostatni, 11 rozdział poświęcono natomiast krótkiemu omówieniu życia codziennego (w tym form życia religijnego) ewangelickich środowisk Warszawy.

Tytuł omawianej pracy sugeruje, że przedstawia ona dzieje wszystkich protestantów stolicy, niezależnie od narodowości. Trudno jednakże nie dostrzec, że Autor skoncentrował swą uwagę na tej części protestanckiej społeczności Warszawy, która uległa polonizacji, niewiele natomiast dowiadujemy się o ewangelikach — Niemcach.

Najpoważniejsze zastrzeżenia wysunąć jednak należy w stosunku do tej części pracy, która omawia myśl polityczną księdza Leopolda Otto i jego zwolenników. Nie sądzę, by Tadeusz Stegner nie znał historii Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego, napisanej przez Eduarda Kneifela², a jednak nie ma jej ani w bibliografii, ani w przypisach. Tymczasem w książce tej bardzo wiele miejsca poświęcono ideologii „polskiego ewangelicyzmu” („polnischer Evangelizismus”), której twórcą był ksiądz Leopold Otto. W myśl jego koncepcji, należało protestantyzm (dokładniej luteranizm) pozbawić niemieckiego charakteru poprzez wyrugowanie języka niemieckiego z obrzędów religijnych i w ogóle z życia kościelnego. Spolonizowany w ten sposób Kościół Ewangelicko–Augsburski podjąć miał następnie misję nawracania katolickich Polaków na protestantyzm. Aby to było możliwe, trzeba jednak było spolonizować (czyli faktycznie wynarodowić) ewangelików — Niemców. Wzmocnieniu polskości Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego miało też służyć pozyskiwanie polskojęzycznych protestantów na Mazurach, Śląsku Cieszyńskim, części Górnego Śląska oraz w południowej Wielkopolsce.

Zarówno Eduard Kneifel, jak i inni niemieccy historycy³ uważają, że ideologia „polskiego ewangelicyzmu” wytyczała główne kierunki działalności politycznej generalnego superintendenta Juliusza Bursche, nie tylko zresztą w okresie zaborów, ale i w czasach II Rzeczypospolitej. Wydaje się, że Tadeusz Stegner nie docenia znaczenia tej ideologii w swoim opracowaniu, a tendencje asymilacyjne uważa za naturalne i skłonny jest je przypisywać (choć nie formuluje tego wprost) atrakcyjności polskiej kultury. Dostrzec tu również można pewną niekonsekwencję. Wymieniając czynniki sprzyjające procesowi asymilacji Niemców — ewangelików, Autor wymienia m.in. trwa-

¹ „Kwart. Hist.” 1. 1993, s. 150–152. Por. też list T. Stegnera w związku z recenzją W. Cabana. „Kwart. Hist.” 3. 1993, s. 171–172.

² E. Kneifel. *Geschichte der Evangelisch–Augsburgischen Kirche in Polen*, Niedermarschacht über Winsen/Luhe 1964.

³ A. Kleindienst, O. Wagner, *Der Protestantismus in der Republik Polen 1918/19 bis 1939 im Spannungsfeld von Nationalitätenpolitik und Staatskirchenrecht, kirchlicher und nationaler Gegensätze*, Marburg/Lahn 1985.

łość osadnictwa, niską liczebność oraz rozproszenie wśród polskiego otoczenia (s. 129). Natomiast na s. 143 Tadeusz Stegner przyznaje jednak, że część Niemców czuła się zagrożona „polonizacją, forsowaną odgórnie przez władze Kościoła i parafii”.

Reasumując — zarówno książka o Polakach — ewangelikach w Królestwie Polskim, jak i książka o ewangelikach warszawskich mogła stać się okazją do wyczerpującego przedstawienia ideologii „polskiego ewangelicyzmu” oraz działalności księdza Leopolda Otto i wpływu jego koncepcji na początki działalności Juliusza Bursche. Byłoby to tym bardziej celowe, gdyż historycy, zarówno niemieccy jak i polscy¹, którzy dotychczas ten problem podejmowali, sami najczęściej byli duchownymi ewangelickimi w okresie międzywojennym. Niektórzy z nich, na przykład Alfred Kleindienst, bardzo mocno zaangażowali się wówczas w działalność polityczną, i to bynajmniej nie po stronie polsko-ewangelickiej². Tadeusz Stegner okazji tej nie wykorzystał i nie podjął ewentualnej polemiki z autorami niemieckimi. Nie obniża to jednak znacząco wartości jego pracy, która jest godna polecenia wszystkim zainteresowanym tak historią stolicy, jak i protestantyzmu w Polsce.

Olgierd Kiec
(Poznań)

Stanisław Grodziski, *Sejm krajowy galicyjski 1861–1914*, t. 1–2, Warszawa 1993, ss. 217 i 557, Wydawnictwo Sejmowe.

Nowoczesny parlamentaryzm zrodził się i rozwinął w dziewiętnastowiecznej Europie. Pozbawieni własnego państwa Polacy nie uczestniczyli wszakże w tym doświadczeniu. Kilkuletnie epizody sejmów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego nie zapełniły tej luki. Jednak zwołany w lutym 1919 r. Sejm Ustawodawczy wskrzeszonego państwa polskiego mógł korzystać z umiejętności sporego grona ludzi zaprawionych w pracach parlamentarnych, co niewątpliwie ułatwiło jego start. Stało się to za sprawą posłów wywodzących się z b. Galicji. Tam to bowiem od lat 60-tych XIX w. funkcjonował Sejm zwany krajowym, będący instytucją zbliżoną do nowoczesnego europejskiego parlamentu. Zaprowadzony podówczas system autonomiczny sprawił, że miał on polski charakter a równocześnie dysponował realną podmiotowością polityczną. Nadto politycy z tej części ziem polskich doskonalili swe umiejętności w wiedeńskiej Radzie Państwa. Trwające ponad pół wieku funkcjonowanie galicyjskiego Sejmu krajowego wpisuje się zatem w ogólne dzieje polskiego parlamentaryzmu, obchodzącego w 1993 r. swoje 500-lecie. Jest to równocześnie jedyne polskie doświadczenie polityczno-ustrojowe tej skali w XIX w. Dlatego dobrze się stało, że instytucja ta doczekała się naukowej monografii pióra znawcy zagadnień ustrojowych Galicji i całej monarchii naddunajskiej, profesora Stanisława Grodzkiego.

Dzieje polskiego parlamentaryzmu są już od z górną 100 lat przedmiotem badań naukowych³. Można w nich wyróżnić dwa punkty widzenia. Pierwszy koncentruje uwagę na problematyce politycznej, w drugim punkt ciężkości spoczywa na zagadnieniach ustrojowych i funkcjonalnych badanej instytucji⁴. Praca S. Grodzkiego stara się łączyć oba te spojrzenia. Jest to zatem studium historyczno-prawne wzbogacone o elementy analizy politycznej. Książka składa się z dwóch to-

¹ Spośród polskich historyków, którzy zajmowali się dziejami Kościołów ewangelickich w Polsce XIX i XX wieku, wymienić należy księdza Waldemara Gastparego i jego prace: *Biskup Bursche i sprawa polska*, Warszawa 1972; *Historia protestantyzmu w Polsce od połowy XVIII wieku do pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1977.

² E. Kneifel, *Die Pastoren der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, Eging 1967, s. 110–111.

³ Ich rezultaty dokumentuje wydawnictwo *Dzieje parlamentaryzmu w Polsce XV–XX w. Materiały bibliograficzne*, Warszawa 1985, rejestrujące 2334 pozycje (wznowienie 1991).

⁴ Klasycznym reprezentantem pierwszego jest dzieło W. Kalinki, *Sejm Czteroletni*, drugie podejście widoczne jest np. w *Historii sejmu polskiego*, t. 1–3, Warszawa 1981–1989 czy opublikowanych ostatnio *Dziejach sejmu polskiego*, Warszawa 1993.

mów, stanowiących dwa odrębne segmenty. Tom pierwszy to monografia Sejmu krajowego. Tom drugi ma natomiast charakter dokumentacyjny i zawiera wybór materiałów źródłowych związanych z jego funkcjonowaniem.

Podstawę źródłową monografii stanowią materiały urzędowe, przede wszystkim druki sejmowe, takie jak *Stenograficzne sprawozdania z posiedzeń Sejmu krajowego we Lwowie czy Repertorium czynności galicyjskiego Sejmu krajowego* oraz inne wydawnictwa urzędowe, dalej publicystyka, prasa, wspomnienia i pamiętniki, wreszcie także materiały archiwalne ze zbiorów Centralnego Archiwum Historycznego we Lwowie. Uzupełnia je obfita literatura przedmiotu zgromadzona przez Autora. Tom pierwszy składa się z trzech części. Pierwsza ma charakter historycznego wprowadzenia. Autor przedstawia w niej organizację Sejmu stanowego, poprzednika Sejmu krajowego w czasach absolutyzmu. Jakkolwiek była to instytucja czysto dekoracyjna, to jednak debaty prowadzone na jej forum pełniły do pewnego stopnia rolę szkoły politycznego myślenia dla elity galicyjskich polityków. Dyplom październikowy z 1860 r., w przygotowaniu którego poważną rolę odegrał hr. Agenor Gołuchowski, zapoczątkował w cesarstwie austriackim erę konstytucyjną. Dzielił on władzę ustawodawczą na część wykonywaną nadal przez cesarza przy współpracy z wiedeńskim parlamentem — Radą Państwa oraz drugą, przypadającą krajowym reprezentacjom politycznym czyli 17 sejmom krajów koronnych, tworzących Przedlitawię. Uzyskały one znaczny zakres samodzielności, a co więcej status formalnie równorzędny z wiedeńską Radą Państwa. Jednakże to podstawowe dla funkcjonowania całego systemu rozgraniczenie nie zostało sformułowane dostatecznie jasno skutkiem czego, kompetencje oraz pozycja sejmów krajowych stała się rychło przedmiotem poważnej rozgrywki politycznej. Wydany w lutym następnego roku kolejny patent, zachowując w mocy ogólną zasadę, zmieniał równocześnie w istotny sposób zakres uprawnień obu instytucji, tym razem na niekorzyść sejmów krajowych. Jeszcze jedna modyfikacja, jaka nastąpiła w 1867 r., była do pewnego stopnia kompromisem między tendencją centralistyczną a federacyjną, utrzymała ona jednak przewagę po stronie wiedeńskiego centrum.

Część druga poświęcona jest organizacji Sejmu krajowego. Autor przedstawił najpierw jego „miejsce w systemie organów władzy ustawodawczej”. Uczynił to poprzez skonfrontowanie uprawnień galicyjskiego Sejmu i wiedeńskiej Rady Państwa, tak bowiem skonstruowany był zapis konstytucyjny. Następnie omówione zostało prawo wyborcze. Skomplikowany system kurialny obowiązujący w Galicji do 1914 r. spełniał skutecznie dwie podstawowe funkcje. Gwarantował mianowicie przewagę polityczną ziemiaństwa nad pozostałymi warstwami społecznymi oraz zapewniał Polakom uprzywilejowaną pozycję w stosunku do innych narodowości, zwłaszcza Rusinów–Ukraińców. Kompetencje ustawodawcze Sejmu nakreślone zasadniczo w 1861 r. nie uległy większym zmianom aż do wybuchu I wojny światowej. Ich zrab stanowiła tzw. „kultura krajowa” rozumiana jako czuwanie nad ustrojem agrarnym. Należało do nich także ustawodawstwo dotyczące samorządu gminnego, oświaty i kultury. Kompetencje te odnosiły się zatem wyłącznie do spraw krajowych, jakkolwiek istniała także teoretycznie możliwość współuczestnictwa w ustawodawstwie ogólnopanstwowym. Sejm galicyjski posiadał również uprawnienia organizacyjne, kontrolne a nawet wykonawcze, jako że w krajach koronnych nie było odrębnych rządów. Rolę tę spełniał w Galicji Wydział Krajowy złożony z 6, potem 8 posłów na czele z Marszałkiem, który czuwał nad stroną wykonawczą ustaw sejmowych. Dalej Autor omawia sposób funkcjonowania Sejmu, zarówno od strony formalnej określonej regulaminami, jak i praktyki będącej rezultatem ich stosowania. Istotny problem związany z funkcjonowaniem tej instytucji stanowił brak równouprawnienia języka ukraińskiego, czego coraz natarczywiej domagali się posłowie ruscy.

Ostatnia część poświęcona jest dorobkowi galicyjskiego Sejmu. Punkt wyjścia dla rozważań S. Grodzkiego stanowi geografia polityczna izby sejmowej i zachodzące w niej zmiany. Wiązały się one z dążeniami chłopstwa, Ukraińców, a pod koniec także socjalistów do uzyskania możliwie licznej i silnej reprezentacji. Proces taki stopniowo postępował, ulegając wyraźnemu nasileniu w pierwszych latach naszego stulecia. Największym zagadnieniem politycznym z jakim zmierzył się Sejm krajowy była walka o poszerzenie, a właściwie o uzyskanie rzeczywistej autonomii przez Galicję. Stanowiła ona zresztą fragment rozgrywanej się w Przedlitawii pod koniec lat 60-tych XIX w. batalii o nowy kształt monarchii, której najbardziej zdeterminowanymi uczestnikami byli

Czesi. W zaborze austriackim przybrała ona postać „kampanii rezolucyjnej”, zakończonej uzyskaniem paru dodatkowych koncesji. Natomiast główny cel wyodrębnienia Galicji jako osobnego, w pełni autonomicznego obszaru nie został zrealizowany w związku z przerwaniem procesu dalszego reformowania państwa. Potem nastąpiły lata stabilizacji, w których aktywność Sejmu koncentrowała się wyłącznie na problemach lokalnych. Czasami tylko dawano wyraz trosce o los rodaków w pozostałych zaborach, demonstrując solidarność z Polakami uciskanymi przez Rosjan czy Prusaków. Kolejne ożywienie polityczne nastąpiło dopiero w 1905 r., by trwać już właściwie, choć przy falującym nasileniu, aż do wybuchu „wielkiej wojny”. Wtedy to rozpoczęła się m.in. walka o reformę prawa wyborczego w kierunku jego powszechności. Zdaniem Autora, a jest to spostrzeżenie nowe, największym dorobkiem Sejmu krajowego mógł się poszczycić w dziedzinie skarbowości, administracji i samorządu gminnego. Sprawy „kultury krajowej”, które Statut krajowy z 1861 r. wysuwał na czoło zadań stawianych Sejmowi, znalazły się, zdaniem Grodzkiego, dopiero na trzecim miejscu. Tu jednak nasuwa się uwaga, że ocenę taką dyktuje przede wszystkim intensywność prac w poszczególnych dziedzinach. Natomiast spojrzenie uwzględniające wagę i znaczenie poszczególnych decyzji uprawniałoby, moim zdaniem, do nieco innych wniosków. Z tej perspektywy największe osiągnięcia Sejmu sytuują się w sferze kultury. Szkoda, że Autor nie pokusił się o przedstawienie dorobku galicyjskich posłów także w ujęciu ilościowym. Spora część stosownych informacji (ilość kadencji, sesji, posiedzeń, komisji) zawarta jest w drugim tomie książki. Uzupełniona danymi o ilości uchwał, rezolucji, wniosków w poszczególnych dziedzinach pozwoliłaby na plastyczne przedstawienie kierunków i dynamiki prac sejmowych w ciągu 5 dziesięcioleci jego funkcjonowania.

Posiedzenie zamknięte 4 marca 1914 r. okazało się ostatnim w dziejach Sejmu krajowego. Nie zakończyło ono jednak bynajmniej działalności galicyjskich parlamentarzystów. W latach I wojny ich aktywność nie słabła ani przez moment, nabierając z czasem coraz bardziej polskiego, narodowego charakteru. Natomiast formalna likwidacja samej instytucji nastąpiła znacznie później, bo dopiero w styczniu 1920 r. Kończąca pierwszy, monograficzny tom pracy S. Grodzkiego konkluzja brzmi, że Sejm galicyjski zajmował wybitne miejsce na tle pozostałych 16 analogicznych instytucji w krajach koronnych Przedlitawii. Wątku tego Autor jednak szerzej nie rozwija, musimy przeto wierzyć mu na słowo. Sejm krajowy utrzymał do końca charakter przede wszystkim ziemiański i polski zarazem, ale był także, co warto podkreślić mocniej niż czyni to Autor, instrumentem kształtowania się dwu innych elit politycznych: chłopskiej i ukraińskiej. O mocnej pozycji Sejmu krajowego w galicyjskim życiu politycznym świadczy fakt, że to raczej on sterował Kołem Polskim w Wiedniu niż odwrotnie. Podkreślając jego pozytywne dokonania w sferze normatywnej, jak i politycznej nie można jednak pominąć pytania o ich cenę. Składał się na nią lojalizm wobec Wiednia, a osobliwie w stosunku do cesarza Franciszka Józefa, w którym upatrywano taskawego patrona Polaków. W Galicji wszakże, inaczej aniżeli w pozostałych dwu zaborach, za cenę daleko posuniętego kompromisu i lojalności nabywano przynajmniej realny towar. W zakresie swobód narodowych zabór austriacki był istotnie czymś na kształt „polskiego Piemontu”, co gwarantował w znacznej mierze właśnie Sejm krajowy.

Drugi i znacznie obszerniejszy tom książki S. Grodzkiego ma charakter aneksu źródłowego. Składa się on z 7 części. Pomieszczono w nim najpierw podstawowe dokumenty określające ramy prawne i reguły funkcjonowania instytucji Sejmu. Dalej znajdujemy wykaz kadencji i posiedzeń oraz imienny spis posłów i członków Wydziału Krajowego w ciągu całego półwiecza. Informacje te zajmują blisko połowę tomu. Posiadają one z pewnością walor dokumentacyjny i porządkujący, ale ich ogólna użyteczność, przynajmniej z punktu widzenia historyka, wydaje się niewielka. Ta część tomu zredagowana została, jak można sądzić, w oparciu o kryterium kompletności, podczas gdy następne są już tylko mniej lub bardziej swobodnym wyborem załączników. Odczuwa się tu brak precyzyjnego przedstawienia zasad, na których oparta została konstrukcja całego tomu. Jest to niedopatrzenie drobne, ale chwilami uciążliwe. I tak np. gdy przeglądamy zamieszczone dalej adresy do cesarza, nie wiemy czy jest to ich pełny zestaw czy tylko przykłady tego rodzaju dokumentów sejmowych. Kolejną, osobną część stanowią materiały dotyczące „rezolucji” z 1868 r. Była to właściwie jedyna poważna kampania odnosząca się do przyszłości kraju podjęta przez galicyjskich polityków, a przez to z pewnością warta zilustrowania. Ostatnia część zawiera wnioski, sprawozda-

nia i mowy rozbrzmiewające niegdyś w sali sejmowej. Pozwalają one zidentyfikować główne obszary zainteresowania posłów i dają pewien wgląd w życie parlamentarne. Dzięki nim można także poznać ludzi, którzy w różnych okresach odcisnęli swoje piętno na tej instytucji. Wybór dokumentów ma charakter autorski, rządzi się przeto własnymi prawami. Dla piszącego te słowa lukę stanowi zbyt nikła obecność „kwestii ruskiej”, będącej od lat 90-tych XIX w. jednym z najważniejszych problemów politycznych kraju.

W sumie otrzymaliśmy interesującą i pożyteczną książkę, dobrze skonstruowaną i żywo napisaną, jak zwykle u tego Autora. Jest ona użyteczna zarówno dla badaczy dziejów polskiego parlamentaryzmu, jak i historyków Galicji. Nie tylko porządkuje dotychczasowy stan wiedzy, ale uzupełnia ją, a niekiedy także koryguje, zwłaszcza gdy idzie o ocenę dorobku tej i instytucji.

Tomasz Gąsowski
(Kraków)

Die Protokolle des gemeinsamen Ministerrates der österreichisch-ungarische Monarchie, 1867–1918, wyd. Éva Somogyi, t. IV, 1883–1895, wyd. István Diősegi, Budapest 1993, ss. 819; t. V, wyd. Éva Somogyi, Budapest 1991, ss. LXXXVII, 595.

W pierwszej serii wielotomowego wydawnictwa opublikowano protokoły posiedzeń rządu austriackiego w okresie do zawarcia porozumienia z Węgrami (o niektórych z tych tomów pisałem, por. „Kwartalnik Historyczny” 1979, 1986 i 1991). Jako dwa pierwsze tomy drugiej serii, obejmującej protokoły posiedzeń wspólnej rady ministrów, ukazały się IV i V (z resztą w odwrotnej kolejności) z 7 tomów, które mają stanowić całą serię. Seria pierwsza była w dużej mierze dziełem wspólnym historyków austriackich i węgierskich, druga wydawana jest przez tych ostatnich (choć wzmiankowana jest współpraca austriackiego komitetu dla publikacji protokołów rady ministrów). Rozmach całego przedsięwzięcia jest imponujący; nie znam nakładu tomów, ale cena ich jest niebagatelna (50 i 100 dolarów).

Zawartość wydawnictwa łączy się z charakterem i rolą „wspólnej rady ministrów”. Jak wiadomo, *Ausgleich* z 1867 r. jako wspólne dziedziny państwa pozostawił politykę zagraniczną, finanse (przy istnieniu także osobnych ministrów finansów Austrii i Węgier) oraz wojsko (choć istniało także austriackie ministerstwo dla oddziałów landwehry i węgierskie dla formacji honwedów). Nie taka prosta jest odpowiedź na pytanie, czy wobec tego pozostawalo miejsce dla wspólnego rządu. Nie identyczne jest stanowisko obojga wydawców tomów. Somogyi, notując także zdania zaprzeczające istnieniu wspólnego rządu, dochodzi do wniosku, że tendencja rozwojowa zmierzała do wytworzenia gabinetu (t. IV, s. XV). Diősegi nie daje jednoznacznej odpowiedzi, zestawia szereg argumentów za i przeciw istnieniu wspólnego rządu, choć wspomina także o wzroście znaczenia „wspólnej rady” i o tym, że uchodziła ona za „wspólny rząd” (t. IV, s. 157nn, 167, 169); niemniej dostrzega więcej argumentów kwestionujących podobną ocenę wspólnej rady. Dodajmy, że była ona za wspólny rząd uznawana nieraz w quasi-parlamencie czyli w delegacjach wspólnych (por. np. *Stenographische Sitzungs-Protokolle der Delegation des Reichsrates*, Wien 1903, s. 18).

Dla zawartości, a więc i dla wartości historycznej protokołów ważne są też kompetencje wspólnej rady. Za bardziej ważne uważam nie „formalny” jej skład, ale to, kto w jej posiedzeniach brał udział. Jej członkami nie byli np. premierzy obu rządów monarchii, ale w posiedzeniach odgrywali nieraz dużą rolę. Ze względu na znaczenie spraw wojskowych i finansów, bardzo częsta była obecność nie tylko wspólnego ministra wojny, ale także obu ministrów landwehry i honwedów, a także dowódcy floty i szefa sztabu generalnego (nie miała była przy tym rola Fr. Becka), z dykasterii finansowej zaś obu ministrów finansów (a więc Dunajewskiego, później Böhm-Bawerka, Bilinskiego i Korytowskiego). Za przeciętną można uznać obecność 8–10 osób, co byłoby argumentem za uznaniem grona za coś zbliżonego do „wspólnego rządu” (gabinety ówczesne dalekie były przecież od późniejszej liczebności). Przeciw temu przemawia sporadyczność zebrań, bywało, że w ciągu paru dni odbywały się one codziennie i częściej, ale nieraz rado rada nie zbierała się przez wiele miesięcy.

Szczególne była rola ministra spraw zagranicznych, nie mającego swojego odpowiednika w rządach austriackim i węgierskim, noszącego ponadto, co wówczas nie było bez znaczenia, tytuł „ministra dworu”. Był on także przewodniczącym wspólnej rady (chyba, że przewodniczył cesarz). Wydawcy uznali ministra spraw zagranicznych za tak ważnego, że poszczególne tomy chronologicznie dostosowane są do piastowania stanowiska przez Kálnokiego i Gołuchowskiego (w t. IV jednak ostatnie posiedzenie odbyło się za Gołuchowskiego, a w t. V aż 5 posiedzeń pod kierunkiem Aehrenthala — zwłaszcza w tym tomie odchylenie od zasady jest więc znaczne). Powody, dla których na czele wspólnej rady stał minister spraw zagranicznych, nie są dla wydawców całkiem jasne. Samogyi tłumaczy to prosto — bo tak nakazał cesarz, a sam Gołuchowski stwierdził, że ktoś musi przewodniczyć (t. V, s. XII, XIV). Do zagadnienia polityki zagranicznej trzeba będzie jeszcze wrócić, na razie jeszcze parę uwag o roli wspólnej rady.

Rada była najwyższym organem doradczym korony, przy czym obowiązywała w niej jednomyślność uchwał (t. IV, s. 169–170). Cechą jej był także brak odpowiedzialności przed jakimkolwiek ciałem reprezentacyjnym (t. V, s. XXIV). W protokołach nierzadko można zetknąć się z zastrzeżeniami, aby treść obrad nie dotarła do wiedzy Rady Państwa czy tym bardziej do opinii publicznej (zdarzało się, że Gołuchowski chciał nawet „wykiwać” delegacje, t. V, s. 119; kiedy indziej memoriał dowódczta floty uznał za tak drastycznie malujący słabość państwa, że nie należy go udostępniać delegacjom, a jedynie fragmenty wyzyskać w prasie dla odpowiedniego urobienia opinii, t. V, s. 110). Nie był to jedyny organ, który pozwalał na kroki niezależne od parlamentu, w jeszcze większym stopniu taki charakter miały konferencje wojskowe (t. V, s. XXIIInn.). W jakiejś mierze mamy do czynienia z relikami absolutyzmu. Z tym związany był udział Franciszka Józefa w posiedzeniach, w latach 1896–1907 obecny był na 20 z 75 posiedzeń (t. V, s. XVI), ważniejsze jest, że dotyczyło to szczególnie zebrań w sprawie wojska; inna rzecz, iż wcale nie musiało to oznaczać, że wówczas udawało się przeprowadzać postanowienia zgodne z życzeniami cesarza (por. np. posiedzenia z 29 XI 1901 czy 3 IV 1902, t. V, s. 274–284, 305–314).

Oba tomy poprzedzone są obszernymi wstępami (zwłaszcza w t. IV liczy on blisko 200 stron) pióra wydawców. Oparli się oni na wielu innych źródłach, poza publikowanymi tekstami, podobnie jest w odsyłaczach. Choć bowiem protokoły to źródło ciekawe, ale zarazem cząstkowe i bez konfrontacji z innymi przekazami dają obraz ułamkowy.

Diösegi zaczyna wstęp od skrótowego przedstawienia polityki zagranicznej Austro-Węgier, sięgając do materiałów archiwalnych różnej proveniencji. Zna to zagadnienie doskonale, jest przeciw autorem wielu wartościowych opracowań. Samogyi krócej i na drugim miejscu (po zagadnieniu uznania rady za gabinet) także omawia politykę zewnętrzną monarchii. Powodem takiej postawy jest, że Kálnoky i Gołuchowski (bardziej ten pierwszy), co jakiś czas przedstawiali sprawy europejskie z punktu widzenia Ballplatzu. Mam jednak wątpliwości, czy te fragmenty protokołów uzasadniają podobne preferowanie dyplomacji państwa. Samogyi słusznie zauważa, że te przemówienia, po których nie było żadnej dyskusji, z reguły poprzedzały debaty budżetowe (już nie tak zawsze miały być przedłożeniem cesarzowi projektu późniejszego exposé w delegacjach, bo bywało, iż wygłoszone były później, por. t. V, s. 290, 333–337). W jakiejś, i to nie tak małej, mierze stanowiły one uzasadnienie projektu tego budżetu, zwłaszcza wydatków na cele wojskowe. Za przykład może służyć uwaga poświęcona stosunkom z Włochami i podkreślanie ich penetracji na Bałkanach na początku XX w., gdy chodziło o powiększenie wydatków na flotę. Zresztą i Diösegi stwierdza, że polityka zagraniczna omawiana była w związku z budżetem wojskowym (t. IV, s. 48). Pozostaje pytanie, czy i w jakim stopniu powodowało to wręcz katastroficzne przedstawianie przez Kálnokiego stosunków z Rosją w latach 1886–1888, gdy nieraz podkreślano, że wojna jest nieunikniona, widziano jej bliski termin, chciano, aby rozpoczęła się na wiosnę, a nie w zimie, żałowano nawet, że Berlin zrezygnował z projektów wojny prewencyjnej (tak Tisza 5 I 1888, t. IV, s. 398, też 1 V 1888, t. IV, s. 284–384; wówczas o tych zagadnieniach mówili i inni poza ministrem, w tym Dunajewski, np. 25 IX 1886, t. IV, s. 297–298).

Pod względem objętościowym dominują w protokołach materiały dotyczące uchwalenia budżetów wojskowych, nieraz są one ciekawe. Samogyi powtórzyła znaną już współcześnie zasadę, że siła finansowa państwa była zbyt mała dla realizowania postulowanych wydatków na armię (t. V,

s. XLVI), w większej czy mniejszej mierze widać to i za Kálnokiego. Trzeba pamiętać, że ten okres zbrojnego pokoju, w którym wyścig zbrojeń przejawiał się w stosunkach wielu krajów, nie tylko w Austrii prowadził do podobnych problemów. Chodzi przy tym o państwa o znacznie silniejszej gospodarce niż Austria, jak Niemcy czy Wielka Brytania. W Austrii te zmagania przedstawicieli wojska z ministrami finansów (a więc także z Dunajewskim, potem zwłaszcza z Böhm-Bawerkiem — ten znany uczony o silnej pozycji, a więc bardziej niezależny od władz centralnych, mógł pozwolić sobie nawet na takie gesty, jak żądanie, aby zaapelować do patriotyzmu parlamentu (t. V, s. 359 — a więc łamanie zasad działania rady), tworzą jeden z najciekawszych nurtów w protokołach. Mimo silnej pozycji wojska, mimo podejmowania niekiedy istnych ofensyw na posiedzeniach (np. w 1892 r., t. IV, s. 544nn.), mimo poparcia ze strony monarchii i uzyskiwania poparcia na konferencjach wojskowych (tu drobna uwaga — Diösegi podaje w aneksie kilka protokołów takich konferencji, Somogyi, choć nieraz wspomina takie konferencje, zaniechała podobnego rozszerzenia materiałów, np. szkoda, że nie ma protokołu konferencji z 7 III 1899, wzmiankowanej w t. V, s. 142–143), ostatecznie musieli ugiąć się przed twardą rzeczywistością finansowego stanu państwa. Wydatki na wojsko rosły, ale dalekie były od żądań ministra wojny czy szefa sztabu. Słusznie wydawcy stwierdzają, że niemożliwa była gruntowna reforma armii. Aż do początków XX w. panowało przekonanie, że deficyt budżetu państwa szkodzi jego prestiżowi i to może w większym stopniu niż braki w przygotowaniu wojskowym. Później głównym problemem stało się zaciąganie pożyczek.

Wydawcy stwierdzają, że nie ma w protokołach materiałów do zagadnień wewnętrznych monarchii, co rozumiałe, jako że nie leżały one w kompetencji ministerstw wspólnych. Niemniej jednak ważnym nurtem są zagadnienia stosunków austriacko-węgierskich. Omawiając we wstępie kryzys związany z projektem zaopatrzenia oddziałów honwedów w artylerię (t. V, s. XLVII–LIII), Somogyi stwierdza, że Franciszek Józef nie widział w tym niebezpieczeństwa i że Körber, który gwałtownie występował przeciw temu projektowi (uważał on, iż to wstęp do utworzenia osobnej armii węgierskiej, t. V, s. 381–384, gdy Tisza starał się uzasadnić, że to nie polityczna, a wyłącznie techniczna sprawa, t. V, s. 384–387), kierował się głównie antagonizmem do premiera węgierskiego. W sumie skłania się on do stanowiska, że w postawie strony węgierskiej nie kryła się negacja jedności państwa, ale że kryzys wynikał z jej słabości. Jeżeli jednak zestawić stosunek ministrów węgierskich do monarchii na przestrzeni całego okresu ponad 20 lat, widać negatywną ewolucję. W takim ujęciu sprawy widziałbym, przynajmniej w pewnej mierze, sympatię wydawców dla emencypatywnych nurtów na Węgrzech, choć może nie w ich skrajnej postaci. Zresztą różnicę w stanowisku Wiednia i Budapesztu dostrzec można w wielu zagadnieniach, aby wspomnieć choćby o sprawach ekonomicznych (zacięte boje o kolej bośniacką i przewidywane na niej taryfy). Choć nie są to rzeczy nowe dla historyka, jednak i w tym wypadku protokoły przynoszą sporo nowych szczegółów i na pewno są ciekawe.

Do kompetencji wspólnej rady ministrów należały także traktaty handlowe. Więcej o nich jest w t. V, szczególnie zaś o polityce gospodarczej wobec państw bałkańskich. Powszechnie wiadomo o zaostrzeniu stosunków z Serbią (tzw. „wojna świńska”), ale za ciekawe, jak mi się wydaje, należy uznać w ogóle politykę bałkańską. Co najmniej od 1896 r. nieraz wracała sprawa aneksji Bośni i Hercegowiny. Cały ten teren słabnąca monarchia traktowała jako swój obszar wpływów. Nawet Gołuchowski, który jak słusznie podkreśla Somogyi, uważał, że monarchii nie stać na dalsze zdobycze ze względu na wewnętrzną sytuację (kryzys parlamentarny z 1897 r., węgierski z 1905), nie mógł się oprzeć podobnemu traktowaniu Bałkanów.

Sporo miejsca w obradach rady zajmowały sprawy rozbudowy sieci kolejowej, w latach 80–tych połączeń Galicji z resztą państwa, na początku XX w. głównie kolei bośniackiej, przy czym naczelnym motywem były względy strategiczne, gdyż po wielokroć stwierdzano, iż pod względem gospodarczym chodzi o „martwe linie” (np. t. V, s. 487).

I jeszcze parę spraw drobniejszych. Gdy rozpoczynano w 1898 r. rozbudowę floty, min. finansów Kállay zaprzeczał, że ten projekt sporządzony został pod wpływem ustawy flotowej Rzeszy; Niemcom, jak twierdził, chodziło o politykę kolonialną, Austrii jedynie o obronę wybrzeża Adriatyku (t. V, s. 118). Można by z tym dyskutować, budowano nie tylko okręty obrony wybrzeża i choć

nie było porównania z tworzeniem wielkiej floty Tirpitz, jakiś wpływ wzorów niemieckich można chyba dostrzec.

Nie brak w protokołach polskich nazwisk, przecież okres ten obejmuje także lata gabinetu Badeniego. Najczęściej występują, nie licząc oczywiście Gołuchowskiego, Dunajewski, Biliński, Korytowski i Badeni (nie sądzę jednak, aby brak tych protokołów wiele zmienił w książce W. Łazugi, *Rządy polskie w Austrii*, Poznań 1991). Pewne znaczenie dla historiografii polskiej mogą mieć także wspomniane debaty w sprawie rozbudowy sieci kolejowej w Galicji, a także plany translokacji garnizonów.

Wydanie protokołów przygotowane jest niezwykle starannie. Jak już wspomniałem, wydawcy dysponowali niezmiernie szeroką podstawą źródłową, z natury rzeczy wyzyskali także węgierską literaturę historyczną, mniej znaną poza Węgrami. Istnieje jednak pewna dysproporcja pomiędzy wyjaśnianiem niekiedy spraw znanych (np. pojęcie konsula honorowego, t. V, s. 114; tłumaczenie zwrotów łacińskich, t. IV, s. 205), a odwoływaniem się do innych archiwaliów, gdzie czytelnik mógłby znaleźć materiał ważny dla zrozumienia fragmentów tekstu. W każdym tomie jest wykaz skrótów (nie ufano kompetencjom czytelnika, wyjaśniając takie skróty jak etc. z.B., v.J., v.M.), tylko w t. V jest także spis wyrażen przestarzałych. Indeks osobowy to w rzeczywistości indeks nazwisk, na paru przykładach stwierdziłem, że nie uwzględnia wypadków, gdy polityk wymieniany jest tylko z funkcji (np. Tittoni, t. V, s. 333). Indeks nazw geograficznych nasuwał trudności wobec różnorodności nazw w różnych językach, mimo wielkiej staranności nie ze wszystkim sobie poradzono (np. nazwy w Galicji wsch. raz podawane są także po polsku, kiedy indziej bez tego); ponadto indeks ten wygląda różnie w obu tomach, w t. V są także nazwy państw, które w t. IV pominięto.

Mimo takich czy innych uwag jest to wydawnictwo ważne dla historyków zajmujących się dziejami monarchii naddunajskiej, w tym także dla historyków polskich.

Adam Galos
(Wrocław)

Wincenty Romanowski *ZWZ–AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993, ss. 407, ilustr., RW KUL.

Przystępując do prezentacji najnowszej publikacji dotyczącej Armii Krajowej na Wołyniu poczynić trzeba trzy spostrzeżenia. Przede wszystkim, nie dysponujemy monografią Wołyńskiego Okręgu AK. Po wtóre, główna uwaga autorów piszących o latach wojny na Wołyniu koncentrowała się wokół dwóch zagadnień: stosunków polsko–ukraińskich i dziejów 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej jako apogeum wysiłku zbrojnego AK na tym terenie. Oraz trzecia kwestia — autorami podstawowych prac o 27 WD AK byli uczestnicy wydarzeń: Michał Fijałka¹ i Józef Turowski². Na czoło wybija się tu zdecydowanie opracowanie Turowskiego. Obaj autorzy główny swój wysiłek skupili na odtworzeniu dziejów 27 Dywizji, traktując lata 1939–1943 bardzo skrótowo jako wstęp do zasadniczego tematu swych prac. Jakkolwiek obaj nie byli profesjonalnymi badaczami przeszłości, to zachowali wszelkie reguły warsztatu historyka.

Brakowało szerszego opracowania traktującego o dziejach Wołyńskiego Okręgu ZWZ–AK z lat 1939–1943. W pewnym stopniu lukę tę wypełnia omawiana praca Wincentego Romanowskiego. Wpisuje się ona w nurt poprzednio zasygnalizowanych prac, a więc autorstwa nieprofesjonalnego badacza i uczestnika opisywanych wydarzeń. W tym jednak przypadku dzieje 27 Dywizji stanowią niewielki fragment tekstu, a uwaga Autora skupiona jest na zagadnieniach z okresu poprzedzającego sformowanie tej wielkiej jednostki. W odróżnieniu od dwóch udanych monografii 27 Dywizji omawiana praca nie rysuje się tak jednoznacznie. „Czy jest to praca w pełni udana? — pyta Tomasz

¹ M. Fijałka, *Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986.

² J. Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990.

Strzembosz i konstatuje — Ogromna ilość zebranego materiału szczegółowego, a zarazem poważne «białe plamy» powodują, że wartość informacyjna książki jest nierówna. Miał też autor, pragnąc zachować od zapomnienia każdą nawet mniej ważną wiadomość, spore trudności ze skonstruowaniem jej w jasną i spójną całość; nie jest także wybitnym stylistą” (s. 6). Lektura książki potwierdza tę opinię. Czytelnik ma spore trudności w przebrnięciu przez nagromadzoną przez autora faktografię. Bardzo rozbudowane przypisy tekstowe (czasem oderwane od tekstu wykładu lub źle „umiejscowione”) nie ułatwiają lektury. Wielokrotnie tekst jest bardzo rwany i mało spójny.

Ponad 100 stron książki poświęcił Autor zagadnieniom wprowadzającym czytelnika w problematykę wołyńską. Przedstawia więc dzieje Wołynia do 1939 r., rządy radzieckie w latach 1939–1941, eksterminacyjną politykę niemiecką od lata 1941 r. Wydaje się, iż bez szkody dla książki, a nawet z pożytkiem, byłoby skondensowanie tych informacji do niezbędnego minimum, a tym samym wyczerpanie czytelnika na najistotniejsze kwestie, które gubią się wśród szeregu skądinąd ważnych zagadnień, jak np. zniszczeń na Wołyniu z lat I wojny światowej.

Zasadniczy tekst dotyczący podziemia i ZWZ–AK na Wołyniu zaczyna się dopiero w rozdziale IV na s. 109.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że prezentowana książka napisana została w latach siedemdziesiątych i w zasadzie oddaje stan wiedzy o Armii Krajowej na Wołyniu z tamtego czasu. W nielicznych tylko wypadkach Autor wprowadzał (głównie do przypisów) nowszą literaturę przedmiotu (przywołuje np. pracę C. Chlebowskiego *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie*, a mało odwołuje się do *Wachlarza* tego samego autora — wyd. I 1983). Czas powstawania książki jest jednak zarówno jej wadą, jak i zaletą. Wadą, gdyż nie można było o wielu sprawach jeszcze mówić pełnym głosem, nie o wszystkim chciano mówić, zaś zaletą — z punktu widzenia ilości zebranych przez Romanowskiego relacji świadków i uczestników wydarzeń. Podkreślić tu trzeba ogromne zasługi Autora dla uratowania dla potomnych wielu faktów z dziejów wołyńskiej Armii Krajowej, których odtworzenie dzisiaj nie byłoby już możliwe. Czerpie zresztą Autor nie tylko z własnych bogatych zbiorów, ale także wykorzystuje dostępne wówczas archiwalia z CA KC PZPR, WIII, ZG ZBoWiD czy GKBZII. Obficie wykorzystuje literaturę przedmiotu.

Efektom tych żmudnych prac jest zgromadzenie przez autora ogromnej faktografii dotyczącej Wołyńskiego Okręgu ZWZ–AK. Trudność natomiast polega na jej uporządkowaniu, uszeregowaniu i przejrzystym zaprezentowaniu. Mankamentem książki jest brak jakiegokolwiek schematu organizacyjnego czy mapy Wołynia z podziałem na kolejne szczeble struktury organizacyjnej ZWZ–AK na tym terenie. W znacznym stopniu utrudnia to lekturę książki. A szkoda, bo zgromadzona faktografia poważnie rozszerza nasz stan wiedzy o Wołyńskim Okręgu AK. Odtwarza obsady personalne poszczególnych szczebli dowodzenia i sieci organizacyjnych, mówi o walce Armii Krajowej o uratowanie ludności polskiej przed mnożącymi się mordami ukraińskimi, których apogeum przypadło na 1943 r. Odtwarza sieć ośrodków samoobrony i włączenia ich w nurt walki AK. Nie stroni Autor od trudnych i skomplikowanych zagadnień, jakie niosły za sobą rozpoczęte przez Ukraińców mordy na ludności polskiej. Mówi o polskiej kontrakcji i działaniach odwetowych podejmowanych wobec bestialstwa strony ukraińskiej.

Nie brak w pracy wątków i stwierdzeń dyskusyjnych jak np. o nieistnieniu na Wołyniu sieci BCh. Sporo miejsca w tym kontekście poświęca Autor wzajemnym relacjom a raczej konfliktowi między Okręgowym Delegatem Rządu K. Banachem a Komendantem Okręgu AK płk. K. Bąbińskim.

Autor prezentując poszczególne Inspektoraty i Obwody Wołyńskiego Okręgu zwraca uwagę na charakterystyczne dla nich zjawiska, co uzmysławia różnice możliwości działań w różnych częściach Wołynia.

Podkreślić należy staranny dobór ilustracji i to zarówno zdjęć sytuacyjnych, jak i postaci prezentowanych w książce. Dobrze się też stało, iż zadbano o indeks nazwisk i pseudonimów, co ułatwia korzystanie z tej ważnej pracy.

W sumie więc uzyskaliśmy bardzo potrzebną publikację, aczkolwiek nie będącą monograficznym opracowaniem Wołyńskiego Okręgu AK. Przygotowanie zaś takiej monografii bez wykorzystania pionierskiej pracy Wincentego Romanowskiego nie będzie możliwe. Pora aby, wykorzystując

ustalenia poprzedników, sięgnął po temat ktoś z młodszego pokolenia badaczy Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego.

Marek Ney-Krwawicz
(Warszawa)

Paweł Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, ss. 250, Oficyna Wydawnicza Mówią Wieki.

Od dłuższego już czasu historia najnowsza Polski, w tym szczególnie tzw. lata przełomowe, cieszą się stale rosnącym zainteresowaniem i to nie tylko historyków. Zmiany, jakie przyniósł rok 1989, zainteresowanie to wzmogły, umożliwiły bowiem nie tylko dotarcie do niedostępnych wcześniej materiałów archiwalnych, pozwalając jednocześnie na publikację dokonanych ustaleń, ale, co chyba równie ważne, zdjęły z tych wydarzeń piętno sensacji. Spadek emocji pozwoli, jak się wydaje, na obiektywną, wspartą badaniami naukowymi, ocenę przeszłości. Dlatego cieszy każda nowa publikacja dotycząca powojennej historii Polski, przybliży nas bowiem do poznania prawdy o tym trudnym okresie.

Praca Pawła Machcewicza dotyczy roku 1956, roku szczególnego w naszej historii. Wtedy to bowiem doszło po raz pierwszy w PRL do wyartykułowania na taką skalę społecznego niezadowolenia, czego efektem była późniejsza ewolucja systemu.

Ambicją Autora było przedstawienie, jak to określa, zjawisk masowych. „Z jednej strony — pisze P. Machcewicz — będzie to szeroko rozumiana świadomość społeczna. W jej obrębie mieści się zarówno świadomość polityczna: nastroje i oczekiwania charakterystyczne dla poszczególnych grup społecznych, ich preferencje polityczne i sposoby postrzegania grupy rządzącej [...], jak i kategoria nieco szersza: myślenie potoczne. To ostatnie odnosi się także do doświadczenia pozapolitycznego [...] związanego z codziennością i prywatnością: tego, jak «przeciętni» ludzie zachowywali się w powszednim życiu, jak postrzegali swoje położenie, co «naprawdę» myśleli, zarówno w sprawach konkretnych, jak i bardziej generalnych, jak wyobrażali sobie sprawiedliwość, czym było dla nich dobro i zło w życiu społecznym, gdzie upatrywali źródła zła i niesprawiedliwości, z jakimi się stykali. Z drugiej strony będą to podejmowane wówczas działania zbiorowe i wyłaniające się z nich ruchy masowe: strajki, demonstracje, pochody uliczne, wiece, masówki [...] Opisywana w tej pracy historia widzenia i przeżywania jest «od dołu», na najniższym społecznym poziomie indywidualnego i grupowego doświadczenia” (s. 7–8). Jest to zadanie ambitne i w pewnym stopniu rzeczywiście pionierskie.

Praca ma charakter źródlowy: podstawą są materiały archiwalne wytworzone przez dwie najważniejsze instytucje tego okresu: Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą i Urząd Bezpieczeństwa. Podane w bibliografii tytuły czasopism lub źródeł drukowanych raczej wrywkowo goszczą na łamach książki. Niewątpliwą zasługą Autora jest dotarcie do nieznanych lub niedostępnych wcześniej dokumentów, co pozwoliło na nowe, niejednokrotnie pionierskie, ujęcie niektórych problemów. Trudno jednak podzielić bezkrytyczne wręcz zaufanie do tego typu dokumentów. Wątpliwości tych nie rozwiewa przekonanie Autora, że mają one „całkowicie niepropagandowy charakter”, gdyż były przeznaczone do użytku wewnętrznego, czy, jak w przypadku materiałów partyjnych, „pozbawione cech propagandowych, stanowiły zasób rzetelnych informacji przeznaczonych dla najwyższego kierownictwa partyjnego, konieczny do podejmowania właściwych decyzji” (s. 9).

Podobną opinię wyraził dotychczas bodaj tylko Jan Ptasieński, przekonujący czytelnika, że raport UB o Poznańskim Czerwcu „był przeznaczony dla wąskiego grona zainteresowanych osób, a zatem nie ma w nim pomijania «niewygodnych» spraw czy zbędnych wyjaśnień. Jest to rzetelna relacja o tym wszystkim, co było wiadome” (Jan Ptasieński, *Wydarzenia poznańskie czerwiec 1956*, Warszawa 1986, s. 8). W tym przypadku stanowisko takie nie dziwi, odzwierciedla bowiem poglądy zastępcy przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Wiarygodność dokumentów partyjnych, czy tym bardziej wytworzonych przez policję polityczną, musi budzić wąpli-

wości. Często bowiem próbowano w ten sposób kreować rzeczywistość, a nie ją opisywać. Był to bowiem okres, w którym każdy urzędnik państwowy doskonale wiedział, co „góra chce przeczytać, jakie powinny być główne tezy sprawozdania, jego zaś zadaniem było tylko dopasować do tego „fakty”. Samokrytyka była wprawdzie modna, jako swoisty rytuał na zebraniach, ale nie tam, gdzie należało wykazać się przed zwierzchnikami.

Większość cytatów pochodzi z dwóch wskazanych wcześniej źródeł. Nie znalazła uznania w oczach Autora prasa, tak przecież ciekawa w tym okresie, starająca się przynajmniej w części odzwierciedlać rzeczywiste nastroje społeczne. Zabrakło też próby dotarcia do żyjących jeszcze uczestników tamtych wydarzeń, choć, jak sądzę, wartość takich, odtwarzanych po latach, wspomnień jest dyskusyjna.

Układ pracy jest chronologiczny, wyjątek stanowi rozdział ósmy, poświęcony antysemityzmowi. Konstrukcja pracy jest w zasadzie poprawna. Wątpliwości budzi jedynie celowość zamieszczenia rozdziału drugiego (*Śmierć Bieruta*) i wyodrębnienie rozdziału poświęconego antysemityzmowi oraz tak szerokie omówienie tego problemu (s. 216–233), którego wpływ na zachodzące w kraju przemiany był, jak się wydaje, niewielki.

Praca, oprócz wstępu i zakończenia, składa się z ośmiu rozdziałów, do których dołączone są przypisy oraz umieszczona na końcu książki bibliografia.

Rozdział pierwszy, zatytułowany *XX Zjazd*, omawia sytuację w Polsce w początkach 1956 r. oraz reakcję społeczeństwa na „rewelacje” zawarte w referacie Nikity Chruszczowa. W sposób bardzo sugestywny przedstawiono w nim ożywienie polityczne, jakie ogarnęło Polskę w skali dotychczas niespotykanej. Tezę tę wspierają liczne cytaty źródłowe. Po raz pierwszy w literaturze przedmiotu spotykamy się z tak bogato udokumentowaną próbą analizy tego zjawiska. Niestety nie jest ona wolna od usterek. W sposób nazbyt skrótowy przedstawiono początki przemian w Polsce, w 1955 r. Powstaje w ten sposób mylne wrażenie, że to XX Zjazd KPZR je zapoczątkował. Cytowane źródła układają się w ciąg wystąpień jednoznacznie krytycznych wobec systemu. Z problemem tym spotykamy się także w następnych rozdziałach pracy. Czy rzeczywistość społeczeństwa polskie 1956 r. było tak jednomyślne? Z moich informacji wynika, że wiele też było głosów poparcia dla władzy, i to nie tylko wśród osób z tzw. awansu społecznego, czy też w inny sposób związanych z systemem. Dyskusyjne też wydają się niektóre tezy, np. że z polskiego punktu widzenia istotne znaczenie miało uznanie przez XX zjazd za niesłuszną decyzji o rozwiązaniu w 1938 r. Komunistycznej Partii Polski (s. 15). Kogo Autor ma na myśli, pisząc o „polskim punkcie widzenia”? Czyba nie społeczeństwo, dla którego fakt ten pozostał wewnętrznym problemem komunistów. Wątpliwości budzi też zastąpienie przyjętego w historiografii określenia „grupa puławska” mianem „proreformatorska część nowego kierownictwa partii”, bowiem jej „reformatorskość” była raczej taktyką mającą pomóc utrzymać się przy władzy i wyeliminować konkurencję, niż rzeczywistą wolą przemian. Autor na ogół trafnie ocenia znaczenie XX zjazdu dla przełamania bariery strachu, a tym samym znaczącego przyspieszenia przemian świadomości społecznej, czy wreszcie artykulacji niezadowolenia.

Poważne zastrzeżenia budzi natomiast rozdział drugi (*Śmierć Bieruta*). Wątpliwa jest bowiem celowość poświęcania temu zagadnieniu osobnego rozdziału, łączy się on ściśle z reakcjami społeczeństwa polskiego na XX zjazd. Stosunkowo niewielkie rozmiary tego rozdziału wątpliwości te wzmacniają.

W przypadku rozdziału trzeciego (*Odwilż*) kontrowersyjne jest już samo sformułowanie tytułu, jak się wydaje, nie do końca przemyślane. Autor używa tego określenia opisując wydarzenia z maja i następnych miesięcy 1956 r., podczas gdy w literaturze przedmiotu terminem tym określa się zjawisko erozji systemu przynajmniej o rok wcześniejsze (por. np. Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik 56*, Kraków 1989, s. 312). Pozostawienie więc tytułu bez stosownego komentarza musi budzić wątpliwości, tym bardziej, że cytowane źródła nie niosą nowych wątków w stosunku do rozdziału poprzedniego. Kontrowersyjne wydają się niektóre sformułowania, jak dopatrywanie się jawnie „antyżimowego” charakteru w studenckiej manifestacji, domagającej się „chleba i igrysk”, czy 80% zniżki kolejowej. Dyskusyjna jest też teza głosząca, że „musiał nastąpić zarówno spadek przekonania grupy rządzącej o **prawomocności** (podkreślenie moje S.J.) użycia siły do rozwiązania rysujących się konfliktów, jak i demoralizacja (utrata wiary w słuszność dotychczas-

sowych metod działania) w szeregach aparatu bezpieczeństwa” (s. 58). W całym interesującym nas okresie władza komunistyczna nie przeżywała rozterek co do prawomocności użycia siły w sytuacjach kryzysowych, na co najlepszym dowodem jest Poznański Czerwiec i krwawo stłumione protesty następnych lat (pewnym wyjątkiem jest okres lat siedemdziesiątych). Jeszcze bardziej oczywista wydaje się być sprawa pracowników urzędu bezpieczeństwa. Jeśli ulegli oni demoralizacji, to z pewnością nie z powodu utraty wiary w słuszność dotychczasowych metod działania. Funkcjonariusze UB byli przekonani o słuszności dotychczasowej polityki (niektórzy to przekonanie zachowali do dziś, potwierdza to np. proces A. Humera), a ich rozgoryczenie i demoralizacja, rozumiana jako brak karności, wypływały z faktu, że byli przekonani co do słuszności swojej pracy, służąc partii, która ze względów koniunkturalnych zrobiła z nich „kozła ofiarnego”.

Rozdział czwarty zatytułowany *Poznań* stanowi próbę rekonstrukcji przyczyn i przebiegu Poznańskiego Czerwca. Przedstawiono je jednak w sposób uproszczony, nie pozbawiony błędów merytorycznych, np. oddziały wojskowe z poligonu pod Poznaniem nie wkroczyły do miasta między godziną 12–13, lecz o godz. 16.00, wcześniej posługiwano się oddziałami szkół wojskowych. Z opracowania, poza ogólnikowymi hasłami w rodzaju obniżek cen, rewizji norm itp. nie dowiadujemy się, czego domagali się od władz przedstawiciele załóg poznańskich zakładów pracy, ani w jaki sposób postulaty te przyjęte zostały, co doprowadziło do wybuchu. Trudna do obrony jest kwalifikacja jakościowa poszczególnych etapów protestu: od „święta wolności” (s. 90), poprzez przeistoczenie się manifestantów w „tłum rewolucyjny, występujący przeciw komunistycznemu państwu” (s. 95), by wreszcie przerodzić się w powstanie narodowe (s. 100). Ta z pewnością chwytliwa, szczególnie dla uczestników protestu, teza jest jednak słabo podbudowana faktami. Autor sam nie jest w tych wywodach konsekwentny, pisze bowiem najpierw, że tłum sam mianował się suwerenem, samorzutnie przejmował atrybuty władzy (i to w czasie przemarszu przez miasto!), by stwierdzić następnie, że celem było spotkanie z przedstawicielami władz i zaprezentowanie im swoich postulatów. Z kim więc miał się spotykać „lud”, skoro był „suwerenem”? Każda rewolucja czy powstanie powinno posiadać lub wyłonić kierującą nim organizację i stawiać sobie określone cele. Jeśli, w ślad za Autorem, dać wiarę słowom S. Matyji, że istniało porozumienie między robotnikami (wspólne narady itd.), to po co grupy robotników „Cegielskiego” udawały się do innych zakładów pracy, by przekonywać do wyjścia na ulicę? Sygnałem miała być przecież syrena! Zresztą, w innym miejscu Autor sam stwierdza, że „poznańska rewolta” nie miała zaplecza organizacyjnego i skonkretyzowanego programu (s. 105). Doszukiwanie się w przebiegu Poznańskiego Czerwca symboliki rewolucyjnej w rodzaju „ludu wkraczającego do pałacu władzy”, czy uwalniania więźniów i szturmowania więzień, co, zdaniem Autora, jest „stałą częścią rewolucyjnego archetypu”, i przywoływanie przykładu kobiety jeżdżącej na czołgu, czy wreszcie opasek na rękawach pasażerów ciężarówki, wydają się być poszukiwaniem argumentów do przyjętej tezy, bowiem same w sobie nie przesądzają o jakościowej kwalifikacji opisywanych zdarzeń. W Poznaniu tłum nie ruszył na więzienia, by uwolnić „więźniów reżimu”, lecz w poszukiwaniu rzekomo uwięzionej delegacji robotników, a to dość istotna różnica. Budynki państwowe nie były „zajmowane”, gdyż po przekonaniu pracujących tam osób, aby przyłączyły się do protestu, demonstranci opuszczali je (wyjątkiem jest tylko gmach sądu, gdzie demonstranci palili akta). Rzekomi „powstańcy” nie wykorzystali rozgłośni radiowej, by powiadomić świat o tym co się dzieje w Poznaniu, co byłoby dziwne w przypadku planowanej akcji, normalne — jeśli było to działanie spontaniczne. Wreszcie sprawa najważniejsza: działania zbrojne nie były skoordynowane, broń przekazywana była z „rąk do rąk” w sposób przypadkowy, a chwilowy „powstaniec”, kiedy już sobie postrzelał, oddawał broń następnemu i szedł do domu. Trudno uznać to za przejaw „rewolucyjnej determinacji”. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jaki przebieg miałby Poznański Czerwiec, gdyby protestujących wpuszczono do gmachu UB, lub gdyby w odpowiednim czasie (oczywiście nie błyskawicznie, jak pisze Autor, ze względu chociażby na odległość) przyjechali do Poznania przedstawiciele władz. Próba rekonstrukcji przebiegu zająć z całą pewnością zyskałaby na wartości, gdyby w większym stopniu oparta była na faktach, a nie na dość luźnych dywagacjach Autora, próbującego udowodnić tezę o ich rewolucyjno-powstaniowym charakterze. Prawdziwa wielkość tego wydarzenia polegała bowiem na tym, że zwykli, zastraszeni dotąd ludzie zdecydowali się

wyjscie na ulice, mimo, ze wzczesniej bali sie opowiedziec sasiodowi dowcip polityczny, moglo sie to bowiem skonczyc aresztowaniem.

Rozdzial nastepny, piaty, zatytuLOWany *Po Poznaniu*, przynosi olbrzymia ilosc informacji przedstawiajacych reakcje spoleczenstwa polskiego na Poznancki Czerwiec. Wiecezosc cytowanych materialow prezentowana jest po raz pierwszy, co, bez watpienia, jest cennym wkladem Autora w proces dochodzenia do prawdy o przeszlosci. Wydaje sie, ze efekt bylby jeszcze lepszy, gdyby relacje te uporzadkowano wedlug okreslonych problemow. Poza tym, podobnie jak w rozdzialach wzczesniejszych, zastanawia jednostronnosci przedstawionych materialow. Po lekturze rozdzialu odnosi sie wzrazenie, ze cale spoleczenstwo polskie jednoznacznie popieralo wystapienie mieszkancow Poznania, podczas gdy archiwa zawieraja wiele dowodow na to, ze czesc (trudno okreslic jak liczna) byla oburzona zajsciami i dawala temu wyraz, np. w formie listow do roznych instytucji. Jesli Autor nie dotarl do tych materialow (co jest malo prawdopodobne, znajduja sie one zarowno w Archiwum Akt Nowych oddzial VI, jak i w Archiwum Urzedu Ochrony Panstwa), to w tym zakresie praca powinna byc uzupelniona. Szkoda takze, ze problematyka VII plenum PZPR nie zostala przedstawiona szerzej. Dyskusja na tym plenum przyniosla bowiem wiele informacji na temat reakcji spoleczenstwa na zaistniala w kraju sytuacje.

Podobne zastrzezenia dotycza rozdzialu szostego *Paздziernik*. O obradach i uchwalach VIII plenum dowiadujemy sie przypadkowo, a mialy one przeciez fundamentalne znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji w Polsce. Przedstawiono w nim proces radykalizacji nastrojow spolecznych oraz samoograniczenia sie spoleczenstwa w sytuacji kryzysowej, co pozwolilo Gomulce opanowac sytuacje.

W rozdziale siodmym *Wybory* szczegolowo omowiono mechanizm wylaniania kandydatow na poslow oraz zabiegi Gomulki, aby przeforsowac kandydatow partii. Zaprezentowane materialy wypelniaja istniejaca luke, pozwalajac lepiej zrozumiec fenomen Gomulki.

Dyskusyjna jest natomiast, o czym juz byla mowa, obecnosci rozdzialu osmego poswieconego antysemityzmowi. Watpliwosci te nie dotycza jedynie ukladu pracy, ktory rozdzial ten narusza. Siegaja one glabiej. Jesli bowiem antysemityzm istnial w szerszej skali, to bardziej celowe byloby omowienie go w poszczegolnych rozdzialach, jako pewnego stanu nastrojow, ktory przeciez nie byl statyczny, lecz podlegal takim samym zmianom, jak inne omawiane problemy. Polepszyloby to przejrzystosc pracy, a takze pozwoliloby na pelniejsza analize swiadomosci spoleczenstwa polskiego tego okresu.

Zakończenie robi wzrazenie, jak gdyby napisane zostalo do innej pracy. Nie jest bowiem proba odpowiedzi na postawione we wstepie pytania, czy uogolnieniem wnioskow do jakich Autor doszedl, lecz zbiorem przemyslen Autora na temat Paздziernika, przemyslen — dodajmy — dyskusyjnych. Inne watki pracy pojawiaja sie raczej wrywkowo.

Czy Autorowi udalo sie zrealizowac deklarowane we wstepie zalozenia? Przy calym szacunku dla ogromu wysilku, jaki bez watpienia wlozyl on w przygotowanie tej publikacji, odpowiedz nie moze byc jednoznacznie pozytywna. Nie do konca udalo sie bowiem uchwycic przemian w swiadomosci spolecznej. Ksiazka stanowi raczej probe rekonstrukcji reakcji Polakow na dokonujace sie w kraju przemiany. Schemat ten narzuca zreszta sam uklad pracy. Nie dowiadujemy sie nic o nastrojach spolecznych w okresie poprzedzajacym przemiany 1956 r., co powinno stanowic punkt wyjscia do zadeklarowanych rozważan. Praca zaczyna sie natomiast od odtworzenia najwazniejszych wydarzen z punktu widzenia wladzy i taka forma utrzymuje sie do konca opracowania. Nie patrzmy wziec (wbrew deklaracji) oczyma „ludu”, lecz najczesciej oczyma funkcjonariusza bezpieczenstwa badz oczyma Autora. Prawdziwy „zwykly czlowiek” przemawia do nas raczej rzadko.

Praca fragmentami zamienia sie w kalendarium wiecow w Polsce, bez probe uporzadkowania ich wedlug okreslonych kryteriow. W tej sytuacji raczej nieuchronne sa powtorzenia, natomiast zmiany nastrojow malo czytelne. Drobiazgowo wyliczenia wszystkich wiecow i gloszonych na nich hasel nie pozwalaja na pelna rekonstrukcje rzeczywistego stanu swiadomosci spolecznej. Autor upraszcza, przenoszac poglady wyrazone w ulotkach na szersze zbiorowosci. Uznaje, ze jakies zjawisko bylo „nagminne”, po czym cytuje tresc ulotek znalezionych w dwuch malebnich miejscowosciach. Nie pozwala to na dokonanie uogolnien, nie dowiadujemy sie bowiem, ile takich przypad-

ków rzeczywiście miało miejsce. Praca zadziwia zgodnością opinii Polaków, co każe przypuszczać, że bądź to zwolenników systemu nie było, bądź też nie wyrażali oni swoich przekonań, lub też, że Autor do nich nie dotarł, lub nie przedstawił takich opinii. Osobnym zagadnieniem jest język narracji, momentami zbyt pompatyczny, co utrudnia odbiór, innym razem zbyt ubogi. Nagminnym błędem jest rozpoczynanie zdania od liczby, czego należałoby unikać.

Książka Pawła Machcewicza jest ważnym krokiem w kierunku pełniejszego poznania poruszonego problemu, jednak jej baza źródłowa nie pozwala na zakwalifikowanie zawartych w niej ocen jako wystarczająco udokumentowanych. Może natomiast stanowić dobrą bazę wyjściową do dalszych badań nad problemem stanu świadomości społeczeństwa polskiego w przełomowym 1956 roku.

Stanisław Jankowiak
(Poznań)

Piśmiennictwo — systemy kontroli — obiegi alternatywne, pod red. Janusza Kostecznego i Aliny Brodzkiej, Warszawa 1992, T. 1 ss. 375, T. 2 ss. 422. Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. (Z *Dziejów Kultury Czytelniczej w Polsce*, T. 7, 8).

Skutków działania cenzury doświadczaliśmy przez lat wiele, jednakże wiedza o systemach jej funkcjonowania dawniej i w latach ostatnich — wobec skromnej na ten temat liczby publikacji — była niewielka. Z uznaniem więc przywitać należy powyższą publikację, zawierającą referaty wygłoszone na sesji zorganizowanej przez Bibliotekę Narodową przy współudziale Pracowni Literatury Współczesnej Instytutu Badań Literackich PAN. Poza księgoznawcami w konferencji udział wzięli historycy, literaturoznawcy, socjologowie, prasoznawcy. W sumie autorzy referatów reprezentują 12 instytucji, w tym Archiwum Główne Akt Dawnych, Bibliotekę Jagiellońską, 6 uniwersytetów, 2 wyższe szkoły pedagogiczne z 8 miast (Warszawa, Kraków, Łódź, Kielce, Lublin, Opole, Toruń, Wrocław).

Celem sesji było możliwie najobszerniejsze zaprezentowanie problemu, redaktorzy zwracają wszelako uwagę na braki w ciągu chronologicznym i zakresie rzeczowym (np. omówienia czasu II Rzeczypospolitej, również nie ma opisu cenzury kościelnej).

Zakres chronologiczny obejmuje czas od XI w. do powstania III Rzeczypospolitej, zakres terytorialny, poza ziemiami polskimi, problematykę rosyjską i Europy Zachodniej. Poszczególne prace różnią się bogactwem bazy źródłowej, także dociekliwość badacza i sposób spojrzenia na przedmiot obserwacji są niejednokrotnie zależne od profesji autora.

Wprowadzający charakter nosi *Kontrola myśli i wolność symboliczna* Antoniny Kłoskowskiej. Znajdujemy tu rozważania wokół kwestii wolności, zniewolenia, indoktrynacji; *Kontrola literatury* Krzysztofa M. Dmitruka prezentuje nieco niejasne rozważania na ten temat.

Historycznie przedmiot potraktował Tomasz Goban Klas w *Powstanie i kres cenzury w Europie Zachodniej*. Pozwala spojrzeć w głąb przeszłości cenzury, przypominając o sporządzeniu przez papieża w 494 r. pierwszego indeksu ksiąg zakazanych. Do funkcjonowania cenzury przyczyniały się władze kościelne i świeckie, a podejmowane środki były wykorzystywane i w późniejszych stuleciach. Losy narodów Wschodu i Zachodu pobięły inaczej, więc i kontrola druków miała inne oblicze. Na Zachodzie przeciwny cenzurze był m.in. Karol Marks, wszelako „kraje komunistyczne, które oficjalnie deklarowały uznanie marksizmu jako filozoficznej podstawy funkcjonowania państwa, na jego straży postawiły właśnie cenzurę” (I 45).

Obraz cenzury wschodniej, reprezentowanej tu przez cenzurę rosyjską, znajdujemy w pracy Marka Tobery *Cenzura prasy w Cesarstwie Rosyjskim na przełomie XIX i XX w.*; choć omawia obowiązujące prawodawstwo i skutki jego działania wobec prasy rosyjskiej, z konieczności potrąca i o sprawy polskie. Cenzuralne zakazy nie były jednakowe na całym terytorium Rosji. Również mniejsza liczba czytelników określonego czasopisma pozwalała na względną łagodność cenzury, na którą liczyć nie mogły pisma przeznaczone do szerokiego odbioru, jednocześnie im większe miasto,

tym kontrola łagodniejsza. Podobnie łaskawsze stawało się oko cenzora wobec czasopism poddanych cenzurze karzącej, bardziej rygorystyczne było wszakże w przypadkach wydawnictw zobowiązanych do cenzury prewencyjnej. Kary za przestępstwa prasowe były surowe, np. na trzymiesięczne zawieszenie — by zwrócić uwagę na polonica — skazane zostało w 1870 r. „Nowoje Wremia” za korespondencję z Warszawy o konieczności reform w Królestwie Polskim, „Russkij Kurier” po publikacjach życzliwych Polakom otrzymał etykietę „kosmopolitycznego” i niedługo żywot gazety dobiegł końca. Gdy w Kijowie zamknięto „Zarię”, w sprawozdaniu dla cara pisano, iż prasa w Kraju Południowo-Zachodnim winna mieć charakter czysto rosyjski więc „pismo żydowskie” przejawiające sympatie propolskie i proukraińskie nie może być tam tolerowane” (I.190). Tobera postępując się m.in. materiałami z Archiwum Petersburskiego operuje licznymi przykładami stanu swobód w Imperium.

Kontynuacją wątku wschodniego jest *Literacki Gulag. Gławlit, czyli najwyższe stadium cenzury* Tomasza Goban Klasa. Tytuł nawiązuje do leninowskiego: „imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu”, praca traktuje o tworze Lenina, którego pełna nazwa — z czasem przekształcana — brzmiała: Główny Uprawnienie po Działach Literatury i Iskusstwa. U źródeł powołania Gławlita był dekret Lenina z 9 listopada 1917 r. (wydany w kilka dni po wybuchu rewolucji) likwidujący pisma „partii burżuazyjnych”. W lutym 1918 powstały natomiast Rewolucyjne Trybunały Prasowe, zajmujące się „dziennikarską kontrrewolucją” (I. 48). Sam Gławlit utworzono w r. 1922. Tak rozpoczął się proces społecznego niewolenia, przerwany dopiero — formalnie — na podstawie liberalnego prawa prasowego obowiązującego od 1 sierpnia 1990 r. Prawo to wszakże stwarzało władzy możliwości korzystnej dla niej interpretacji („Gławlitu niby nie było, a jednak był”) (I.59) i dopiero gdy w lutym 1992 r. zakazano w Rosji finansowania cenzury, dobiegła ona kresu. Radykalizm cenzury ZSRR odbiegał jednak znacznie od jej represyjności w Rosji przedrewolucyjnej i dochodził — jak wiemy — aż do fizycznego unicestwienia. Goban Klasa omawia szczegółowo działalność *Literackiego Gulagu*. Pisze: „Gławlit był nie tylko powrotem do surowości cenzury Mikołaja I, ale także środkiem narzucania doktryny ideologicznej, czego nie robili nawet najsurowsze carskie rządy” (I 58).

Historię Polski przed 1863 r. znajdziemy w kilku artykułach szczegółowych: *Kontrola informacji prasowych za Stefana Batorego* (Anna Filipczak Kocur), *Cenzura prasy w Księstwie Warszawskim* (Kazimierz Ossowski), *Utajnione publikacje o treściach politycznych w Polsce w dobie Sejmu Wielkiego* (Józef Szczepaniec), *Książki zakazane w odbiorze czytelnictwym oświeceniowych uczonych* (Krystyna Bednarska Ruszajowa), *Obieg wolnego słowa w zaborze rosyjskim w dobie międzypowstańciewej* (Wiktoria Śliwowska).

Sto lat cenzury rządowej pod zaborem rosyjskim (1815–1915) Franciszki Ramotowskiej przedstawia „podstawy normatywne cenzury rządowej i jej instrumenty wykonawcze” (I.122) w podziale na kilka odcinków czasowych: Księstwo Warszawskie, Królestwo Polskie do powstania listopadowego i następnie w czasie po powstaniu. Cenzura w Królestwie „zelała dopiero po śmierci Mikołaja I, w okresie tzw. odwilży posewastopolskiej” (I 160). Zmiany w surowości cenzury nastąpiły w okresie powstania styczniowego. W latach 1864–67 kontrolę nad wydawnictwami sprawował — i było to *signum temporis* — Zarząd Generał Policmajstra w Królestwie Polskim i zarządy naczelników wojennych. W tym czasie cenzura policyjna ingerowała nawet w wewnętrzne urządzenie mieszkań, a jeden z okólników z 1867 r. zawierał „spis 73 obrazów historycznych, widoków, planów i portretów, których nie wolno było trzymać w lokalach prywatnych i w zakładach publicznych” (I 165). Później nastąpiła reorganizacja instytucji cenzury, a w 1869 r. ukaz carski ustanowił Warszawski Komitet Cenzury, który scentralizował wszystkie organy kontroli.

Ustawa o cenzurze z 1857 r. nowelizowana w 1865, 1886, 1890 r. i w latach następnych przetrwała do końca okupacji Królestwa przez Rosję. Przełomem w rygorach cenzuralnych w Królestwie stał się 1905 r. znoszący cenzurę prewencyjną.

Szerzej o funkcjonowaniu cenzury w Królestwie pisze Piotr Szreter (*Cenzura rosyjska w Warszawie między powstaniem styczniowym a rewolucją 1905–1907. Strategia działania*). Wprawdzie tytuł mówi o Warszawie, ale materiał przedstawiony w artykule wykracza poza terytorium miasta. Autor przedstawia odmienną od Rosji rolę cenzury w Królestwie Polskim, gdzie było nie do pomyślenia, aby Warszawę objęły „postanowienia reformy cenzury z 6 VI 1865, które zwalniały

niektóre kategorie publikacji od kontroli uprzedniej” (I 250). Warto podkreślić wypunktowane przez autora kwestie: na rzecz władz rosyjskich działać miała nie tylko cenzura, lecz także nakaz czerpania informacji ze źródeł właściwych, a więc rządowych gazet i agencji telegraficznych; na ziemiach dawnej Polski polityka cenzuralna zmierzała nie tyle do rusyfikacji, ile przeciwdziałania polonizacji ludności białoruskiej i ukraińskiej; ważnym zadaniem cenzury było ograniczenie kontaktów Królestwa z emigracją, a właściwie z wszystkimi Polakami żyjącymi poza zaborem rosyjskim; jednym z najważniejszych dążeń urzędów kontroli było konserwowanie istniejących podziałów społecznych. Niepokój budził wzrost wydawnictw ludowych, zwiększanie się liczby prenumeratorów czasopism dla ludu. Alternatywa ciemnego chłopstwa była dla sprawujących rządy bardzo korzystna. W zebranych materiałach z akt cenzury autor znalazł wiele przykładów na potwierdzenie istnienia obaw przed oświatą ludową. Cenzura nie omijała książek dla dzieci i młodzieży, szczególnie bacząc na „polską propagandę nacjonalistyczną” (I 260). Zdaniem Autora, chciano wspólnotę narodową polską sprowadzić do „wspólnoty plemiennej”. Zagrożenie dla istniejącego porządku państwowego widziano także w społeczności żydowskiej, jej odrębności religijnej i społecznej, nie zezwalano więc długo (do 1905 r.) ani na prasę w języku jidisz, ani na żydowskie przedstawienia teatralne. Niebezpieczeństwo upatrywano nadto w polonizowaniu się Żydów. Szczególną opieką otoczono Kościół katolicki, poddając go ścisłemu nadzorowi, w tej sytuacji więc „ceną przetrwania Kościoła katolickiego w zaborze rosyjskim było wyrzeczenie się otwartego kultywowania patriotyzmu polskiego” (I 264). Szczególna wrażliwość cenzury dotyczyła wszystkiego co miało jakiegokolwiek związku z niepodległą Polską, co wiązało się ze stosunkiem Polaków do Rosji i Rosjan¹.

Fragment wyników działań aparatów kontroli przedstawia praca Janusza Kosteckiego i Małgorzaty Rowickiej (*Dozwoleno s iskluczeniem. Ingerencje rosyjskiej cenzury zagranicznej w latach 1869–1900*). Według ich oceny do Cesarstwa próbowano sprowadzić ok. 11500 publikacji polskojęzycznych, z których urzędy zakwestionowały nieco ponad 4000 (ok. 35%). Przedmiotem badań autorów stało się 400 publikacji zawierających 1032 zakazane fragmenty. Dla usunięcia kwestionowanych fragmentów, inkryminowane słowa czy wersy zamazywano farbą drukarską, wyskrobywano lub wycierano, czasem wycinano albo — rzadziej — sklejało całe strony nawet wówczas, gdy chciano zamazać tylko jedno słowo. Z wyliczeń wynika, iż tępieno nade wszystko objawy polskości, wiary, religii, związki z Kościołem, a także, już mniej starannie, opinie na temat sytuacji międzynarodowej, stosunków społecznych i myśli o ich zmianie. Wykreślano teksty K. Morawskiego, A. Mickiewicza, F. Konecznego, J. Lelewela, K. Estreichera, M. Zdziechowskiego, J. Lama, W. Zakrzewskiego i wielu innych mniej czy bardziej znaczących w życiu polskim autorów.

Ciekawą koncepcję poczyniła cenzury przedstawia Bogdan Mazan (*Interpretacja przepisów cenzuralnych oraz piśmiennictwa polskiego i obcego przez Warszawski Komitet Cenzury w okresie pozytywizmu. «Syndrom kawy z mlekiem»*). Liczna, przywołana literatura, dowodzi zdaniem Autora, że „wszystko co było przeznaczone do konsumpcji duchowej i intelektualnej, traktowano jako «kawę» i doprawiano «mlekiem»” (I 298), by ograniczyć lub wręcz wykluczyć złe — z punktu widzenia cenzorów — oddziaływanie na czytelnika publikowanych treści. Latom popowstaniowym poświęcone są także rozważania Mariana Płacheckiego pt. *Makrospołeczna sytuacja komunikowania w dobie niewoli (Królestwo Polskie 1864–1885)*.

System kontroli polskojęzycznych druków w Prusach Zachodnich a strategia działania wydawców polskich (1848–1914) przedstawia Bronisława Woźniczka–Paruzel bazując m.in. na materiałach archiwalnych Poznania i Gdańska. Działający wówczas system cenzury pozwolił, przy starannych polskich zabiegach i rozsądnym działaniu, na docieranie polskich druków do adresatów „pomagając im przetrwać trudny okres niewoli narodowej” (I 376).

Obraz cenzury galicyjskiej znajdujemy w dwóch artykułach: Danuty Adamczyk (*Placówki nakładowe grup politycznych w Galicji wobec państwowej cenzury austriackiej i rosyjskiej na*

¹ Analogiczne obawy funkcjonowały i w czasach PRL. Krzysztof Zanussi twierdzi „że do 1989 roku nad wizerunkiem Rosjanina w filmie robionym przez Polaka, czuwał rosyjski cenzor. Na to, by w polskim filmie pojawił się Rosjanin, musiała być cicha, ale pisemna zgoda ambasady radzieckiej”. K. Zanussi, *Pożytki ze stereotypów*, „Gazeta Świąteczna” 1994, Nr 76, s. 14.

przełomie XIX i XX w.) i Ewy Skorupy (*Znamiona zbrodni. Cenzura i o cenzurze na łamach lwowskiego «Szczytka» i krakowskiego «Diabła»*) Ówczesna Galicja — gdzie także istniała cenzura, tyle że jedynie represyjna — była, wobec zaboru rosyjskiego i pruskiego, innym światem. Tu przecież znaleźli miejsce dla zorganizowania wydawnictw socjaliści i endecy z zaboru rosyjskiego. Stąd płynęły do Królestwa książki i broszury bądź przemycane (te niestrawne dla cenzury rosyjskiej), bądź też redagowane w sposób umożliwiający zaaprobowanie ich w Królestwie. O zakresie kar mówią sporządzone przez D. Adamczyk obliczenia konfiskat. Osiągnęły one w latach 1890–1900 nawet kilkadziesiąt przypadków rocznie, najwięcej w 1893 (43), najmniej w 1896 i 1900 r. (14).

O czym wolno było pisać w Galicji, a o czym nie, przedstawia Ewa Skorupa na przykładzie prasy satyrycznej; śledzi drogę tekstu od pierwszej konfiskaty (ustawa prasowa z 1862 r. była niezwykle liberalna) poprzez procesy sądowe po wymierzoną karę lub jej zawieszenie. Rozważania wprowadzają także w atmosferę lwowsko–krakowską. Dość powiedzieć, że krakowski „Diabeł” po raz pierwszy naraził się cenzorowi dopiero w 1875 r., po sześciu latach ukazywania się pisma. Częściej konfiskowany był lwowski „Szczytek”, były przypadki konieczności przeredagowania 11 kolejnych numerów, z czego można wnosić, iż nieco rozważy lub może oportunistycznie, pozwalało kar uniknąć.

O czasach okupacji hitlerowskiej w Polsce traktuje jedynie artykuł Andrzeja Urbańskiego (*Totalitaryzm bez współdziałania. Warszawa 1939–1944*), oddający atmosferę owych lat, społecznej zmywy patriotycznej, jednej „... z niezliczonych w ówczesnie okupowanej Europie — udanych prób całkowicie cywilnego oporu w warunkach skrajnie nie sprzyjających jakiegokolwiek działalności niezależnej od Niemców” (II 198). Sprzyjała temu polska konspiracja „stała «otwierająca» się na społeczeństwo” (II 200).

W dzieje cenzury PRL wprowadza Stanisław Kondek w artykule: *Kontrola, nadzór, sterowanie. Budowa państwowego systemu wydawniczego w Polsce w latach 1945–1951*. Nowa ekipa polityczna związana z ZSRR dążyła powoli, lecz z powodzeniem do podporządkowania sobie ruchu wydawniczego. Najpierw szło o kontrolowanie treści publikacji, później o nadzór nad całym ruchem wydawniczym. Wydział Cenzury powstał w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego PKWN już w sierpniu 1944 r., a więc w czasie gdy w Warszawie trwała walka powstańcza. Prasa, czasopisma, publikacje książkowe zostały poddane rygorom ograniczającym bezwzględnie inicjatywę autorską i wydawniczą, niekiedy — szczególnie w pierwszych latach PRL — właściwie ją likwidującym. Warto zwrócić uwagę na przekonujący pogląd Autora, iż produkcję wydawniczą zaczęto wykorzystywać nie tylko „w jej funkcji komunikacyjnej, ale także jako statystyczny dowód opiekuńczej roli państwa wobec kultury”. Zmyliło to niektórych zajmujących się powojenną polityką kulturalną, nie dostrzegających zła w braku „społecznego charakteru procesu komunikacyjnego” (II 213).

Dalszym ciągiem rozważań nad cenzurą, a w istocie ilustracją jej początków są dwa artykuły: Jadwigi Czachowskiej (*Zmagania z cenzurą słowników i bibliografii literackich w PRL*) i Krystyny Tokarżówny (*Cenzura w Polskiej Bibliografii Literackiej*). Rzecz dotyczy czasów nieodległych, znanych, a czyta się jak opowiadanie sensacyjne. Sposób „skubania” przez cenzorów maszynopisów, pozbawiał je wielokrotnie fragmentów najważniejszych, często zostawiał prawie bezużyteczny szkielet. Tak było w przypadku bibliografii czasopism tzw. postępowych (*Materiały do Dziejów Postępowej Publicystyki*), wydawanych w latach 1952–54. Obawa, by ów wzorzec postępowy, nie znalazł się w kolizji z aktualną polityką, służyła niezwykle zakłamanemu. Można zadać pytanie dlaczego godzono się na wydawanie owych bibliografii? Pytanie zasadne w przypadku np. bibliografii „Sygnałów”, gdzie opisy ograniczono do „ważniejszych” pozycji. Wyrzucono autorów przebywających aktualnie za granicą, usunięto hasło „Stanisław Brzozowski” itp. W sumie usunięto ok. 40% opisów. Coż więc zostało? Uciekano się także do innego typu fałszów: w reprodukcji czasopisma „Karta” zamieszczonej w tomie bibliografii tego pisma, z grona współpracowników usunięto Czesława Miłosza. Później, szczególnie po 1956 r., więzy cenzury to nieco rozluźniano, to ponownie ściągano, sytuacja wprawdzie była już inna, niż przed październikiem 1956, generalnie jednak urząd cenzorski mocno dzierżył kontrolę nad społecznym dostępem do wolnego słowa. Gdy w Instytucie Bibliografii Biblioteki Narodowej opracowano *Polonica Zagraniczne*, opublikowano je (w 1968 r.) w nakładzie 260 egz. na „prawach rękopisu”. następne jako druk do „użytku służbowego” z egzemplarzami „numerowanymi”. Bez tej formuły ukazał się dopiero tom za rok 1976 w 1989 r.

Za przykład trudności przez jakie musiały przebrnąć w PRL wydawnictwa bibliograficzne, może służyć omawiana *Polska Bibliografia Literacka*. Przygotowana do druku w czerwcu 1950 r. mogła — po różnego typu interwencjach — być oddana do druku w styczniu 1954 r. Pierwszą cenzurę sprawowała dyrekcja IBL. Kolejne ingerencje były „z punktu widzenia dzisiejszego — irracjonalnymi i wręcz humorystycznymi. Ale wtedy, w szczytowej fazie stalinizmu, «nikomu nie było do śmiechu»” (II 237).

Rozważania na temat cenzury w PRL znajdujemy także u Andrzeja Urbańskiego (*Cenzura — kontrola kontroli, system lat siedemdziesiątych*) oraz Bogusława Sułkowskiego (*«Ten przeklęty język ezopowy». O społecznych mechanizmach komunikacji cenzurowanej*).

W recenzowanych tomach znalazły się trzy artykuły poświęcone czasopismom. O „Zapisie” i „Pulsie” pisze Leszek Szaruga, uczestnik ówczesnych działań, więc jego relacja ma charakter dokumentu. Czym innym jest *Rozpowszechnianie i literacka zawartość podziemnego «Robotnika» (1894–1918)* Oskara S. Czarnika¹. Zawartość literacka „Robotnika” (od 1906 organu PPS Frakcji Rewolucyjnej) okazała się niezbyt bogata (w sumie 79 pozycji na 230 numerów). Jednak Autor wiele pisze o rozpowszechnianiu pisma, jego treści, obliczu politycznym, sposobach kolportażu, drogach przetrzutu, geografii zaopatrywania w prasę nielegalną. Zapewne przydatne do tego tematu okazały by się wspomnienia Władysława Uziembły, drukarza „Dworca”².

Nielegalną prasą zajmuje się także Jerzy Myśliński (*Funkcje polskiej prasy konspiracyjnej od połowy XIX w. do 1945 r.*). Na dziewięciu stronach oczywiście niewiele można powiedzieć o tak obszernym temacie. Pewne wątpliwości budzi sposób obliczeń Autora. Pisze on: „do 1945 r. ukazało się około 3000 tytułów pism konspiracyjnych tj. 3/5 wszystkich nielegalnych periodyków wydawanych w Polsce do 1986 r.” (II 88). Czy dodawanie wydawnictw publikowanych w różnych okresach politycznych jak np. prasy konspiracyjnej z lat II wojny, do wydawnictw komunistycznych z czasu II Rzeczypospolitej jest zasadne? O ile pierwsza — w przewadze — walczyła o niepodległość, druga reprezentowała zupełnie inną opcję polityczną.

Albin Koprukowniak przedstawia *Kolportaż nielegalnej prasy i pism ulotnych na Lubelszczyźnie na początku XX w.* Wylicza kilkadziesiąt majątków, które były „powszechnie znanymi ośrodkami polskości, wspierającymi poczynania społeczne zmierzające do zachowania rodzimej kultury” (II 123). Znajduje się tu wiele informacji o kolportażu poszczególnych wydawnictw w kolejnych miastach, mięścinach, majątkach, o rewizjach i licznych aresztach. To bogactwo informacji, nieco zaciemnia obraz, może rozjaśniłyby go jakieś tabele, mapa?

Ulotkami zajmuje się także, w sposób interesujący, Hanna Krajewska (*Tajne wydawnictwa z początku XX w. na przykładzie zbioru ulotek Anny Branickiej*). Czy wszelako dobrym pomysłem jest analiza zbioru 176 ulotek z lat 1904–1906, kiedy dysponujemy *Bibliografią pism ulotnych rewolucji 1905–7 w Królestwie Polskim* (Warszawa 1963, T. 1–2), która zarejestrowała (w tym zbioru Anny Branickiej) ok. 4300 ulotek, gdzie niejednokrotnie zostały ustalone drukarnie, a czasem i autorzy? Może Autorka podejmie się omówienia wszystkich znanych nam z tego okresu ulotek?

Innym rodzajem przekazu, unikającym oka cenzora, jest odpis (Janusz Dunin, *Odpis jako forma rozpowszechniania tekstów*), który spełniał w pewnym, bardzo ograniczonym zakresie, rolę przejętą później przez małą poligrafię. Popularna w XIX w. praktyka przepisywania utworów literackich, poetyckich szczególnie — lecz nie tylko — w specjalnych albumach, upowszechniła się wobec zakazów cenzury publikowania wielu utworów przede wszystkim w Polsce pod zaborami (O tym także nader interesująco pisze Wiktoria Śliwowska I 65). Obyczaj wrócił w czasie II wojny świato-

¹ Wydaje się, iż pewną przysługę oddałyby Autorowi, wydane pod nazwiskiem Ż. Kormanowej, *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866–1918* (wyd. II). Warszawa 1949. Wprawdzie dzieło to zostało w II wydaniu opatrzone obrzydliwą przedmową (co najpewniej odstrasza użytkownika), gdzie o Ludwiku Krzywickim możemy przeczytać, że już w latach rewolucji 1905 r. „spełzał» po równi pochyłej legalizmu na pozycje reformizmu”, ale dzięki wiedzy Krzywickiego *Materiały* dostarczają bezcennych informacji. (Por. też opinię Tadeusza Szturm de Sztrema na temat powstania bibliografii: *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*, Warszawa 1961 s. 733).

² W. Uziembło, *Wspomnienia 1900–1939*, Warszawa 1965.

wej. Wraz z rozwojem konspiracyjnej poligrafii zmniejszyła się rola odpisów. Nową sytuację przybliżył okres powojenny. Ile jednak odpisów krążyło wśród ludzi? „Nie wiadomo — wyraża swą wątpliwość Autor — czy istnieją archiwa zarekwirowanych odpisów i czy będą one kiedyś udostępnione, nie wiadomo też, czy ktoś ze zbieraczy potrafił zgromadzić większą kolekcję” (II 158)¹.

Nie znajdujemy w indeksie nazwiska Żanny Kormanowej jako autorki bibliografii, znalazła się tam jednakże z powodu opracowania Mieczysława Ingłota (*Sowietyzacja polskiego życia literackiego we Lwowie 1939–1941*). Nader gorzka to lektura. Trudno nie zgodzić się z poglądem Autora: „Z perspektywy historii PRL omawiane miesiące można uznać za generalną próbę procesów, które z mniejszym natężeniem rozwijały się w latach 1944–1980” (II 164).

Drugim obiegiem zajmują się: Stanisław Siekierski (*Drugi obieg. Uwagi o przyczynach powstania i społecznych funkcjach*), Beata Dorosz (*Literatura i krytyka literacka w drugim obiegu 1977–1980. Rekonesans bibliograficzny w zakresie druków zwartych*) i Ewa Patkaniowska (*Programy i spory literackie na łamach podziemnych czasopism literackich i społeczno-kulturalnych z lat 1982–1989*). Pożyteczne jest podanie definicji drugiego obiegu, który według B. Dorosz (II 336) powstał „na skutek utworzenia i funkcjonowania oficyn wydawniczych działających wbrew instytucjonalnej kontroli partyjno-państwowej, oferujących publikacje [...] których nie dosięgło kreszące pióro cenzora”. Definicja ta jest akceptowana — z pewnymi różnicami w granicach chronologicznych — w całej książce. W tym miejscu jednakże budzą się wątpliwości: w jakim obiegu krążyły publikacje „Kultury” i innych wydawnictw zagranicznych w Kraju zakazanych? W omawianej książce prawie ich nie zauważono. W indeksie nawet brak nazwiska Jerzego Giedroycia, a przecież wpływ polskich wydawnictw zagranicznych na powstanie krajowych wydawnictw pozacenzuralnych był ogromny, jednakże, jak z powyższej publikacji wynika, niedoceniony. Pierwszy, jak miemam, proces w sprawie kolportażu „Kultury” (główną oskarżoną była Hanna Szarzyńska Rewska skazana na 3 lata więzienia) odbył się w 1958 r.² Mimo groźnych sankcji policyjnych wydawnictwa te krążyły stale³.

Wracając do opracowania B. Dorosz: zawiera ono interesujące obliczenia w podziale na rodzaje literackie, według poszczególnych autorów (pierwsze miejsce zajął Cz. Miłosz, drugie J. Mackiewicz, trzecie W. Gombrowicz) i aktywności wydawniczej oficyn drugiego obiegu. Wylicza 34 wydawnictwa, których liczba wydanych pozycji nie spadła poniżej dziesięciu. Usytuowana na pierwszym miejscu NOWA opublikowała w latach 1977–1989 pozycji 224 (II 351). Wielka szkoda, iż nie udało się ustalić wielu redaktorów czy współpracowników. (Np. nie znajdziemy w indeksie Czesława Bieleckiego, postaci ważnej w ówczesnym podziemnym ruchu wydawniczym). Nie jest to pretensja do Autorki, lecz apel do bibliografów, by możliwie jak najszybciej podjęli pracę nad ustaleniem nazwisk redaktorów i wydawców. Trzeba się spieszyć. Z każdym rokiem może być coraz więcej trudności w dotarciu do informacji.

Danuta Patkaniowska rejestruje czasopisma podziemne, wprowadzając w ich obfitości niejaki porządek. Termin: „literackie i społeczno-kulturalne” jest określeniem pojemnym, otrzymaliśmy więc charakterystykę większości czasopism i podejmowanych przez nie polemik.

Na zakończenie warto podkreślić bogatą bazę źródłową, obfitą faktografię, wyważoną interpretację, a także rzetelność ocen i jasny wykład w większości tekstów zawartych w obu tomach *Piśmiennictwa*. Rzecz warta podkreślenia gdy — szczególnie w przypadkach prac dotyczących lat 1864–1914 — nie zawsze to było regułą.

Halina Kiepuska
(Warszawa)

¹ W 1954 lub 1955 r. otrzymałam do przeczytania przepisany na maszynie tekst broszury: *Za kulisami bezpieki i partii. Józef Światło ujawnia tajniki partii, reżimu i aparatu bezpieczeństwa*. Odpis pochodził z kręgów współpracowników prof. Stanisława Ossowskiego. Na pewno nie był jedynym, a przecież nie można wykluczyć innych podobnych inicjatyw w Polsce.

² Henryk Korezyk, *PSB*, t. 31, 1988–1989, s. 179.

³ Por. S. Blumsztajn, *Obecność*, w: *Kultura i jej krąg 1946–1986. Katalog wystawy*, Paryż 1987, s. 159–161.

Historia Europy, inicjator dzieła: Frédéric Delouche, Warszawa 1994, s. 383, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Wydarzenia polityczne 1989 r. sprawiły, że zwłaszcza w państwach, które „wchodzą” lub też „powracają” (różnie to bywa określane) do wspólnoty europejskiej występuje wzrost zainteresowania dla jej wcześniejszych losów. Ponieważ jednak odpowiednie zarysy są pisane przez francuskich, anglojęzycznych, niemieckich czy włoskich historyków, więc i dzieje naszego kontynentu bywają ograniczane do jego zachodniej części. Jedyny bodajże wyjątek stanowi frapująca książka Krzysztofa Pomiana, *Europa i jej narody*, przełożona niedawno (1992) na polski. Napisał ją jednak nasz rodak, zamieszkały, co prawda od blisko ćwierćwiecza w Paryżu, lecz pamiętający dobrze, iż Europa nie kończy się na granicach jej paktów obronnych (NATO) i wspólnot gospodarczych (EWG).

Już jednak świeżo wydany przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne przekład *Historie de l'Europe* (edycja francuska: Paris 1992, Hachette) został uszyty na starą modłę terytorialną. Wśród tuzina autorów tylko jeden (Jiří Grusa, dawny ambasador Czechosłowacji w RFN) reprezentuje kraj położony poza obrębem Zachodniej Europy. Cała reszta wywodzi się z tak zwanego Beneluksu (I. Masson oraz B.W.M. Smulders), obu Półwyspów: Apenińskiego (S. Guarraccino) i Pirenejskiego (J.A. Sanchez y Garcia Saüco oraz A. Simoes Rodrigues), a także oczywiście z Francji (J. Aldebert), Danii (J. Bender), Niemiec (D. Tiemann), Wielkiej Brytanii (R. Unwin) i Irlandii (K. Milne). To dzieło dwunastu autorów (F. Pispiringou reprezentuje Grecję), będących nauczycielami szkół średnich, poprzedził „przedmową do polskiego wydania” Jan Kieniewicz. Należał on również do grona konsultantów naukowych tej edycji; ich nazwiska wypadnie miłosiernie pominąć ponieważ — jak mi skądinąd wiadomo — WSiP z przyczyn nie do końca jasnych, niewiele z tych konsultacji uwzględnił.

Udział czeskiego autora tłumaczy dlaczego Praga została w recenzowanej syntezie wymieniona aż osiem razy, podczas gdy Kraków zaledwie dwukrotnie. O Husie wspomina się częściej aniżeli o Koperniku, brak wzmianki na temat Piłsudskiego, został natomiast uwzględniony Masaryk. Redakcja polskiego tłumaczenia starała się tu i ówdzie zmienić te niemiłe dla nas dysproporcje, kosztem niewielkiej (jak wykazało porównanie z francuskim oryginałem) kosmetyki stylistycznej. Tak więc przy wzmiance o broni V2 dopisano, że do skutecznej obrony przed nią przyczynili się „żołnierze polskiego podziemia”, gdzie indziej dodano drobną wzmiankę na temat Armii Krajowej.

Dość beznamiętny opis rozbiorów Rzeczypospolitej jako smutnej konieczności (król był słaby, co pozwoliło wziąć górę „kospiracjom wewnętrznym i zewnętrznym”) uzupełniono w przekładzie o fragment *Bożego igrzyska*, w którym Norman Davies wspomina zarówno o zbrojnej przemocy sąsiadów, jak też o doniosłym znaczeniu Konstytucji 3 Maja. Sformułowanie, iż w komorach gazowych w Polsce zginęło pięć do sześciu milionów Żydów zamieniono na słowa: „na ziemiach polskich (m.in. w Oświęcimiu–Brzezince)”. Różnica dość zasadnicza, skoro w amsterdamskim muzeum poświęconym Annie Frank czytamy, iż została zamordowana w Polsce. W skąpych wzmiankach na jej temat pojawia się ona nie tylko jako dalekie peryferium „właściwej Europy”, ale i jako „ni-udaczny dziejów”, teren akcji misyjnych oraz obcych najazdów. Wreszcie, jako miejsce urodził Chopina i Kopernika bez określenia ich narodowości. Tu znów tłumacz stawia kropkę na „i”, dopisując przy pierwszym „pianista i kompozytor polski”, przy drugim „polski uczoney”.

Tak więc zbiorową *Historię Europy* można śmiało porównać do tych zarysów dziejów Kościoła katolickiego i — protestantyzmu, historii sztuki czy literatury, w których zainteresowaniu autorów urywają się na Łabie. Sprawa nie jest błaha albowiem książka ma stanowić prototyp pierwszego podręcznika dziejów Europy (*le premier euromanuel*). Jak można się domyślać, po poprawkach (a wymaga ich sporo) mógłby on zostać wprowadzony do użytku we wszystkich szkołach naszego kontynentu. Autorzy dobrze zdawali sobie sprawę, iż w kwestiach politycznych o jakiś ogólnoeuropejski consensus będzie niesłychanie trudno. Niemożliwe zaś wręcz dojście do zgody jest tam, gdzie idzie o bitwy, skoro zwycięstwa Rosjan czy Niemców nad Polakami będą zawsze w naszych podręcznikach ukazywane jako klęski (i odwrotnie). Najłatwiej jest o zgodę w sprawach kultury, stąd jej właśnie poświęcono tak wiele miejsca, i to od czasów antyku poczynając.

Nie znaczy to, aby Autorzy i w sprawach wielkiej polityki nie dawali od czasu do czasu wyrazu swoim sympatiom oraz antypatiom. Co prawda, najśmielej krytykują potęgę za którymi nikt się już chyba dzisiaj nie ujmie: despotyczną Persję, która usiłowała zmiażdżyć grecką kolebkę demokracji, zaborczą Turcję, wreszcie dwudziestowieczne totalitaryzmy: hitlerowski oraz radziecki. Z dużą powściągliwością piszą natomiast o kolonialnych imperiach Hiszpanów a potem Anglików, czy o ekspansjonistycznych zapędach napoleońskiej Francji. Inne kontynenty są ukazywane przez okulary białego człowieka, który je zwycięsko (do czasu!) podporządkował swojej władzy. Poświadcza to m.in. tablica na s. 11, ukazująca języki europejskie, będące zarazem językami światowymi (angielski, hiszpański, francuski i portugalski).

Jeśli byśmy uznali *Historię Europy* za obiektywny i całościowy wykład jej dziejów, to musieli byśmy z rezygnacją przyznać, iż w gruncie rzeczy Polska nigdy do tej wspólnoty cywilizacyjno-wyznaniowej nie należała. Od czasów co najmniej późnego antyku tworzyły ją natomiast wyłącznie narody poddane władzy Rzymu. Druga możliwość, to uznanie, iż jedna Europa nigdy właściwie nie istniała. Zawsze bowiem składało się na nią kilka kręgów cywilizacyjnych, które dopiero w dobie tryumfu elektronicznych massmediów połączyła cywilizacja, pozostająca pod wpływem wzorców północnoamerykańskich. I jedno i drugie twierdzenie nie wytrzymuje wszakże konfrontacji ze źródłami. Co najmniej od XVI w. istniała przecież ogólnoeuropejska wspólnota kulturowa, w której zawsze braliśmy żywy i aktywny udział. Już w średniowieczu występują, stale odnawiane, dążenia do ujęcia jej w ramy również i politycznej wspólnoty, o czy autorzy omawianej książki wydają się nie pamiętać. Stanowi ona przysłowiowy kubek zimnej wody na głowy tych wszystkich, którzy sądzą, że Rzym, Paryż, Londyn, Bruksela czy Madryt tak bardzo się nami interesują.

Polskiego czytelnika może również szokować zastosowana w *Historii Europy* hierarchia wartości, skoro na przykład nie wspomina się w ogóle o Chrystusie, natomiast Platon został wymieniony aż pięć razy, a Sokrates dwukrotnie. Osobiście uważam to neglizowanie chrześcijaństwa za poważny błąd, nie jedyny w tej syntezie. Część z nich wynika niewątpliwie z przekładu: na s. 158 „déclin de foires” (co zdaniem autora miało nastąpić około 1300 r.) został przełożony jako „upadek jarmarków”. Zamiana „wojen dewolucyjnych” na „dewaluacyjne” (s. 248) może wynikać z błędu drukarskiego. Gorzej jest, iż o niezwykłej armadzie czytamy, że „była przeznaczona do eskortowania oddziałów hiszpańskich” (s. 240). Gdzie indziej jest mowa o bulli „zapieczątowanej złotem” (zamiast o „złotej bulli”). Niekiedy tekst staje się wręcz niezrozumiały: na s. 297 czytamy na przykład, że „liczba urodzeń nad zępsciami była tak duża, że pociągnęła wszędzie wysoki wzrost demograficzny”. Tłumacze odkryli, nieznaną dotąd historykom dziejów reformacji, rozprawę Jana Kalwina, który „tak pisał w predestynacjach” (w oryginale: „definit comme un juriste la prédestination”, s. 236).

Szczególnie dużo błędów występuje w nazewnictwie geograficznym, zwłaszcza że tłumacze nie mogli się zdecydować której terminologii należy się trzymać. Na mapie Hiszpanii część miejscowości posiada tamtejsze nazwy, a część polskie; podobnych przykładów dałoby się niestety przytoczyć więcej. Główną winę ponoszą oczywiście autorzy łączący, jeśli idzie o kraje środkowowschodniej Europy, ignorancję z beztrością. W konsekwencji w ślad za francuskim oryginałem Buda została nazwana Ofen (?), tamtejsze Arkangskore w okolicach Moskwy, którą na tej mapie w ogóle zresztą pominięto (s. 284–285) to Archangielskoje, rodowa siedziba najpierw Golicynów, a następnie Jusupowych. Cieszymy się z tego, iż Łazienki, umieszczone w oryginale dość daleko od Warszawy, bo aż nad Bugiem (s. 285) powróciły w przekładzie na właściwe miejsce.

Sprawa nie jest błaha skoro blisko połowę książki zajmują ilustracje, a podpisy pod nimi stanowią drugi, nader istotny nurt wykładu. Jest to bardzo istotne w okresie gdy od kultury pisanej przechodzimy wyraźnie ku nowej cywilizacji, opartej na obrazie (oraz żywym słowie). Pod tym względem *Historia Europy* odpowiada podręcznikom szkolnym używanym na jej Zachodzie. Wykładowi towarzyszy cała masa ilustracji, w tym również i współczesnych nam rysunków. Nie jestem, co prawda, zbytnim entuzjastą przeplatania nimi reprodukcji obrazów, rzeźb czy budynków powstałych w danej epoce, ale taki zwyczaj utarł się w wykładzie historycznym, adresowanym do uczniów szkół francuskich czy niemieckich.

Na zakończenie pragnę stwierdzić, iż *Historię Europy* przeczytałem z zainteresowaniem, smutkiem i — nadzieją. Zainteresowaniem ponieważ obok wielu błędów znajdujemy w niej sporo traf-

nych spostrzeżeń. Ze smutkiem, gdyż myśl autorów, krążąc po stuleciach, nadal trzyma się tych samych, wąskich terytorialnie granic „kadłubowej” Europy. Nadzieją, skoro spodziewam się doczekać jeszcze w obecnym stuleciu pełnej historii naszego kontynentu, a to czy wyjdzie ona w Warszawie, Moskwie, czy Pradze lub Budapeszcie jest doprawdy sprawą drugorzędną. Istotne jest aby nie stanowiła li tylko historii rzymskiego imperium oraz jego kulturalnych spadkobierców.

Janusz Tazbir
(Warszawa)